

Jennifer Taylor

Bilet na Majorke

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie było jeszcze za późno, żeby zmienić zdanie. W każdej chwili mogła kazać taksówkarzowi zawrócić na lotnisko. Sapałaby najbliższy samolot do Londynu i...

I co? Nic by się nie zmieniło. Znajdowałyby się w tym samym punkcie, co w chwili rozpoczęcia podróży na Majorkę. Musiała się spotkać z Filipem Valdezem, chociaż ta myśl ją przerażała.

– *Señorita?*

Drgnęła i spojrzała na taksówkarza. Ze zdumieniem spostrzegła, że zatrzymali się i mężczyzna patrzy na nią pytająco. Za oknem ujrzała wielką białą budowlę i zrozumiała, że jest na miejscu.

Szpital, znany jej jako Klimka Valdeza, była dużo większy, niż się spodziewała. Na widok posiadłości usytuowanej w wypiełgnowanym parku poczuła ucisk w piersi.

Antonio mówił jej, że jego brat przed dwoma laty został właścicielem szpitala, ale nie przyszło jej do głowy, że całość jest aż tak imponująca. Taka inwestycja wymaga na pewno ogromnych funduszy, energii i stanowczości.

Powiększyło to tylko jej niepokój i zadrzała na myśl o czekającym ją spotkaniu. Czy ktoś taki jak Filip Valdez pomoże jej bezinteresownie? A może zażąda czegoś w zamian?

Rebeka przygryzła usta, czując, jak ogarniają ją panika. Popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj. Nie można przewidzieć reakcji takiego człowieka.

Wiadomość, że brat pozostawił po sobie syna, na pewno będzie dla niego szokiem. A dodatkowe informacje mogły tylko pogorszyć sytuację.

Czy będzie w stanie pogodzić się z jej rolą w życiu dziecka? A może zechce pozbawić ją prawa do opieki i na zawsze odbierze jej Josha?

Jest co prawda legalną opiekunką dziecka, ale sądy w takich sprawach często ferują niesprawiedliwe wyroki. Sam fakt, że zamierza wrócić na pełen etat w szpitalu, może zadziałać na jej niekorzyść. Nie będąc biologiczną matką Josha, nie ma do niego prawa i łatwo można go jej odebrać.

– *Señorita! Por favor!*

Taksówkarz niecierpliwił się. Śpieszył się do następnego klienta i nie zamierzał tracić czasu.

Sięgnęła do torebki po pieniądze i zapłaciła mu. Postanowiła wszystko jeszcze raz przemyśleć, zanim stanie przed obliczem doktora Valdeza. Nie wolno jej popełnić błędu, skoro ceną jest bezpieczeństwo Josha.

Filip Valdez z westchnieniem wstał zza biurka. Od rana zmagął się z papierami. Nie cierpiał tego rodzaju pracy, ale administrowanie stanowiło nieodłączną część jego obowiązków.

Do niego należało podejmowanie wszystkich decyzji i nic się nie działo w klinice bez jego wiedzy. Miał znakomitych współpracowników, ale i tak musiał nad wszystkim czuwać sam. Wiedział, że ma opinię pracoholika, ale nic sobie z tego nie robił. Szpital był dla niego

nie tylko wyzwaniem, był ponadto spełnieniem marzeń i jedynym celem życia. Zbyt ciężko na niego pracował, by teraz pozwolić na najmniejsze zaniedbanie.

Zmarszczył brwi i odegnał nieproszone myśli. Niejedno w życiu stracił i niejednego żałował...

Zwrócił spojrzenie na wypielegnowany trawnik za oknem i poczuł znajomy ból w sercu. Wspomnienie brata pojawiło się i nie chciało odejść. Był zbyt zajęty sprawami szpitala, by się zorientować, że z Antoniem dzieje się coś niedobrego. Powinien był go przekonać do kontynuowania kuracji i do pozostania na onkologii. Antonio na własną prośbę wypisał się z kliniki i wkrótce potem zmarł. Gdyby został, żyłby o kilka miesięcy dłużej.

Nie winił o to brata. Antonio był bardzo chory, a do tego pozostawał pod wpływem tej kobiety. Winę za jego przedwczesną śmierć ponosi właśnie ona! Rebeka Williams!

Filip zacisnął usta. Nie chciał o niej myśleć, nie chciał rozbudzać w sobie nienawiści. Żałował tylko, że nie dane mu było z nią porozmawiać. Powiedziałby jej, co o niej myśli.

Pogrzeb odbył się na Majorce i uczestniczyła w nim tylko najbliższa rodzina i ścisłe grono przyjaciół. Rebeka nie przyjechała, bo nikt jej nie zaprosił. Dlatego się nie spotkali. Znał ją tylko ze zdjęcia.

Blondynka z długimi włosami i zielonymi oczami wyglądała jak senne marzenie. Taka istota oszuka każdego mężczyznę, nie tylko kogoś tak bezbronny i wrażliwy jak Antonio.

Alejką pod jego oknem przeszła jakaś kobieta i Filip drgnął. Miała długie jasne włosy, a w jej widzianej z profilu twarzy było coś znajomego...

Szybkim krokiem podszedł do drzwi i opuścił gabinet. ‘ Sekretarka na jego widok otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale rzucił jej tylko:

– Później!

Wypadł na korytarz, zbiegł na parter, przebył poczekalnię, minął rejestrację i skierował się wyjścia. Jeśli to naprawdę ona, nie pozwoli jej uciec!

Rebeka Williams siedziała na ławce tuż obok frontowych drzwi. Była drobna, blada i wyglądała jakoś dziwnie bezbronne. Drżącą wąską dłonią odgarnęła włosy z czoła...

Poczuł nagłe wzruszenie i zawahał się. To ma być ta demoniczna kobieta, której bezgraniczna chciwość przyczyniła się do śmierci jego brata? Otrząsnął się. Tak, to ona. Osoba, której nienawidził z całego serca i która na to zasługuje. Postanowił nie dać się zwieść pozorom.

Chyba westchnął, bo Rebeka drgnęła i uniosła na niego oczy. Gwałtownie zbladła. Szybko wstała z ławki i stanęła naprzeciw niego, drżąc na całym ciele.

Nie obchodziło go, w jaki sposób tak od razu go poznała. Chciał jej tylko wygarnąć prawdę.

– Jest pan bratem Antonia?

Głos miała cichy, melodyjny i bardzo przyjemny.

– Nazywam się Filip Valdez – odparł sztywno i objął ją wzrokiem.

Zdumiała go jej kruchość i wiotkość. Nie wiedzieć czemu wyobrażał sobie, że jest o wiele wyższa i postawna i musiał się teraz przyzwyczać do myśli, że się mylił.

– Pewnie pan nie wie, kim jestem... – ciągnęła łagodnym głosem, ale jej przerwał.

– Pani Rebeka Williams, dziewczyna mojego brata. – A widząc jej zdziwienie, dodał: – Antonio przesłał mi pani zdjęcie, bo jak napisał, chciał, żebym wiedział, jak wygląda najważniejsza osoba w jego życiu.

Zielone oczy kobiety napełniły się łzami.

– Nie wiedziałam – szepnęła – nic mi nie mówił...

Odwróciła się i sięgnęła do torebki po chusteczkę. Filip stał bez ruchu, nie wiedząc, co począć. Ogarnęła go nagle wielka czułość i musiał się siłą powstrzymać, by nie zacząć jej pocieszać. Nie ma co. Łatwo jej z nim poszło... Ze smutkiem pomyślał o bracie; musiał być w jej ręku jak plastelina.

Energicznym mchem ujął Rebeke pod rękę i odciągnął od głównego wejścia. Nie zamierzał robić przedstawienia przed szpitalem. Zawsze uważał, że brudy pierze siew domu.

Nikt znajomy nie wiedział o istnieniu tej kobiety i wołał, by tak pozostało. Miał zresztą niedobre doświadczenia. Kiedyś zbyt dużo zapłacił za szczerość.

Nie zdążył jednak pomyśleć o Teresie, bo Rebeka wyrwała się z jego uścisku. Stała przed nim zdenerwowana i zarumieniona.

– Co pan sobie wyobraża... – zaczęła, ale znowu nie pozwolił jej skończyć.

– Czego pani chce, panno Williams? – wycedził ze złośliwym uśmiechem. – W jakim celu fatygowała się pani aż tutaj? Proponuję niczego nie owijać w bawełnę, jak to się mówi. Słucham panią.

Zrobiła kilka kroków, a potem zwróciła się ku niemu.

– Dlaczego pan uważa, że czegoś chcę? Może przyjechałam tylko po to, żeby pana zobaczyć?

– To niewykluczone, ale dość mało prawdopodobne – wycedził w odpowiedzi.

Jeszcze raz przyjrzał jej się uważnie. Drobna, śliczna, jasnowłosa i niewinna. Istny aniołek. Szkoda tylko, że trafiła na takiego starego lisa jak on. Już on dobrze wie, z kim ma do czynienia. Rebeka to chytra, bezwzględna, zła kobieta, której zależy tylko na pieniądzu. Ze też biedny Antonio musiał trafić właśnie na kogoś takiego...

– Nienawidzi mnie pan. Widzę to w pańskich oczach.

– Jej głos był cichy i pełen bólu.

Uniosła na niego zielone spojrzenie i Filip poczuł, że traci grunt pod nogami.

– Dlaczego? – mówiła dalej. – Nic złego panu nie zrobiłam. Nie zasłużyłam na takie traktowanie.

Jest doskonałą aktorką. Ciekawe, ile czasu zajęło jej omotanie Antonia i całkowite zapanowanie nad jego życiem. Brat mu pisał, że kogoś poznał i zamieszkał z tą dziewczyną w Londynie; podał mu nawet adres. Po kilku miesiącach, w następnym Uście, informował go o swojej chorobie i o fakcie, że rezygnuje z dalszej kuracji. Umarł w kilka dni później.

– Chodzi panu o Antonia? Ale dlaczego? Co ja takiego zrobiłam? Chciałam mu tylko pomóc.

Jej głos sprowadził go na ziemię.

– Bardzo wzruszające – rzekł takim tonem, że stojąca przed nim kobieta drgnęła. – Chciała mu pani tylko pomóc. Naprawdę?

– Dlaczego pan pyta? Przecież to oczywiste. Zrobiłam wszystko, żeby mu jakoś... jakoś ułatwić życie.

Głos jej się załamał, spojrzenie uciekło w bok.

Bezradnie opuścił ręce; sam nie wiedział, czy chce nią potrząsnąć, czy też może ją objąć. Ogarnęły go sprzeczne uczucia. To, co słyszał, brzmiało tak szczerze, że prawie dał się nabrać. Postanowił natychmiast przerwać tę farsę.

– A to, że przy okazji ułatwiła pani sobie własne życie, było jak rozumiem jedynie nagrodą za to, że ułatwiała je pani mojemu bratu?

– Nie rozumiem... – wyjąkała i nagle urwała. Wszystko stało się jasne. Błękitna sukienka zafalowała pod niespokojnym oddechem i Rebeka podjęła słabym głosem:

– Ma pan na myśli testament Antonia i że zapisał mi wszystkie swoje pieniądze...

Nie czuła zdumienia ani bólu. Wszystko nagle stało się obce i dalekie. Zupełnie jakby znalazła się obok i beznamytnie obserwowała scenę rozgrywającą się w słonecznym szpitalnym parku. Pomyślała, że wystarczy poruszyć powiekami i wszystko zniknie, znajdzie się znowu w swoim londyńskim mieszkaniu i usłyszy płacz Josha domagającego się, by go wyjęła z kojca.

Zamknęła oczy, a gdy je ponownie otworzyła, stał przed nią Filip Valdez i coś mówił. Zmusiła się do zrozumienia jego słów.

– Cieszę się, że nareszcie to zostało powiedziane. Ta niechęć do mówienia o pieniądzach jest bardzo angielska. Ale dlaczego udawać, że pieniądze nie mają znaczenia, skoro oboje wiemy, że są głównym motorem działania większości ludzi?

Uniosła na niego oczy; miała przed sobą wytwornie ubranego mężczyznę, w drogim garniturze i wyglansowanych butach. Wszystko na nim było kosztowne i eleganckie; promieniowała z niego siła i pewność siebie. Taki człowiek musi lubić kierować życiem innych i decydować, co powinni robić z pieniędzmi. Nagle zrozumiała, że właśnie o to chodzi: o pieniądze.

W jej oczach pojawiła się pogarda.

– Pański brat sam zdecydował, co zrobić ze swoim majątkiem. Nikt go do niczego nie zmuszał.

– Może pani przysiąc, że nigdy mu pani nic nie sugerowała? Że nie wykorzystwała pani jego choroby? Nigdy pani nie pomyślała, że byłoby miło mieć do dyspozycji jego pieniądze?

Roześmiał się i zaraz spoważniał. Na jej twarzy ujrzał tak wielki ból, że o mało nie zamilkł. Mimo to ciągnął:

– I że lepiej, aby umarł szybko, bo wtedy nie trzeba tak długo czekać na spadek?

– Nie! Nie wierzę, że pan może mówić coś podobnego – przerwała mu Rebeka. – Nigdy nie chciałam pieniędzy Antonia. Nigdy nie wywierałam na niego wpływu, żeby mi je zapisał! To była jego własna decyzja!

Poczuła gulę w gardle i odwróciła się. Ruszyła przed siebie, czując, że zaraz zwymiotuje. Zachwiała się nad klombem, ale ponieważ od kilku godzin nic nie jadła, miała pusty żołądek. Usłyszała, że Filip podąża za nią.

– Proszę – usłyszała i kątem oka spostrzegła, że podaje jej chusteczkę.

Pokręciła głową. Nie chciała niczego od tego człowieka. Chyba oszalała, by zwracać się do niego o pomoc. Przecież Antonio mówił jej, że brat nigdy nie ustępuje i że wszystko zawsze musi się odbywać na jego warunkach. Filip Valdez kontroluje wszystko. Czyżby miało to również dotyczyć Josha?

Spojrzała na niego. Wyglądał jakoś dziwnie, ale zaraz się otrząsnął i na jego twarz powróciła maska pogardy.

– Już pani lepiej?

– Nic mi nie jest.

Ruszyła przed siebie alejką, ale zastąpił jej drogę i chwycił za rękę. Miał zimne dłonie, ale postanowiła nie okazywać strachu. Uniosła na niego oczy i przez chwilę wydało jej się, że się zaczerwienił.

– Powinna pani chwilę odpocząć – powiedział cicho.

– Nic mi nie jest – powtórzyła. – Dziękuję za troskę, ale mam samolot i jadę prosto na lotnisko. Przepraszam, że zepsułam panu ranek.

Łagodnie wyswobodziła rękę i poszła przed siebie, czując na plecach jego wzrok. Na zakręcie odwróciła się.

Stał w tym samym miejscu, gdzie go zostawiła. Na jego twarzy zastygła pogarda i niesmak.

Oczy Rebeki napełniły się łzami, ale postanowiła nie okazać, jak bardzo ją zranił. Kpiąco pomachała mu ręką i dopiero gdy wiedziała, że stracił ją z oczu, wyjęła chusteczkę, by otrzeć łzy! Na szczęście tuż za bramą stała wolna taksówka. Rebeka wsiadła do środka i kazała się zawieźć prosto na lotnisko. Kiedy ruszali, mignęła jej za oknem sylwetka Filipa Valdeza, ale odwróciła oczy.

Nigdy więcej go nie zobaczy. Nigdy więcej już jej nie upokorzy. Jak dobrze, że mu nie zdradziła powodu swojej niespodziewanej wizyty.

Przypomniała sobie ten straszny dzień, kiedy Antonio wyznał jej, że jego była dziewczyna, Tara Lewis, jest w ciąży i zamierza pozbyć się dziecka.

Zerwał z Tarą jakiś czas temu i teraz spotykał się z Rebeką. Nigdy nie ukrywał przed nią poprzedniego związku, kochał ją i cierpliwie czekał, aż Rebeka odwzajemni jego uczucia. Mieli przecież dużo czasu.

W sześć tygodni po tym, jak razem zamieszkali, Antonio zachorował na raka i nagle wszystko się zmieniło. Okazało się, że jedyna rzecz, jakiej im brakuje, to właśnie czas.

Bardzo go kochała. Antonio był cudownym człowiekiem, delikatnym i wrażliwym. Wieści o Tarze wypadły w najgorszym momencie. Antonio po radioterapii dowiedział się, że już nigdy nie będzie mógł mieć dzieci. Wiadomość, że jest bezpłodny i że jego była dziewczyna zamierza usunąć jego dziecko, zbiegły się w czasie.

To Rebeka wpadła na pomysł, by zapłacić za dziecko. Antonio otrzymał właśnie spory spadek i zasugerowała, że część pieniędzy można przeznaczyć na opłacenie macierzyństwa Tary. Ostatecznie przekonała go, przyrzekając, że bez względu na to, co się stanie, osobiście zaopiekuje się dzieckiem.

Antonio zawarł z Tarą umowę. Wręczył jej pięćdziesiąt tysięcy funtów od razu i

zobowiązał się dać drugie tyle po szczęśliwym rozwiązaniu. Miał jej ponadto płacić pięć tysięcy funtów za każdy miesiąc ciąży. Nie byłoby problemu, gdyby Tara ograniczyła się do spełnienia warunków umowy: miała jednak potrzeby nieograniczone i stała się żądała nowych sum.

Rebeka łudziła się, że kiedy otrzyma całość, wreszcie się odczepi, ale przed dwoma tygodniami Tara złożyła jej wizytę i zażyczyła sobie dodatkowych dwudziestu tysięcy funtów.

Rebeka nie miała tych pieniędzy, ale tamta jej nie uwierzyła. Postawiła ultimatum: albo dostanie pieniądze, albo sądownie zacznie się domagać prawa do opieki nad dzieckiem, mówiąc, że do zrzeczenia się go została zmuszona. Wszystkie argumenty zbywała śmiechem. Jej zdaniem, w najgorszym razie sąd odda Josha do domu dziecka, jego los jej nie obchodzi. Zresztą tak zawsze było, urodziła go tylko dla pieniędzy.

Jedynym ratunkiem pozostawał Filip Valdez. Rebeka postanowiła zwrócić się o pomoc do brata Antonia.

– Wszystko w porządku. Przez kilka dni może pobolewać, ale jestem pewien, że nie będzie żadnych kłopotów. – Filip uśmiechnął się do pacjentki, a potem zwrócił się do lekarki, która przeprowadziła zabieg usunięcia wyrostka. – Dobra robota, pani doktor. Udało nam się uniknąć zapalenia otrzewnej.

Silvia Ramirez odwzajemniła jego uśmiech, zaś młoda pacjentka nie spuszczała z niego wzroku.

– Nic ci nie dolegało przed wakacjami? Jechałaś tutaj zupełnie zdrowa? – pytał z niedowierzaniem.

Lisa zaczerwieniła się. Miała kilkanaście lat i perspektywę zepsutych wakacji.

– W nocy przed wyjazdem... – wyznała niechętnie – coś... czułam, ale myślałam, że to niestrawność.

Nie mogła mu powiedzieć, że nigdy, przenigdy nie zrezygnowałaby z zaplanowanej wyprawy na Majorkę.

– I nikomu nic nie powiedziałaś? Dziewczyna westchnęła.

– Gdybym słowem wspomniała mamie, że coś mnie boli... nie puściłaby mnie.

Filip zmarszczył brwi. Nagle przypomniała mu się Rebeka. Ciekawe, czy już przyjechała chora, czy nagle gorzej się poczuła? Nawet wytrawna aktorka nie odegrałaby takiej sceny: jako lekarz potrafił ocenić jej wiarygodność. Czyżby to rozmowa z nim tak jej zaszkodziła?

Poczuł na sobie pytające spojrzenie stojącej obok lekarki i zrozumiał, że milczy za długo. Przeniósł wzrok na pacjentkę.

– Na przyszły raz proszę nie bagatelizować objawów choroby – zasugerował. – Lepiej zepsuć sobie wakacje. Tym razem rzeczywiście nie będą chyba zbyt wesołe. Zatrzymamy cię u nas na jakieś trzy dni, a potem wrócisz do domu. Zawiadomimy o tym twoje towarzystwo ubezpieczeniowe.

Oczy dziewczyny napęłniły się łzami.

– Nie wiedziałam, że muszę wracać... Myślałam, że będę mogła zostać tu z przyjaciółmi. Planowaliśmy tę wyprawę przez cały rok...

Nie wiedzieć czemu łzy i rozpacz brząca w jej w głosie zrobiły na nim wrażenie. Zdziwiło go to, bo nigdy dotąd nie przejmował się takimi „głupstwami”.

Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że to rezultat spotkania z narzeczoną brata...

Odchrząknął.

– Najrozsądniej byłoby zaraz po opuszczeniu szpitala udać się z powrotem do domu, ale...

Nagle uświadomił sobie, że od bardzo dawna nie zmieniał zdania. Zawsze musiał postawić na swoim. Pierwszą osobą, która mu się od lat sprzeciwiała, była... Rebeka Williams.

Myśl ta nie sprawiła mu przyjemności, ale Filip Valdez miał dużą wprawę w ukrywaniu myśli.

– Ostatecznie postanowimy, co robić, za kilka dni – zakończył, a widząc uśmiech na twarzy Lisy, dorzucił: – Niewykluczone, że uda się uratować parę dni z wakacji.

– Dziękuję, panie doktorze, dziękuję! – W głosie dziewczyny zabrzmiała tak wielka radość, że o mało się nie uśmiechnął. Opanował się jednak; tego dnia i tak zrobił już zbyt wiele ustępstw. Poważnie spojrzał na doktor Ramirez i odeszli od łóżka.

– Chętnie bym usłyszał opinię pani doktor na ten temat – powiedział i ujrzał rumieniec na jej policzkach.

Lekarze na oddziale zwykle nie ryzykowali ujawniania własnych ocen w przypadku spornych kwestii.

A on nigdy dotąd nie zmieniał zdania. Nigdy dotąd nie zareagował tak na niczyje łzy i smutek. Zaszły w nim jakieś zmiany i chętnie by się dowiedział, z jakiego powodu tak się stało. Stała mu przed oczami Rebeka i tym razem nie towarzyszyło temu uczucie nienawiści. Do głosu doszła ciekawość. Po co właściwie przyjechała?

Ta myśl prześladowała go przez resztę dnia i kiedy dotarł do domu, był już nią znużony. Stał na tarasie białej willi i zapatrzył się w morze. Znajomy widok tym razem nie przyniósł ukojenia. Filip był spięty i niespokojny. Ostatnim razem czuł się tak po zerwaniu zaręczyn z Teresą.

Dowiedział się, że jest wobec niego nielojalna i natychmiast się wycofał. Od tamtej pory z żadną kobietą nie wiązał się na poważnie. Wystarczały mu romanse.

Teraz pojawiła się Rebeka i myśl o niej nie przestawała go prześladować. Po co przyjechała na Majorkę?

Zrozumiał, że od odpowiedzi na to pytanie zależy znacznie więcej, niż jest w stanie sobie wyobrazić.

Wszedł do jadalni i nawet nie spojrzał na zastawiony stół. Zapach jarzyn i mięsa przyprawił go o mdłości. Przeszedł do gabinetu i oparł się o biurko. Nigdy dotąd emocje nie miały do niego dostępu, a teraz wszystko wskazuje na to, że Filip Valdez zaczyna tracić nad sobą kontrolę.

Należy natychmiast odnaleźć przyczyny takiego stanu rzeczy. Wiedział, że głównym powodem jest Antonio, jego młodszy, słaby i wrażliwy brat. Brat, któremu nie pomógł wydostać się spod złowieszczygo wpływu tej kobiety podczas ciężkiej, śmiertelnej choroby. Antonio nie zasłużył sobie na taki los!

Poczuł łzy i szybko zamrugał powiekami. Tylko tego brakowało, by się rozplakał,

zamiast doprowadzić sprawę do końca. Jeśli chce powiedzieć tej kobiecie, co o niej myśli, nie ma na co czekać.

Filip Valdez postanowił działać. Wystukał numer, myśląc się kilka razy.

– Chciałbym zarezerwować bilet na samolot – rzucił w końcu energicznym tonem. – Do Londynu. Moje nazwisko Valdez, Filip Valdez.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie bardzo się opaliłaś, a nie chce mi się wierzyć, że na Majorce nie świeciło słońce.

Karen Hardy, koleżanka Rebeki, weszła do pokoju pielęgniarek i stanęła obok ekspresu do kawy. Miały za sobą bardzo pracowity ranek na pediatrii szpitala Świętego Leonarda i nareszcie mogły chwileczkę odpocząć.

Rebeka nalała jej kawę i podała kubek.

– Po prostu nie miałam okazji się opalić – stwierdziła i zadrżała z zimna.

Było jej zimno od chwili powrotu z Majorki i nie miało to nic wspólnego ze zmianą klimatu. Zresztą w Londynie jak na tę porę roku było całkiem ciepło. Może to chłodne przyjęcie, z jakim spotkała się w Klinice Valdeza, tak ją zmroziło...

Przypomniała sobie słowa Filipa i jej zielone oczy pociemniały. Przez całą noc próbowała zapomnieć, co jej powiedział i jakoś się na to uodpornić, ale nie zdołała.

Filip uważa, że wykorzystwała chorobę Antonia, by zawładnąć jego pieniędzmi. Na samą myśl o tym robiła się chora.

– Hej, ty! Obudź się! – Głos Karen wyrwał ją z zamyślenia. – Masz taką minę, jakby ci coś zaszkodziło. Może mleko jest nieświeże?

– Nie, wszystko w porządku – szybko zaprzeczyła Rebeka. – Poczęstuj się.

Podała jej pudełko z herbatnikami i przywołała na usta pogodną minę. Nikt w szpitalu nie znał szczegółów jej prywatnego życia. Wołała nikomu o niczym nie wspominać i nie budzić ciekawości. Ani ona, ani Josh nie potrzebują plotek.

Koledzy w szpitalu wiedzieli tylko, że jest samotną matką wychowującą kilkumiesięcznego syna. Na pytania o ojca odpowiadała zgodnie z prawdą, że zmarł w kilka tygodni po narodzinach dziecka.

Karen wzięła ciasteczko, ale tematu nie zmieniła.

– To dlaczego nie opalałaś się na tej Majorce?

– Nie miałam okazji, wpadłam tylko na chwilę. Wróciłam tego samego dnia.

Jeśli chciała zaspokoić jej ciekawość, to się pomyliła. Oczy Karen zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

– Tak na chwilę wpadłaś sobie na Majorkę? To kawał drogi. Musiałaś mieć powód, żeby tam nie zostawać.

Rebeka westchnęła. Zbyt późno zrozumiała swój błąd. Jakoś nie mogła się przyzwyczaić do myśli, że w rozmowie musi ważyć każde słowo.

– Miałam tylko coś wyjaśnić – odparła szybko i zaraz wróciło wspomnienie zaciętej, złej twarzy Filipa.

Odegnęła je. Dokąd Joshowi nic nie grozi, nic nie jest ważne, nie zranią jej żadne obelgi i bezpodstawne oskarżenia. Liczy się tylko bezpieczeństwo Josha. Znajdzie jakoś pieniądze dla Tary i wszystko się ułoży.

Poczuła na sobie domyślne spojrzenie koleżanki.

– Chodzi o twojego synka, prawda? Wspomniałaś kiedyś, że jego ojciec pochodził z

Majorki. Ma tam krewnych i chciałaś ich odwiedzić? Rebeka skinęła głową.

– Tak, zobaczyłam się z jego rodziną i wróciłam. Nie chciałam zostawiać Josha na dłużej.

– Nie zabrałaś go ze sobą?

Zdumienie w głosie Karen uświadomiło jej, że jedno kłamstwo pociąga za sobą drugie, i tak bez końca.

– Miał zapalenie ucha – wyjaśniła – i nie chciałam go narażać na trudy podróży. Mamy świetną opiekunkę i było mu z nią bardzo dobrze.

Nastawiła się na kolejne pytania, ale na szczęście do pokoju zajrzała Debbie Rothwell, młoda praktykantka.

– Przepraszam, ale czy mogłabyś przyjść, Becky? Holly płacze i nie wiem, co jej jest. Sprawdziłam monitory i wszystko w porządku.

Rebeka odstawiła kubek i uśmiechnęła się do zaleknionej dziewczyny. Debbie dopiero od niedawna pracowała na intensywnej terapii pediatrycznej i czuła się niepewnie.

– Pytałaś, co jej jest?

– Nie – wyjąkała jeszcze bardziej spłoszona Debbie. – Nie przyszło mi to do głowy. Wiem, że powinnam...

– Zaraz do niej pójdziemy i zapytamy. – Rebeka objęła ją i wyszły na korytarz. – To pewnie nic poważnego.

Holly Benson miała cztery lata i kiedy przed tygodniem przywieziono ją do szpitala, była w bardzo ciężkim stanie. Przeżyła groźny upadek i miała poważny uraz głowy. Teraz, dzięki opiece lekarskiej i żywotności młodego organizmu, powoli odzyskiwała zdrowie.

– Co ci jest, malutka? – Rebeka pochyliła się nad łóżeczkiem dziewczynki. – Boli cię główka? A może coś innego?

Dziecko skrzywiło buzię.

– Chcę wstać. Chcę się bawić – oświadczyło.

– Rozumiem. – Rebeka pocałowała ją we włosy i uśmiechnęła się na myśl, że to bardzo dobry znak.

Kiedy dziecku zaczyna się nudzić w łóżku, to znaczy, że choroba została przezwyciężona.

– Chyba będziesz musiała jeszcze trochę poleżeć – zauważyła wesoło. – Przyjdzie pan doktor i cię zbada, a potem zobaczymy, co się da zrobić.

Odwróciła się do Debbie i spostrzegła na jej twarzy wyraźną ulgę.

– Nie ma powodu do niepokoju – potwierdziła. – A teraz przeczytaj jej coś. Nie będzie się nudziła, czekając na doktora Wattsa.

Zostawiła ją przy dziewczynce i poszła ku drzwiom. Po drodze obrzuciła jeszcze wzrokiem inne łóżka, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. W sali znajdowało się ich dziesięć i większość była zajęta.

W tej części Londynu tylko szpital Świętego Leonarda posiadał oddział intensywnej terapii pediatrycznej. Praca była ciężka, ale Rebeka nie żałowała swego wyboru. Cieszyła się również, że może pracować w pełnym wymiarze godzin; w przeciwnym razie nie dałaby sobie rady finansowo. Miała przecież dziecko.

Na wspomnienie Josha uśmiechnęła się do siebie. Cudownie, że go ma. Josh jest synem

Antonia i dlatego tak bardzo go kocha.

Opuściła oddział i poszła do biura. Siostra Reece wzięła tygodniowy urlop i Rebecce przypadła w udziale dodatkowa papierkowa robota.

Otworzyła drzwi i zachwiała się. Przy oknie stał mężczyzna, którego spodziewała się już nigdy więcej nie spotkać!

Odwrócił się powoli i zrobił krok w jej stronę.

– Proszę się nie zbliżać!

Zatrzymał się zdumiony jej rozkazującym tonem, nie wiedząc, jak się zachować. Było w jej twarzy coś, co sprawiło, że się przestraszył. Rzadko spotykał się z podobną wrogością, a już nigdy z tak zupełnie nieskrywaną.

– Czego pan chce?

O mało jej nie przeprosił za swoje uprzednie zachowanie. Jeszcze chwila, a byłby to zrobił, zupełnie spontanicznie. Tak jakby jakaś część jego osobowości wymknęła się spod kontroli świadomości i działała teraz niebezpiecznie samodzielnie.

– Chciałbym poznać przyczynę pani wczorajszej wizyty – odezwał się opanowanym głosem.

Zesztywniała. Stała przed nim drobna i szczupła w pielęgniarskim uniformie i zdziwił się, że pracuje na intensywnej terapii. Jako lekarz wiedział, jakich cech charakteru oczekuje się tam od personelu medycznego.

Prosto z lotniska pojechał pod jej adres i sąsiad powiedział mu, że Rebeka pracuje w szpitalu Świętego Leonarda. Wziął taksówkę i kazał się tu przywieźć. W drodze zastanawiał się, jak to możliwe, by miała taką odpowiedzialną pracę. Właściwie dlaczego? Przecież ktoś tak całkowicie pozbawiony uczuć doskonale nadaje się do takich sytuacji. Wrażliwość nieraz bywa przeszkodą, kiedy się ma do czynienia z ludzkim cierpieniem.

– Musiała mieć pani bardzo ważny powód, żeby do mnie przyjeżdżać – ciągnął. – Chciałbym go poznać.

Jej oczy pociemniały; mignął w nich strach.

– Chciałam pana zobaczyć.

– To kłamstwo – uciął.

Zamilkła, a on uśmiechnął się drwiąco. W głębi duszy wcale nie był zadowolony, że podejrzania dotyczące jej osoby okazują się prawdziwe. Dręczyło go to, ale nie wiedział dlaczego. Postanowił skupić się na myśli o bracie. To jego skrzywdzono i to jego zamierzał pomścić.

– Panno Williams – wycedził – obraża pani moją inteligencję takimi odpowiedziami. Oboje wiemy, że o coś pani chodziło. Czyżby o pieniądze? Czy przyjechała pani do mnie po pieniądze? .

Nie zaprzeczyła i wtedy poczuł ból. Wiedział, że nie zaprzeczy, ale coś w nim bardzo pragnęło, by jednak to zrobiła. Po raz pierwszy w życiu Filip Valdez bardzo pragnął się mylić!

Ogarnęła go wściekłość.

– Czy to znaczy, że już wydała pani wszystkie pieniądze Antonia? To dlatego pani tu

pracuje, zamiast po prostu żyć z kapitału?

Milczała i postanowił to wykorzystać, żeby doprowadzić sprawę do końca.

– He on pani zostawił? Po skończeniu dwudziestu pięciu lat miał dostać po rodzicach schedę. To nie było mało. Ciekawe, jak pani roztrwoniła tak poważną sumę w tak krótkim czasie.

Dlaczego ona nie próbuje się tłumaczyć? Dlaczego nie próbuje wykorzystać swojego czaru, żeby zdobyć jego sympatię i omotać go tak, jak omotała jego brata? Z jej urodą owinie sobie wokół palca każdego mężczyznę.

Ma w sobie coś nieodparcie podniecającego. Coś, co sprawia, że człowiek traci głowę i czujność... Ale on wie, że pod pozorem delikatności i kruchości kryje się przewrotna, wyrachowana kobieta, której chodzi jedynie o pieniądze.

– Nawet mi pani żal, bo najwyraźniej nie miała pani w planach pracy, i to tak ciężkiej. Muszę jednak panią rozczarować. Nie dostanie pani ode mnie grosza. Nie jestem taki naiwny jak mój biedny brat.

Postąpił krok w jej stronę – cofnęła się jak na widok gada. Na jej twarzy odmalował się tak wyraźny wstręt, że znowu poczuł, jak budzą się w nim wątpliwości. Czy naprawdę zna całą prawdę o tej kobiecie?

Nie zna i wcale nie chce jej poznawać.

– Becky, czy mogłabyś... o, przepraszam. Nie wiedziałam, że jesteś zajęta.

Pielęgniarka, która weszła do pokoju, obrzuciła go zaciekawionym wzrokiem i zwróciła się do Rebeki.

– Doktor Watts właśnie zaczyna obchód... Rebeka spokojnym ruchem sięgnęła po leżące na stole papiery.

– Dziękuję, już idę.

Nie spojrzała na niego, nawet się nie zatrzymała, zupełnie jakby nie istniał.

Z uśmiechem podała papiery pielęgniarce.

Zrozumiał, że na próżno się fatygował. Nic nie wyjaśnił, a to, że ją zranił, nie sprawiło mu najmniejszej satysfakcji.

– Sprawdź, czy wszystko jest jak należy. – Rebeka zwróciła się do pielęgniarki sztucznie spokojnym głosem i zrozumiał, że kilka ostatnich minut jednak bardzo wiele ją kosztowało. – Wiesz, że doktor Watts nie znosi żadnych uchybień.

Koleżanka spojrzała na nią z niepokojem.

– Wiem i dlatego tak bardzo bym chciała, żebyś przyszła. Sama nie dam sobie rady.

– Już idę, doktor Valdez właśnie wychodzi.

– Ach, to doktor Valdez! – Pielęgniarka spojrzała na niego i roześmiała się. – Jak mogłam nie poznać. Strasznie podobny do Josha. Ten sam kolor oczu i w ogóle. Co to jednak znaczy rodzinne podobieństwo...

Filip milczał. Wiedział, że powinien jakoś zareagować, ale nie potrafił wykrztusić słowa. Spojrzał na Rebeke i ujrzał w jej oczach strach. Nigdy nie widział kogoś tak przerażonego.

Pielęgniarka wyczuła, że powiedziała coś nie tak, i szybko wyszła, starannie zamykając za sobą drzwi.

– Kto to jest Josh?

Nie zauważył, kiedy pytanie padło z jego ust i nie rozpoznał swojego głosu. Czuł się, jakby śnił.

– To mój syn.

Powiedziała to z takim wysiłkiem, że nie od razu zrozumiał sens jej słów. Urwała, a potem takim samym głosem dodała:

– I syn Antonia.

Wyraz jego twarzy w innych okolicznościach wydałby się jej komiczny, ale teraz nie miała ochoty do śmiechu.

Sprzężyła się w oczekiwaniu na pytania, które musiały za chwilę paść.

– Mój brat... ma... syna? Niepewność w jego głosie wzruszyła ją, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na żadne „ludzkie uczucia”. Lada chwila sytuacja wymknie się spod kontroli i nastąpi katastrofa.

– Tak, ma na imię Josh i skończył dziewięć miesięcy – oznajmiła spokojnie. – Jest bardzo podobny do ojca... i do pana.

Jego twarz drgnęła i znowu poczuła, że mu współczuje.

– Ma takie same ciemne oczy – dorzuciła, by coś powiedzieć. – To musi być rodzinne, jak zauważyła Karen.

– Antonio miał oczy ciemniejsze ode mnie, był bardziej podobny do matki, a ja do ojca.

Jego głos zabrzmiał ochryple i szorstko, a Rebeka nagle zdała, sobie sprawę, że nigdy dotąd nie dostrzegła, jak bardzo bracia są do siebie podobni. Zbyt była przekonana, że jedynie różnią się od siebie...

Ktoś zapukał do drzwi i przyjęła ten fakt z wielką • ulgą. Ukazała się głowa Debbie.

– Przepraszam^ że przeszkadzam, ale...

– Nic nie szkodzi – zapewniła ją Rebeka. – Doktor Watts już przyszedł?

– Tak, i nie jest zadowolony, że jeszcze cię nie ma.

– Już idę – oświadczyła i zwróciła się do swojego rozmówcy, by go pożegnać. Stał tak blisko, że poczuła jego zapach. Cofnęła się o krok. – Muszę iść – wyjaśniła, próbując się opanować.

Bliskość Filipa wprawiła ją w zmieszanie, którego nie znała. Przy Antoniu nigdy się tak nie czuła. Podeszła do biurka i sięgnęła po pióro, żeby czymś zająć ręce.

– Muszę iść do pracy – powtórzyła.

– Musimy porozmawiać, prawda?

Nadał temu formę pytania, ale doskonale wiedziała, że nie może mu odmówić. Chciał się dowiedzieć wszystkiego o dziecku i miał do tego prawo. Jest stryjcem Josha i może mieć jeszcze inne prawa...

Ta myśl przejęła ją lękiem. Zdawała sobie sprawę, jak surowo ją ocenia i że może odebrać jej dziecko. Jest w miarę bezpieczna, póki Filip sądzi, że jest matką Josha, a jeśli dowie się prawdy, może zrobić wszystko.

Przygryzła wargi. Co za ironia losu! Przed kilku dniami sądziła, że tylko Filip Valdez może jej pomóc zatrzymać Josha, a teraz? Teraz stanowił większe zagrożenie niż pazerna,

wiecznie żądająca pieniędzy Tara.

Słumiła panikę i uniosła ku niemu oczy.

– Oto adres hotelu i mój numer telefonu – powiedział Filip, podając jej kartkę. – Proszę się ze mną skontaktować, najlepiej jeszcze dzisiaj po pracy.

– Pracuję do szóstej – poinformowała, chcąc oddalić chwilę spotkania. – To chyba za późno...

– Szósta bardzo mi odpowiada – przerwał jej sucho. – Nie zamierzam odwlekać tej rozmowy.

Wyszedł, nie powiedziawszy nic więcej. Słyszała tylko jego oddalające się kroki.

Sparaliżowana strachem udała się na oddział. Lekarze biorący udział w obchodzie czekali już na korytarzu. James Watts obrzucił ją wzrokiem pełnym nagany.

– Nareszcie siostra raczyła się pojawić. Jestem zobowiązany, bo właśnie dzisiaj bardzo się śpieszę. O piątej muszę być w Sheffield.

Przeprosiła i udali się prosto do łóżka Danny'ego Epsteina. Podała ordynatorowi jego kartę. Danny kilka dni wcześniej został przywieziony z zapaleniem wsierdza. Czekać, aż doktor Watts zapozna się z opisem choroby, znowu powróciła myślami do wizyty Filipa. Musi się bardzo starannie przygotować do rozmowy z nim, przewidzieć każdy jego krok i nie wpaść w pułapkę...

– W dalszym ciągu będziemy podawać antybiotyki i... Siostro, czy pani mnie słyszy?

Głos ordynatora dotarł do niej z opóźnieniem i Rebeka drgnęła. Jeden z lekarzy, Simon Montague, przesłał jej współczujące spojrzenie. Uświadomiła sobie swoje skandaliczne zachowanie i mocno się zaczerwieniła.

– Już piszę – szepnęła i pochyliła się nad boczkiem, by ukryć rumieniec. Fakt, że zaniedbuje obowiązki z powodu osobistych problemów, był dla niej bolesny.

Odetchnęła z ulgą, kiedy ordynator przeniósł surowy wzrok na studentów i zaczął im objaśniać przypadek małego Danny'ego.

– Cała sprawa zaczęła się od zwykłej ekstrakcji zęba – zaczął, a młodzi ludzie chciwie chłonęli każde jego słowo. – W kilka dni później stan chłopca był już tak poważny, że należało go natychmiast hospitalizować.

Orszak ruszył w stronę następnego łóżka i Simon Montague podszedł do Rebeki.

– Co się dzieje? Wyglądasz, jakbyś miała kłopoty. W jego głosie zabrzmiała prawdziwa troska. Był dla niej zawsze miły i opiekuńczy i Rebeka bardzo go lubiła.

– Nic się nie stało – uspokoiła go. – Wszystko w porządku.

Ordynator chrząknął i spojrzał na nich karcąco.

– Byłbym wdzięczny, gdyby siostra i doktor Montague zechcieli uczestniczyć w dzisiejszym obchodzie – stwierdził sarkastycznie. – Byłbym naprawdę niesłychanie wdzięczny.

Rebeka szybko dołączyła do orszaku.

– Bardzo przepraszam.

Przez resztę dnia starannie unikała Simona w obawie przed jego przyjacielską dociekliwością. Próbowiła również nie myśleć o Filipie. To ostatnie niezbyt jej się udawało.

Co ma mu powiedzieć? Tego nie wiedziała, bo nie miała pojęcia, jakie Filip żywi zamiary. Musi do niego zadzwonić zaraz po powrocie z pracy. Filip Valdez nie należy do osób, które łatwo dają się zbyć. Taki ktoś nie zniknie z jej życia na pierwsze życzenie.

Ale czy ona naprawdę tego pragnie? Czy może uczciwie przyznać, że nie chce już nigdy więcej widzieć tego mężczyzny?

W każdym bądź razie powinna nie chcieć. Filip stanowi poważnie zagrożenie dla niej i Josha. Mimo to odpowiedzi na to pytanie Rebeka nie była pewna.

Krążył po pokoju hotelowym jak lew w klatce. Próbował coś z tego zrozumieć. Usiłował ułożyć sobie w głowie fakty i ustosunkować się do nich.

Antonio ma z tą kobietą dziecko. Syna. Czy to prawda, czy jeszcze jedna jej perfidna sztuczka?

Ujął słuchawkę i odłożył ją z powrotem. Znał telefon Rebeki, ale postanowił poczekać. Lepiej niech ona sama do niego zadzwoni. Aby uznać Josha jako syna Antonia, trzeba mieć dowody. Kto wie, z iloma mężczyznami żyła ta kobieta. Każdy z nich może być ojcem dziecka.

Wszystko mówiło mu jednak, że to nie ten przypadek. To dziecko jest synem Antonia. Nie będzie tak beczynn timer siedział i czekał na telefon. Pójdzie do niej i tym razem dowie się wszystkiego.

Jego usta wykrzywił niedobry uśmiech. Tylko niech Rebeka nie próbuje go wyprowadzić w pole, bo jej się nie uda.

Opuściła szpital późno, bo były kłopoty z Dannym. Chłopiec miał zapaść i trzeba go było poddać operacji serca. Stan w dalszym ciągu był bardzo poważny, a rokowania niepewne.

Chciała jak najszybciej zobaczyć Josha, zabrać go od opiekunki i mocno przytulić. Jego uśmiech był jej teraz potrzebny bardziej niż kiedykolwiek.

– Panno Williams...

Rozpoznała ten głos i stanęła jak wryta. Przed sobą zobaczyła zaciętą twarz Filipa Valdeza.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Muszę z panią porozmawiać. Tu niedaleko jest bar, moglibyśmy tam usiąść.

– Nie mogę.

Zdziwiło go, że tak bardzo jest zdenerwowana. Jej przestkach jeszcze bardziej pogłębił to uczucie. Rozumiał, że sytuacja jest trudna, ale czego tu się bać?

Ciekawe, że Antonio ani słowem nie wspomniał o tym, że został ojcem. Zanim opuścił Majorkę, doszło między nimi do kłótni, ale Antonio nigdy długo nie chował urazy. Musiała być w tej sprawie jakaś tajemnica.

– Nie może pani, czy nie chce? – zapytał sucho. – Muszę przyznać, że niezupełnie wszystko rozumiem. Niedawno wyznała mi pani, że ma z moim bratem dziecko, a teraz nie chce pani o nim rozmawiać.

Spłoszona odwróciła wzrok.

– Umówiliśmy się przecież, że do pana zadzwonię.

– Owszem, ale postanowiłem nie czekać dłużej. Stanowczo ujął ją pod ramię, ale się wyswobodziła.

– Teraz nie mam czasu, muszę odebrać Josha. Już jestem spóźniona, opiekunka na pewno się niepokoi.

Szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Filip podążył za nią. Co będzie, jeśli ona teraz po prostu zniknie? Weźmie dziecko i uda się w nieznanym kierunku? Syn jego brata znajdzie się na łasce i niełasce takiej kobiety, a on nie będzie mógł mu pomóc.

Szybko wyszli poza obręb szpitala i ruszyli zatłoczoną londyńską ulicą. Wokół panował hałas i zapach spalin i Filip poczuł nagłą tęsknotę za swoją wyspą. Dlaczego Antonio wolał mieszkać tutaj zamiast na Majorce, pod bezchmurnym niebem?

– Siadywał na parapecie i patrzył na ulicę... jak już był za słaby, żeby wychodzić. Bardzo lubił Londyn.

Cichy głos Rebeki wyrwał go z zamyślenia. Zupełnie jakby odpowiadała na jego nieme pytanie. Nagle bardzo zapragnął się dowiedzieć, jak wyglądały ostatnie chwile jego brata. Jak żył, wiedząc, że niedługo umrze?

– Jak to było... na końcu? – Słyszał rozpacz w swoim głosie, ale nie usiłował jej ukrywać.

– Musiało mu być bardzo ciężko.

Z ukosa zauważył, że śliczne usta Rebeki, dotąd zaciśnięte, rozciągnęły się w uśmiechu.

– Kiedy już wiedział, że nic się nie da zrobić, postanowił ostatnie chwile przeżyć „normalnie”. Obecność Josha bardzo mu pomogła. Świadomość, że ma syna i że coś po nim pozostanie, podtrzymywała go na duchu w najcięższym chwilach.

– Czy zdążył zobaczyć dziecko? – Filip z wysiłkiem opanował drżenie głosu. Nieczęsto mu się zdarzało rozmawiać o czymś tak intymnym jak śmierć najbliższej osoby.

Nigdy nie pogodził się ze śmiercią Antonia. Teraz cofnął się w czasie i wróciło wspomnienie dawnych lat. Antonio przyszedł na świat, kiedy Filip miał piętnaście lat.

Niemowlę w domu, w którym nikt już nie spodziewał się widzieć małego dziecka,

wprowadziło najpierw zamęt, a potem opromieniło wszystko swoją obecnością.

Kiedy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym, Filip zaopiekował się dziesięcioletnim wówczas bratem. Może był zbyt surowy. Może zbyt wiele dla niego pragnął... W każdym bądź razie Antonio w pewnym momencie opuścił Majorkę i wyjechał do Londynu. Potem wpadł w ręce tej kobiety i miał z nią dziecko.

– Josh urodził się na kilka tygodni przed... śmiercią Antonia – doszedł go cichy i zbolący głos Rebeki. – Brał już wtedy bardzo silne leki przeciwbólowe, ale kiedy przyniosłam dziecko ze szpitala, ograniczył dawki, bo nie chciał tracić ani jednej chwili.

W jej oczach zabłyśły łzy.

– Mówił, że musi jak najwięcej z nim przebywać, żeby pobyć razem. Tak go zapamiętałam: siedzi przy oknie i trzyma Josha w ramionach...

Rozpłakała się i Filip ją przytulił. Było to tak naturalne, że nie od razu zdał sobie sprawę, że popełnia błąd.

Nie mógł się powstrzymać, musiał ją pocieszyć. Trzymał teraz w ramionach drobne, drżące ciało nieznajomej i gładził jej jedwabiste włosy. Zupełnie jakby trzymał w dłoniach płynne złoto, po którym igra słońce. Nagle silnie zapragnął, żeby ta chwila trwała wiecznie. W jego ramionach Rebeka byłaby tak bezpieczna, a on, obejmując ją, tak bardzo szczęśliwy.

Drgnął pod wpływem nieoczekiwanych myśli. Przecież to panna Williams, a nie jakaś kobieta, z którą zamierza mieć romans... Na szczęście wyswobodziła się z jego objęć i cofnęła na bezpieczną odległość. Chusteczką otarła oczy.

– Przepraszam, nie mogłam się opanować – szepnęła i wyprostowała się z godnością.

Czy naprawdę ma przed sobą osobę, której tak długo nienawidził? Czy to możliwe, by była chciwa, pazerna i na wszystko gotowa dla pieniędzy? Myśl, że mógł się co do niej pomylić, zjawiała się i natychmiast znikła.

Rebeka westchnęła. Zerknęła na swego towarzysza i ze zdziwieniem nie dostrzegła na jego twarzy dawnej wrogości.

W ramionach Filipa było jej tak dobrze i bezpiecznie. Miała za sobą bardzo ciężki okres i tak bardzo łaknęła czułości. Przed chwilą jej zaznała i zrozumiała, jakie to piękne...

Ale bardzo niebezpieczne.

Co Filip zrobi, kiedy prawda wyjdzie na jaw? Antonio ustanowił ją prawną opiekunką dziecka, Tara też podpisała wszystkie papiery, ale od czego są adwokaci?

Przecież prawnik uprzedził ich, że w takich sytuacjach zawsze można podważyć poprzednią decyzję sądu.

Dlatego tak się przeraziła, kiedy Tara zaczęła ją szantażować. Teraz ma jeszcze jednego wroga.

– Na ogół tak się nie rozklejam – powiedziała, podnosząc na niego oczy. Nie chciała widzieć w nim wroga; nie rozumiała dlaczego, ale bardzo tego nie chciała.

Rysy Filipa ściągnęły się. Znowu patrzył na nią chłodno, nieprzyjaźnie.

– Doskonale o tym wiem – powiedział sucho. – Człowiek czasem reaguje inaczej niż zwykle.

Nie rozumiała, o co mu chodzi. Czyżby miał na myśli swoje wcześniejsze zachowanie i

żałował już, że ją objął, próbując pocieszyć?

Dziwny człowiek. Najwyraźniej ma ze sobą jakiś problem, skoro potrafi raz być opiekuńczy i czuły, a zaraz potem żałować tego i pokrywać to gruboskórnością.

Znowu ruszyła przed siebie szybkim krokiem i Filip poszedł za nią. Wkrótce znaleźli się w mniej ruchliwym punkcie miasta. Teraz było przestronnie, po obu stronach ulicy wyrosły stare wiktoriańskie, nieco podupadłe wille. Rebeka spostrzegła, że Filip rozgląda się z dezaprobatą.

Kiedy zatrzymali się przed jednym z domów i nacisnęła dzwonek, zmarszczył brwi.

– To tutaj synek mojego brata spędza całe dni? Nie można było znaleźć czegoś lepszego, gdzie miałby dobrą opiekę?

– Joshowi jest tu bardzo dobrze – odparła krótko, zrażona jego krytycyzmem. – Doreen, jego niania, jest wspaniałą osobą, bardzo kocha dzieci i traktuje je jak własne. Zresztą w Londynie prywatne żłobki są bardzo drogie i nie mogę sobie pozwolić na oddanie go do takiego miejsca.

Filip zacisnął usta i zrozumiała, że popełniła błąd.

– Przecież mój brat zostawił po sobie sporą sumę, a pani jest jego jedyną spadkobierczynią, prawda?

– Tak. – Znowu nacisnęła dzwonek, modląc się w duchu, by Doreen otworzyła. Nie mogła mu tłumaczyć, co zrobiła z tymi pieniędzmi, bo wszystko by popsuała.

Większą część sumy dostała Tara tytułem końcowej wypłaty. Prawie cała reszta poszła na utrzymanie w czasie pierwszych miesięcy życia Josha, gdy Rebeka nie pracowała, bo musiała przy nim być w domu. Mogła się wyliczyć z każdego grosza, ale nie wolno jej było tego zrobić ze względu na bezpieczeństwo dziecka.

– Powinna chyba pani choć część tej sumy przeznaczyć na to, żeby synowi Antonia zapewnić odpowiednie warunki życia. Nie przyszło pani do głowy, że nie ma pani prawa wszystkiego wydawać na siebie?

Serce waliło jej jak oszałałe, a Doreen nie otwierała.

– Miałam pewne wydatki... – zaczęła niepewnie. Spojrzał na nią z bezbrzeżną pogardą.

– Pewne wydatki! Coś takiego! Musi mieć pani całkiem poważne wydatki, żeby roztrwonić taką sumę w niecały rok – syknął.

Próbowała jakoś się bronić.

– To nie tak. Ja...

Drzwi otwarły się i na progu stanęła uśmiechnięta Doreen z Joshem w ramionach. Rebeka wyciągnęła po dziecko rękę. Przytuliła je i przez chwilę napawała się kojącym ciepłem i zapachem małego ciała.

Filip zerknął na dziecko i zamarł. Chłopiec był żywym portretem Antonia! Tak właśnie wyglądał jego mały braciszek, jego mały kochany braciszek!

Poczuł, jak znika cały jego gniew i rozgoryczenie. Niezwykle podobieństwo Josha do ojca zniweczyło wszystkie poprzednie podejrzenia. To musi być jego syn, nie wchodzi w grę żadne wątpliwości. Krew z krwi, kość z kości Valdezów!

Nieświadomy tego, co robi, wyciągnął rękę do dziecka. Rebeka bez słowa podała mu

małego. Tak bardzo chciał go przycisnąć do serca, osłonić przed całym światem, osłonić i uratować. Nie zdołał uratować Antonia, ale jego syna nie pozwolił skrzywdzić.

Malec pociągnął go za włosy i Filip wrócił do rzeczywistości.

– Nie chcesz chyba mieć łysego wujka – powiedział do Josha po hiszpańsku. – Zostaw moje włosy.

– Ze mną robi podobnie – wtrąciła w tym samym języku Rebeka.

Spojrzał na nią zdziwiony. ‘ – Mówi pani po hiszpańsku?

– Niezbyt biegle, ale daję sobie radę – odparła. – Nauczyłam się, żeby móc rozmawiać z Joshem. To ważne, żeby znał język ojca.

Wzruszyło go to, ale nie dał tego po sobie poznać. Taka subtelność nie pasowała do obrazu, jaki sobie wytworzył. Ta kobieta jest bystra i przewrotna, wie, w jaki sposób okręcić go sobie wokół palca. Ale on się nie da. W nic nie uwierzy.

Zszedł po schodkach z dzieckiem w ramionach i poczekał, aż Rebeka skończy rozmawiać z nianią. Przez chwilę spokojnie zbierał myśli.

Josh jest synem Antonia; co do tego nie ma wątpliwości i musi to wziąć pod uwagę, zanim cokolwiek zrobi. Rebeka jest matką chłopca i tego też nie wolno pominąć.

Chciał stąd jak najszybciej odejść, ale musiał czekać. Nie był do tego przyzwyczajony, zwykle ludzie podporządkowywali się jego rozkazom i to oni na niego czekali.

Rebeka wreszcie pożegnała się z nianią i podeszła do nich. Josh natychmiast wyciągnął do niej rączki i zaczął gaworzyć. Wzięła go od Filipa. Zwykle, w drodze powrotnej, opowiadała mu, jak upłynął dzień, a on robił to samo w swoim dziecięcym języku. Teraz jednak milczała. Tylko tego brakowało, by Filip uznał, że jest szalona, skoro przemawia do dziewięciomiesięcznego dziecka jak do dorosłego.

– Co teraz zwykle robicie? Jedzicie prosto do domu? Pytanie Filipa wyrwało ją z zamyślenia.

– Tak. Jadł kolację u Doreen, więc tylko go wykąpię i pobawimy się trochę, zanim go położę spać.

Znowu to jego karcące spojrzenie.

– Nie spędzacie razem zbyt wiele czasu. Takie małe dziecko powinno chyba trochę więcej przebywać z matką.

Zmarszczyła brwi; była tego samego zdania, ale nie może mu przecież powiedzieć, że ta myśl dręczy ją od sześciu miesięcy.

– Jest mu tam bardzo dobrze, a ja muszę pracować.

– Z powodów finansowych? – nie dawał za wygraną Filip.

– Tak.

Nie spojrzała na niego, nie chcąc widzieć wyrazu jego twarzy. Szli przed siebie w milczeniu. Na szczęście mieszkała niedaleko. Po kilku minutach zatrzymała się przed drzwiami i zaczęła szukać w torebce klucza, z trudem utrzymując dziecko.

– Pomogę ci.

Filip wziął od niej Josha i Rebeka, speszona jego gestem, nie zwróciła uwagi, że przestał do niej mówić „pani”.

Otworzyła drzwi i przy akompaniamencie szczebiotu Josha, zachwyconego wujkiem, poszli na najwyższe piętro. Strych, który wynajmowała, odmalowała i urządziła wedle własnego gustu. Była dumna ze swojego słonecznego, podniebnego mieszkania i dobrze się w nim czuła, ale teraz, widząc krytyczne spojrzenie Filipa, zadrżała z obawy, że ono również nie zasłuży na jego aprobatę. Wszedł do pokoju i rozejrzał się.

– Włóż go do kojca – poleciła mu, a on spełnił jej prośbę.

Zostawiła płaszcz i torebkę w małym korytarzyku i rozejrzała się po swoim królestwie, jakby je widziała po raz pierwszy. Pomalowane na żółto ściany w świetle zachodzącego słońca robiły wrażenie złotych, a całe wnętrze, mimo iż skromnie urządzone, było ciepłe i przytulne.

– Ślicznie tutaj. – W głosie gościa zabrzmiał nieoczekiwanie podziw. – Świetnie dobrane kolory, te stare meble, ta kanapa, wszystko doskonale do siebie pasuje.

Uśmiechnął się i w pokoju zrobiło się jeszcze przytulniej.

– Miałś dobrego dekoratora – dodał, raz jeszcze rozglądając się po pokoju. – To musiało dużo kosztować. Nic dziwnego, że wydałaś tyle pieniędzy...

– Nie wydałam na to ani grosza – przerwała mu podniesionym głosem. – Wszystko zrobiłam sama!

Usteczka Josha zadrżały i szybko wyjęła go z kojca. Dziecko, nieprzyzwyczajone do takich scen, gotowe jeszcze się rozplakać.

– Chyba powinniśmy szczerze porozmawiać – zwróciła się do Filipa. – Tak daleko nie zajdziemy.

– Jestem tego samego zdania.

Włożyła dziecko do kojca, a Filip dał mu kilka plastikowych zabawek.

– Pozwoliłem sobie mówić ci po imieniu, Rebeko – ciągnął – bo uznałem, że w pewnym sensie jesteśmy rodziną.

– Przyjaciele nazywają mnie Becky – rzuciła automatycznie.

Roześmiał się z goryczą.

– Wątpię, czy kiedykolwiek będziemy przyjaciółmi, to chyba za duże wymagania.

Zbladła, a on mówił dalej:

– Jesteś matką mojego bratanka i muszę utrzymywać z tobą poprawne stosunki. Poprawne. Mam nadzieję, że dobrze mnie rozumiesz.

– Doskonale – szepnęła.

Odwróciła się, by ukryć łzy. Nie chciała, by wiedział, iż udało mu się ją zranić. Nie od razu usłyszała, co powiedział dalej i dopiero kiedy powtórzył, dotarł do niej sens jego słów. Szeroko otworzyła oczy.

– Pytasz, kiedy jedziemy na Majorkę? Co masz na myśli? – zapytała zdumiona.

– To proste. Syn Antonia powinien się wychowywać w jego kraju. Należy mu się coś więcej niż to, co możesz mu dać. Dlatego przeniesiecie się na Majorkę, jak tylko wszystko załatwię.

Uśmiechnął się niedobrym uśmiechem.

– Użyję przy tym argumentu, który niechybnie do ciebie przemówi. Dostaniesz tyle

pieniędzy, ile ci potrzeba. Po to przecież wczoraj do mnie przyjechałaś? Słucham, ile chcesz?

– Dwadzieścia tysięcy funtów – odparła zszokowana. Nie wierzyła własnym uszom. Mają się z Joshem przenieść na Majorkę? Po co? I dlaczego? Przecież to śmieszne.

– Spodziewałem się więcej. – Filip uniósł brwi. – Ale skoro tyle ci wystarczy... Muszę cię jednak uprzedzić, że to ostatni raz. Potem będziesz sobie musiała radzić sama.

– Radzić sobie sama – powtórzyła, nadal oszołomiona. – Przecież ja stale radzę sobie sama. Jak wiesz, pracuję w szpitalu.

W jego oczach błysnęły iskierki.

– Doskonale się składa, że masz taki dobry zawód. W mojej klinice na pewno znajdzie się dla ciebie miejsce. Jednym słowem wszystko załatwione. Przenosicie się na Majorkę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Spojrzał na stojącą przed nim kobietę i uśmiech na jego wargach zamarł. Była blada, a wyraz trwogi malujący się w jej oczach wstrząsnął nim.

W tej samej chwili Josh rozplakał się żałośnie.

Filip wyjął go z kojca i podał Rebecę.

– Pewnie jest zmęczony.

– Tak – szepnęła tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Znowu poczuł niezrozumiałe współczucie i natychmiast się zgał. Przecież to ona skróciła życie Antonia, pozwalając mu przerwać kurację, to ona zabrała mu jego pieniądze, ona jest wszystkiemu winna.

Ogarnął go gniew, ale opanował się ze względu na dziecko. Josh nie ponosi winy za perfidię swojej matki. Należy go oszczędzać i spokojnie czekać, aż wszystko się wyjaśni. Bo Filip nie miał wątpliwości: w całej tej sprawie kryje się jakaś tajemnica. Jeszcze niejednego się dowie...

Usiadł na kanapie, a Rebeka wyniosła marudzącego Josha z pokoju.

Przymknął oczy. Dobięł go szum wody i łagodny głos kobiety przemawiającej do dziecka. Ogarnęło go dziwne uczucie jakby nierzeczywistości, znalazł się gdzieś poza czasem i przestrzenią. Nie tego się spodziewał, gdy rano wsiadał do samolotu. Wstał, nagle podniecony. Wziął do ręki jakąś książkę i odłożył ją z powrotem, sięgnął po bibelot stojący na półce i odłożył go. Potem jego wzrok padł na opartą o wazon fotografię. Serce mu się ścisnęło, kiedy rozpoznał Antonia. Mężczyzna na zdjęciu miał szarą, wychudzoną twarz, w ramionach trzymał dziecko. Filip jako lekarz wiedział, co rak potrafi zrobić z człowiekiem, ale widok wynędzniałej twarzy brata sprawił, że przez chwilę stał jak sparaliżowany.

– Zrobiono je dwa dni przed jego śmiercią – usłyszał cichy głos i odwrócił się.

Nie słyszał, kiedy weszła. Stała teraz blisko niego i ona również wpatrywała się w zdjęcie.

Na jej twarzy malował się nieopisany ból.

– Jest na tym zdjęciu taki spokojny, bardzo lubię na nie patrzeć.

Pieszczotliwie dotknęła zdjęcia i Filip miał wrażenie, że pod jej dotykiem zbolęła twarz brata jakby się wygładziła.

– Uśmiecha się – zauważyła – jak człowiek, który ma to, czego pragnął najbardziej na świecie.

Filip chrząknął.

– Masz na myśli Josha? – zapytał nieswoim głosem.

– Tak – przytaknęła. – Narodziny Josha sprawiły, że tragedia Antonia stała się do zniesienia.

Powiedziała to tak żarliwie, jakby bardzo jej zależało na tym, by w to uwierzył. Ciekawe dlaczego? Taka kobieta jak ona nic nie robi bez celu. Przecież to oczywiste, że obecność syna bardzo pomogła choremu w jego ostatnich dniach. Po co zatem tak to podkreślać?

Ponownie ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że czegoś nie rozumie. Może gdyby zdobył jej zaufanie, dowiedziałby się czegoś więcej... Z niesmakiem odrzucił ten pomysł: nie zamierzał zdobywać zaufania kogoś takiego jak Rebeka.

– Sama się zajmowałaś Antoniem czy miałaś kogoś do pomocy? – zapytał polubowym tonem.

Musi się dowiedzieć, czy brat miał odpowiednią opiekę po wypisaniu się ze szpitala.

– Ja zajmowałam się takimi rzeczami jak mycie, karmienie i tak dalej, a pielęgniarka z hospicjum przychodziła codziennie i podawała mu leki. Była bardzo profesjonalna i przyzwyczajona do opieki nad chorymi w tym stadium choroby.

Przysiadła na kanapie. Przymknęła oczy tak, jak to zrobił Filip, i uderzyło go to. Mają bardzo podobne reakcje, trudno uwierzyć, że ma coś wspólnego z kimś takim jak ona.

– Gdyby Antonio został w szpitalu, miałby jeszcze lepszą opiekę – skostatował.

Uśmiechnęła się, nie podnosząc powiek.

– Próbowалам go przekonać, żeby się nie wypisywał, ale był nieugięty. Potem okazało się, że miał rację.

Spojrzał na nią oburzony.

– Miał rację? Jak możesz tak mówić! Gdyby został w szpitalu, żyłby przynajmniej o pół roku dłużej!

Spokojnie skinęła głową.

– To prawda. Ale jako lekarz wiesz, jak wyglądają ostatnie tygodnie umierającego na nowotwór. Zawsze następuje moment, w którym trzeba wybrać pomiędzy długością życia a jego jakością.

Nagle otworzyła oczy i Filipa zdumiała pewność, jaką ujrzał w jej wzroku.

– Antonio postanowił przerwać kurację, bo nie chciał znosić jej ubocznych skutków. Lekarz powiedział mu, że nic już zrobić nie można i Antonio postanowił tę resztę życia, jaka mu pozostała, przeżyć zgodnie ze swą wolą.

Brzmiało to logicznie i była w tym prawda, bolało go tylko, że to właśnie Rebeka utwierdzała jego brata w najpoważniejszych decyzjach jego życia.

– A to, że jego własna wola przypadkowo pokrywała się z twoją wolą – odezwał się z sarkazmem – to tylko czysty przypadek...

– Nie wywierałam na niego najmniejszego wpływu – powiedziała tak spokojnie, że Filip nagle poczuł się bezbronny. – Antonio zdecydował sam.

Poczuł niezrozumiałą ulgę na myśl, że do niczego Antonia nie namówiła, że nie ponosi odpowiedzialności za jego odejście ze szpitala i przerwanie kuracji. Nie rozumiał, dlaczego ta myśl sprawia mu taką przyjemność.

Rebeka wstała i podeszła do biurka. Wyjęła z szuflady plik fotografii i podała mu je.

– Wszystkie zostały zrobione w tygodniu poprzedzającym jego śmierć – powiedziała. – Antonio protestował, ale uznałam, że jego syn powinien wiedzieć, jak wyglądał jego ojciec i jak bardzo go kochał.

Filip wziął zdjęcia ze ściśniętym sercem. W miarę jak je przeglądał, na widok wyrazu twarzy brata coś w nim zaczęło tajać. Antonio był taki pogodny...

– Jak zareagował na... ostateczny werdykt? – zapytał.

– Jak każdy. Buntem, goryczą, miał przecież tylko dwadzieścia pięć lat. – Rebeka głęboko westchnęła. – Całe noce o tym rozmawialiśmy, szukaliśmy sensu. W końcu Antonio sam go odnalazł.

– Czy dalej pracował, kiedy już wiedział o chorobie?

– Tak, przestał dwa miesiące przed śmiercią. Znowu usiadła obok niego i całe ciało Filipa odpowiedziało na jej bliskość. Czuł ciepło jej ramienia i uda.

– Pracował w klubie niedaleko domu – dodała. – Grał na gitarze. Kiedy Tara nie występowała, miał kilka kawałków solo.

– Tara? – powtórzył z roztargnieniem Filip. Jak niewiele wiedział o swoim bracie... Nie miał pojęcia, że Antonio gra w zespole. Wiedział, że brat zawsze o tym marzył, przecież o to właśnie się pokłócili, dlatego zerwał z nim i opuścił wyspę.

Antonio zawsze chciał zostać muzykiem i próbował przekonać starszego brata, że może sam o sobie decydować. Filip nie zamierzał ustępować; był przekonany, że należy „poważnie” myśleć o przyszłości, wybrać jakiś lepiej rokujący zawód... Jak widać nie miał racji.

Spojrzał na Rebeke i ujrzał śmiertelnie przerażonego człowieka. Może się mylił, ale nagle ogarnęła go pewność, że dotyka wielkiej tajemnicy. Odpowiedź na to pytanie stanowi do niej klucz.

– Kim jest Tara? Co ją łączyło z moim bratem? Krew uderzyła jej do głowy. Jak mogła pozwolić, żeby to imię jej się wymknęło?

Wpadła w tarapaty i teraz za wszelką cenę musi jakoś się obronić. Filip jest bystry i byle czym go nie zbędzie.

– Tara Lewis śpiewała w klubie, w którym grał. Spotykał się z nią przez pewien czas zaraz po przyjeździe do Londynu. Słabo ją znałam i niewiele ci o niej mogę powiedzieć.

Serce waliło jej jak szalone. Czy Filip uwierzy i nie będzie więcej pytać?

Spojrzała na niego, próbując wyczytać coś z jego twarzy. Był bardzo podobny do Antonia, tylko o wiele bardziej surowy i wyniosły. Miał krótko obcięte kruczoczarne włosy. Przypomniała sobie długie, faliste włosy Antonia.

Nigdy też nie nosił takich garniturów jak brat. Chyba by nie chciał, nawet gdyby go było na nie stać. Antonio lubił dzinsy i koszulki i nie wyobrażała go sobie w innym stroju.

Porównywanie tych dwóch mężczyzn do niczego nie prowadzi. Dla dobra sprawy powinna się raczej skupić na różnicach.

– Jak długo właściwie byliście razem?

Drgnęła na dźwięk jego głosu i fotografie rozsypały się po podłodze. Zaczęła je nerwowo zbierać. Filip podał jej zdjęcie, które wpadło pod kanapę.

– Dziękuję – powiedziała i podeszła do biurka. Włożyła z powrotem zdjęcia do szuflady i powoli zwróciła się do swojego rozmówcy, modląc się, by nie dostrzegł, jak bardzo jest zmieszana.

– Nie rozumiem, dlaczego pytasz. Jakie to ma znaczenie? Najważniejsze, że mamy syna.

– Oczywiście – skinął głową Filip. – Dlatego muszę wszystko wiedzieć. Interesuje mnie

wyłącznie syn mojego brata i jego przyszłość. Zamierzam mu ją zapewnić.

– Wspominałeś coś o naszej przeprowadzce na Majorkę... – zaczęła niepewnie. – Chyba rozumiesz, że to niemożliwe. Moje życie jest tutaj i nie chcę nigdzie się przenieść.

Próbowała się uśmiechnąć, ale jego kamienna mina sprawiła, że zrezygnowała.

– Raczej nie masz wyboru – rzucił oschle – chyba że chcesz stracić syna.

Krew zastygła jej w żyłach.

– Co masz na myśli? – zapytała martwym głosem.

– To, że dobry adwokat może ci odebrać opiekę nad dzieckiem – usłyszała. – Fakt, że zdecydowałaś się je mieć wyłącznie dlatego, żeby wyciągnąć pieniądze od mojego brata, zadziała chyba na moją korzyść.

Spojrzał na nią twardo, nieustępliwie.

– Bo tak właśnie było, prawda? Antonio kupił sobie to dziecko?

Zaczerwieniła się jak piwonia i zrozumiał, że tak właśnie było. Istnienie Josha jest nierozłącznie związane z pieniędzmi. Teraz musi ukryć, jak szokuje go podobna wiadomość. Niech ta kobieta sobie myśli, że mu to nie robi różnicy. Nie ma prawa wiedzieć, że on, Filip, ma chwile słabości.

Nagle poczuł, że się dusi i musi jak najszybciej stąd wyjść. Szybkim krokiem skierował się ku drzwiom.

– Poczekaj. – Jej głos dobiegł go cichy i bezbronny. Teraz była blada jak ściana.

– Tak? Słucham.

– Co ty chcesz... nam zrobić? – wyjąkała. Wyprostował się i spojrzał na nią z góry.

– To zależy tylko od ciebie – odparł obojętnym tonem. – Nie zamierzam po prostu zostawić mojego bratanka tutaj z tobą w Londynie. Przecież to proste.

– Ale ja mam tutaj pracę, przyjaciół... – zaprotestowała słabo.

– Pracę dostaniesz na Majorce, a co do przyjaciół... – Urwał, a potem dodał: – Mam wrażenie, że na razie powinnaś zająć się dzieckiem, a romanse zostawić na później.

Rebeka otworzyła usta i zamknęła je z powrotem. Chyba nie chciała mu powiedzieć, że nie zamierza z nikim romansować, a w jej życiu liczy się tylko dziecko. Byłoby to zbyt absurdalne...

Taka kobieta jak ona może mieć każdego mężczyznę i nie musi długo szukać, by znaleźć następcę Antonia. A może już go sobie znalazła...

Uśmiechnął się złośliwie, odwrócił i poszedł do drzwi. Nie trzasnął nimi jedynie ze względu na śpiące dziecko.

Rebeka została sama. Odetchnęła dopiero w chwili, gdy usłyszała cichnący odgłos kroków na schodach. Słowa Filipa sparaliżowały ją i wprawiły w stan trudny do określenia. Paradoks i tragizm sytuacji polegały na tym, że to nie ona sprzedała swoje dziecko, tylko Tara!

Próbowała znowu odetchnąć, ale nie mogła. Ból rozrywał jej płuca i sprawiał, że zamierało w niej serce.

Dlaczego Filip tak ją krzywdzi? Na jakiej podstawie uważa, że jest zdolna do każdej podłości?

Powoli wracała do siebie. To, co Filip sobie o niej myśli, nie jest najważniejsze. Teraz musi się skupić i opracować dalszy plan działania. Nie ma wielkiego wyboru. Musi się zgodzić na propozycję Filipa i przeprowadzić z dzieckiem na Majorkę. Otrzymane od niego pieniądze pozwolą jej spłacić Tarę, a wyjazd – zejść z oczu szantażystce.

Znalazła się między młotem a kowadłem. Jeśli nie da Tarze pieniędzy, ta odbierze jej dziecko, a jeśli nawet Tara tego nie zrobi, może to w każdej chwili zrobić Filip!

– Co takiego?

– Powiedziałam, że pod koniec miesiąca przeprowadzam się na Majorkę.

Rebeka spróbowała się uśmiechnąć z mizernym rezultatem.

Całą noc nie spała, szukając jakiegoś wyjścia z sytuacji, ale nic jej nie przyszło do głowy.

Gdyby Filip się dowiedział, że nie jest „prawdziwą” matką Josha, na pewno odebrałby jej dziecko. Na razie nic nie wie i tak jak najdłużej powinno pozostać. Nie pozostaje jej więc nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry.

Dzielnie wytrzymała podejrzliwe spojrzenie Simona.

– Nic nie rozumiem... – Simon nie krył zdziwienia. Siedzieli w stołówce i ściszył głos, żeby go nie słyszano przy sąsiednim stoliku.

– Masz jakieś kłopoty? – zapytał.

– Skądże! – zaprzeczyła szybko i zabrzmiało to tak sztucznie, że jej rozmówca zmarszczył czoło.

– Nikt nie podejmuje takich decyzji z dnia na dzień – rzekł z namysłem, a widząc, że Rebeka chce zaprotestować, nie dopuścił jej do głosu. – Daj spokój, Karen mówiła mi o wizycie stryja Josha, i że byłaś bardzo smutna. Czy to ma jakiś związek z tym człowiekiem?

– Nie – skłamała i zaraz się poprawiła, widząc jego spojrzenie. – To znaczy, w pewnym sensie. Filip chce częściej widywać dziecko. Dlatego zaproponował nam wyjazd na Majorkę, a ja uznałam to za dobry pomysł.

– Mógłby po prostu wpadać do Londynu od czasu do czasu – zauważył Simon. – To tylko trzy godziny lotu. Jak jadę odwiedzić rodzinę w Szkocji, podróżuję znacznie dłużej.

Rebeka skinęła głową.

– Masz rację, ale to nie to samo, co codziennie widywać dziecko. Dzieci bardzo szybko rosną i...

Tylko go zdenerwowała.

– Nigdy w życiu nie słyszałem podobnych bzdur! – Twarz Simona zrobiła się tak czerwona jak jego włosy. Pochylił się i ujął Rebeke za rękę. – Ten facet do czegoś cię zmusza, prawda? Chce cię pozbawić prawa do opieki nad Joshem? Rebeka zadrzała. Usłyszała to, co dotąd spychała w nieświadomość. Czyżby taka możliwość była naprawdę realna?

Na myśl, że ktoś mógłby jej odebrać dziecko, łzy zakręciły się jej w oczach. Simon przestraszył się nie na żarty.

– Przepraszam, nie chciałem... Nie traktuj tego poważnie. Żaden sąd nie odbierze dziecka matce i nie odda go obcemu człowiekowi. – Uścisnął jej dłoń i ciągnął: – Tak się rozpedziłem, bo strasznie mi żal, że wyjeżdżasz. Będę za tobą tęsknił.

Uśmiechnęła się do niego przez łyży.

– Ja też będę za tobą tęskniła. – Miała wielką ochotę wszystko mu wyznać, ale nie mogła oczekiwać, że kolega z pracy rozwiąże jej problemy. Wolała zażartować.

– Kto mi będzie przynosił moje ulubione czekoladowe herbatniki? – zapytała tonem rozkapryszonej dziewczynki.

Simon uniósł oczy do sufitu.

– Ale ty jesteś interesowna! – powiedział z komicznym zgorszeniem. – A ja już myślałem, że to wszystko dla moich pięknych oczu!

Rebeka stłumiła westchnienie. Życie mogłoby być takie proste... Simon wielokrotnie zapraszał ją na kolację, ale zawsze się wykręcała. Sytuacja była zbyt skomplikowana, zresztą nie był w jej typie. Lubiła brunetów, takich jak Antonio.

Z przerażeniem spostrzegła, że oczami duszy widzi nie twarz Antonia, lecz... Filipa. Tak jakby zastąpił w jej myślach zmarłego brata. Drgnęła; głos Simona dotarł do niej z oddali.

– Nic ci nie jest?

– Nie, po prostu zamyśliłam się – odparła. – Ostatnio wiele się wydarzyło.

– Wiem, to bardzo trudna decyzja. – Simon z powagą skinął głową. – Robisz to dla Josha, prawda?

– Tak – przytaknęła. Nie powinna się zastanawiać nad tym, czyją twarz widzi w myślach, skoro jest tyle ważnych rzeczy do załatwienia. – Tak, robię to dla jego dobra.

Pewność brzmiąca w jej głosie sprawiła, że Simon niechętnie ustąpił.

– W takim razie mam nadzieję, że ci się uda. Że wszystko pójdzie dobrze.

– Dziękuję.

Skierowali rozmowę na inny temat i Rebeka nieco się uspokoiła. W sumie może to rzeczywiście dobry pomysł. Zejdzie w ten sposób z oczu Tarze i przez pewien czas będzie bezpieczna.

Po lunchu poszła na taras pożegnać się z miastem. Od dzieciństwa mieszkała w Londynie: widok Big Bena i siedziby parlamentu był dla niej codziennością.

Teraz jej codzienność się zmieni. Napłyną nowe krajobrazy, nowe sytuacje i dla dobra Josha będzie musiała je przyjąć. Tak czy inaczej to będzie jej decyzja.

Filip Valdez do niczego nie może jej zmusić. Jest tylko stryjem Josha i pozwoli mu się wtrącać w jego życie tak długo, jak długo nie zacznie uzurpować sobie prawa do zastąpienia mu ojca.

Łzy nagle przesłoniły jej widok miasta. Przyszłość rysowała się w niezbyt radosnych barwach.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedział w hotelowym pokoju pogrążony w zadumie. Po bezsennej nocy nie miał jasności myślenia. Nie zszedł na lunch do jadalni, tylko kazał sobie przynieść jedzenie na górę.

Coś w tym wszystkim nie gra...

Podszedł do okna. Dźwiękoszczelne szyby nie przepuszczały żadnych hałasów i miał wrażenie, że na zewnątrz toczy się zupełnie nierealne życie. Widział idących ludzi i ich poruszające się usta, z których nie wychodził żaden dźwięk. Wszystko to było nieprawdziwe i niepokojące.

Odwrócił się. Musi się otrząsnąć i zastanowić nad konkretnymi, a nie filozofować nad realnością bytu.

Pytanie brzmi: czy Rebeka przyjmie jego propozycję i przeniesie się na Majorkę, czy też nie?

Cudownie byłoby myśleć, że ma nad nią władzę i może jej kazać to uczynić, ale tak wcale nie jest. Ta niepewność wyprowadzała go z równowagi. Co robić, jeśli się okaże, że nie może nic uczynić dla Josha? Tak jak nic nie mógł zrobić dla Antonia...

Dźwięk telefonu rozległ się w tym samym czasie co pukanie do drzwi. Rzucił do słuchawki: „*Un momento, por favor!*” i szybko odprawił kelnera, wręczając mu sowity napiwek.

Widok jego rozanielonej twarzy przypomniał Filipowi interesowność Rebeki i pomyślał, że skoro dziewczyna tak bardzo lubi pieniądze, to pewnie zgodzi się na jego propozycję.

Usłyszał w słuchawce telefonu jej głos i zamarł w oczekiwaniu.

– Chciałabym się spotkać dzisiaj po pracy i chwilę porozmawiać – powiedziała. – Możemy?

– Oczywiście – zgodził się natychmiast, przybierając obojętny ton. Nie chciał, by się domyśliła, jak bardzo czeka na tę rozmowę, bo to by jej uzmysłowiło, że ma nad nim władzę. – O której proponujesz?

– Kończę o szóstej, więc może spotkajmy się zaraz potem w tym barze, o którym wspominałeś.

Usłyszał jej oddech i wyobraził sobie, jak wygląda. Delikatny owal twarzy, wielkie, nieco spłoszone, zielone oczy...

– Doskonale, o szóstej – potwierdził sucho.

– Dziękuję, nie zajmę ci dużo czasu – dodała i rozłączyła się.

Filip nalał sobie kawy i znowu pogrążył się w myślach. Nagle pojął, że nie może się doczekać tego spotkania. Chciał ją zobaczyć zaraz, natychmiast...

Przeraziło go to: przecież Rebeka jest wyrafinowana i podła, chodzi jej tylko o pieniądze. Powtarzał sobie w duchu litanię zarzutów i oskarżeń, ale nie na wiele się to zdało. To były tylko słowa, a na to, co się w nim działo, słowa nic nie mogły poradzić.

– Ma strasznie niskie ciśnienie.

Rebeka spojrzała w przerażone oczy Debbie i kazała jej wezwać doktora Wattsa. Z

pacjentką działo się coś bardzo niedobrego. Ośmioletnią Rosie przywieziono do nich niedawno z innego szpitala. Rano w drodze do szkoły miała wypadek i została przyjęta z ciężkimi obrażeniami głowy.

Przeprowadzono operację i sytuacja wydawała się opanowana. Obecnie jednak wszystko wskazywało na to, że mała pacjentka nagle dostała zapaści, co było o tyle dziwne, że przecież od powrotu z sali operacyjnej bez przerwy była monitorowana.

Na intensywnej terapii rano nie było miejsca i dlatego dziewczynka trafiła najpierw do innego szpitala. Co w niczym nie zmieniało faktu, że tam również powinna była zostać poddana odpowiednim procedurom.

– Ile moczu oddała od czasu przyjęcia do nas? – zapytała Rebeka Karen.

Pielęgniarka sprawdziła plastikowy worek.

– Nic, jest pusty.

Rebeka spojrzała na ekran monitora. Ciśnienie chorej jeszcze bardziej spadło, więc szybko włączyła kroplówkę.

– Przecież ostra niewydolność nerek nie następuje tak nieoczekiwanie, bez żadnych wcześniejszych objawów – stwierdziła z niepokojem. – Dlaczego nic nie zauważyliśmy? Od kiedy ona tu jest?

Debbie zerknęła w kartę.

– Od niecałej godziny. Przywieziono ją dziesięć po czwartej. Myślisz, że to coś z nerkami?

Rebeka z niepokojem obserwowała dziewczynkę.

– Od dłuższego czasu nie oddaje moczu – odparła.

– Zaraz jej zbadamy poziom kreatyniny, przekonamy się, czy nerki nie pracują. Nie mam pojęcia, co się mogło stać, przecież wszystko było dobrze.

– Może to krwotok wewnętrzny – podsunęła Karen.

– Mogli nie zauważyć...

– Niemożliwe – zaprzeczyła Rebeka. – Przy przyjmowaniu do szpitala została dokładnie przebadana.

Karen przez chwilę milczała.

– O tamtym szpitalu opowiadają różne rzeczy – oświadczyła w końcu. – Słyszałam, że ostatnio opieka medyczna bardzo się tam pogorszyła...

Rebeka westchnęła.

– Dawniej to był świetny szpital.

Pobrała próbkę krwi i jeszcze raz zerknęła w kartę. W rogu spostrzegła oznaczenie krwi dziewczynki: Rosie miała grupę A plus. Rzuciła się do kroplówki, żeby sprawdzić jaką krew podano dziewczynce. Na widok oznaczenia zamarło w niej serce: B plus!

– Dostała niewłaściwą grupę! – krzyknęła i zamknęła natychmiast dopływ krwi. – Dlatego ma zapaść, dlatego nerki nie pracują!

Karen zbladła jak ściana.

– Jak to się mogło stać?

Usłyszały na korytarzu szybkie kroki i do sali wpadł jak bomba doktor Watts.

Zdenerwowana Debbie deptała mu po piętach.

To, co działo się później, zapisało się czarnymi zgłoskami w historii szpitala Świętego Leonarda.

I sprawiło, że Rebeka spóźniła się na ważne spotkanie.

Filip po raz kolejny spojrzął na zegarek. Przyszedł nieco wcześniej, teraz dochodziła już siódma, a Rebeki ani śladu. Postanowił, że jeśli zaraz się nie pojawi, nie będzie dłużej czekał i właśnie wtedy ukazała się w drzwiach, zdyszana i z przepraszającą miną. Podbiegła do stolika.

– Jest mi strasznie przykro – odezwała się urywanym głosem – ale mieliśmy urwanie głowy w szpitalu. Doktor Watts zażądał bardzo szczegółowych wyjaśnień, on już taki jest, okropnie pedantyczny. Sto razy mu mówiłam, że to się stało nie u nas, tylko w tamtym szpitalu, ale nie chciał słuchać. Zawsze musi mieć wszystko na piśmie, i to w kilku egzemplarzach. On...

Urwała, widząc wyraz twarzy Filipa.

– Ale ciebie to nie interesuje. Przepraszam, że to tak wyszło, nie chciałam się spóźnić.

Uśmiechnął się, chcąc ją uspokoić, i natychmiast zanalizował to uczucie. Dlaczego mu zależy na jej samopoczuciu? Zupełnie jakby zapomniał, że ma przed sobą wroga. Ona zresztą też. Mówiła do niego spontanicznie i szczerze, bez zwykłej rezerwy, jak do osoby, której się ufa i przed którą nie trzeba się mieć na baczności.

– Nie masz za co przepraszać. Jestem lekarzem i znam ciemne strony naszego zawodu.

Wstał, by przysunąć jej krzesło, ale Rebeka przecząco pokręciła głową.

– Wiem, że to nieuprzejme, ale nie mogę zostać – wyjaśniła. – Muszę iść po Josha, jest już bardzo późno.

Zawahała się, a potem przełamując się, dodała:

– Chciałbyś iść ze mną? Wiem, że sama zaproponowałam spotkanie, żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać, ale...

– Tak – przerwał jej nieoczekiwanie dla samego siebie. – Chętnie będę ci towarzyszył.

Zdecydowanie zbyt często zaskakuje ostatnio samego siebie. Zwykle nie zmieniał planów tak łatwo.

Może to i lepiej. Sytuacja wymaga pewnej elastyczności z jego strony.

Rebeka zaczerwieniła się.

– Doskonale, w takim razie będziemy mogli porozmawiać po drodze.

Poszli do wyjścia i omal nie wpadli na rudowłosego mężczyznę. Rebeka zeszywniała i Filip instynktownie ujął ją pod rękę.

– Nigdy cię tu nie widziałem – odezwał się napotkany mężczyzna. – Nie wiedziałem, że tutaj bywasz.

– Bo nie bywam – odparła szybko. – Umówiłam się z Filipem, ale się spóźniłam i musimy iść.

Ciekawe, dlaczego tak się spieszyła na jego widok. Kto to jest ten rudy?

– Może mnie przedstawiś.

– Oczywiście.

Zaczerwieniła się po czubki włosów.

– Doktor Simon Montague z oddziału intensywnej terapii, a to doktor Valdez, stryj Josha. Simon uśmiechnął się z dystansem.

– Rozumiem. To pan jest tym facetem, który namówił Becky do wyjazdu na Majorkę. Naprawdę pan myśli, że to dobry pomysł? Przecież ona tam nikogo nie zna, a tu ma pracę i przyjaciół.

Filip zachował kamienną twarz.

– O tym zadecyduje sama Rebeka – oświadczył, hamując wściekłość.

Był zły nie tylko dlatego, że właśnie się dowiedział, że rozmawiała z tym facetem o wyjeździe, był zły, bo przyszło mu do głowy, że każdy, pierwszy lepszy mężczyzna mógł rozwiązać jej problemy. Kiedy w grę wchodzi tylko pieniądze... Nawet ten rudy może się okazać mężem opatrnościowym.

Rebeka patrzyła na niego, odczytując w jego oczach całe kłębiące się w nim zło. Trzeba przerwać tę scenę.

– Musimy iść, Josh na nas czeka.

Skinęła głową i przeniosła spojrzenie na Simona.

– Na razie, zadzwonię do ciebie jutro. Trzymaj się – pożegnała go ciepło i serdecznie.

– Ty też, kochanie – odparł takim samym tonem. Filip poczuł, jak narasta w nim furia. Nie rozumiał dlaczego; przecież ona ma prawo uśmiechać się do innego mężczyzny! A co, jeśli tego Simona trzyma sobie w odwodzie? Może starcza jej cynizmu, żeby mieć kogoś na wypadek, gdyby Filip nie dość szybko wyciągnął portfel?

Rebeka nagle zatrzymała się i wyswobodziła ramię z jego uścisku.

– Teraz powiedz mi, o co ci chodzi? – zapytała ostro.

Rozejrzał się. Znajdowali się już na ulicy i ludzie spoglądali na nich ze zdziwieniem. Rebeka położyła dłonie na biodrach i przybrała wojowniczą postawę.

– Nie wiem, o czym mówisz – próbował się jakoś wykręcić.

– Zawracanie głowy! – Była naprawdę wściekła. – Po prostu unikasz odpowiedzi.

Jej zielone oczy zwięziły się w szparki.

– Możesz sobie udawać zimnego jak lód, ale mnie nie oszukasz. Przecież widzę, że złość cię rozsadza. O co ci chodzi? Co ci tak przeszkadza? Może to, że stale jeszcze żyję!

Po jej policzkach popłynęły łzy; odwróciła się i niemal biegiem ruszyła przed siebie. Poszedł za nią i dogonił ją bez trudu. Niemał czuł jej rozpacz; dotknął jej ramienia, chcąc ją błagać o przebaczenie i uroczyście obiecywać, że to się nigdy nie powtórzy. Nigdy, przenigdy już jej nie zrani...

Straciła jego rękę i dalej szła przed siebie szybkim krokiem. Poczul, że się wygłupił. O jakim tu przeproszeniu może być mowa? Chyba zwariował? Zapomniał, z kim ma do czynienia!

Pokrzepiło go to. Znowu wstąpił na znajomy grunt i wiedział, kto jest kim i czego od kogo można wymagać. Świat Filipa Valdeza wrócił do normy, a on odzyskał pewność siebie.

Bez słowa dotarli do domu opiekunki Josha, wzięli dziecko i udali się do mieszkania Rebeki. Nie pozwoliła mu wziąć dziecka na ręce, kiedy otwierała drzwi.

Potem przeszła z Joshem do łazienki, zostawiając gościa samego w małym saloniku.

To milczenie było gorsze niż najbardziej nawet gorzkie słowa. Filip usiadł na kanapie i przymknął oczy. Nie mógł ukryć przed sobą faktu, że ta kobieta ma mimo wszystko nad nim pewną władzę. Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się, żeby ktoś nim manipulował. Przeczucie mówiło mu, że taki czas nadszedł.

– Jeszcze jedna pianka, puf!

Josh roześmiał się perliście. Był wyraźnie zachwycony przedłużającą się kąpielą. Jej też zależało na tym, aby jak najdłużej przebywać w łazience, z dala od Filipa i jego oskarżycielskiego, obrażającego ją wzroku.

Wiedziała, co sobie pomyślał. Uznał Simona za jeszcze jednego z jej facetów, jeszcze jednego kochanka w długim szeregu mężczyzn, z którymi miała do czynienia. Nigdy by nie uwierzył, że nikogo nie ma.

– Zawsze tak długo go kapiesz? Woda już pewnie ostygła.

Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. Uniosła oczy i zobaczyła Filipa stojącego w drzwiach. Patrzył na dziecko łagodnie i pomyślała, jak cudownie by było, gdyby zawsze tak wyglądał... Na nią patrzył zupełnie inaczej.

– Nie – odparła obojętnie. – Uznałam, że dzisiaj należy mu się trochę zabawy.

Pochyliła się, by pocałować dziecko w główkę. Josh uderzył rączkami w wodę i wielka porcja piany wylądowała na spódniczce Rebeki. Filip roześmiał się. Wzięła ręcznik, wytarła się i znowu pochyliła nad wanną.

– A teraz ja ciebie obleję, zobaczysz. Delikatnie pokryła pachnącą pianą brzuszek dziecka, a ono znowu chlapnęło, potężnie opryskując wszystko dokoła.

Filip był zachwycony.

– Nie wiedziałem, że taki malec potrafi zrobić coś takiego... Może chcesz się przebrać w coś suchego – zaproponował. – Ja tu postoję i go przypilnuję. Nie kryła zdziwienia.

– Ty? Zaczerwienił się.

– Chyba potrafię, zapewniam cię, że wiem wszystko o niebezpieczeństwach czyhających w kąpielni na małe dziecko. Uczyłem się tego.

Rebeka zawahała się.

– Nie chodzi mi o książkową wiedzę – wyjaśniła. – Co innego teoria, a co innego praktyka. Nie wyglądasz na kogoś, kto... kto się na tym zna. Ile razy miałeś okazję to robić?

Niepotrzebnie wdała się w te wyjaśnienia, zamiast po prostu mu podziękować i odmówić. Tymczasem Filip wcale się nie obraził.

– Zaraz sobie przypomnę – odpowiedział po prostu. – Co najmniej dwa razy. Z tym że raz to nie było prawdziwe dziecko.

Uśmiechnął się i poczuła, że posadzka łazienki wysuwa jej się spod nóg.

– Nie... prawdziwe dziecko? – wyjąkała. – Jak to?

– To była wielka, różowa lala, na imię miała Esmeralda. Bardzo się do niej przywiązałem – mówił dalej Filip z komiczną powagą. – Cierpiałem, kiedy nadszedł czas rozstania.

Otworzyła usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk. Obraz Filipa cierpiącego z powodu rozstania z wielką różową lalką nie mieścił jej się w głowie.

Znowu się uśmiechnął, ale teraz była już na to przygotowana.

– Odbywałem praktykę na położnictwie – wyjaśnił. – Siostra oddziałowa dała mi się nieźle we znaki. Nigdy w życiu nie widziałem kogoś takiego. Przypominała... wąsatego smoka.

Roześmiał się.

– Nie potrafię tego inaczej opisać. Dyrygowała wszystkimi, terroryzowała pielęgniarki, studentów i lekarzy. Pewnie widywałeś w szpitalach takie potwory.

Rebeka westchnęła.

– Niestety... Ale opowiedz mi o tej lalce.

Filip przysiadł na wannie, nie bacząc na wodne wyczyny Josha.

– Jedną z jej żelaznych zasad było to, że każdy musi umieć przewinać i wykapać niemowlę. Nie powierzyłyby nam oczywiście żadnego ze swoich cennych podopiecznych, więc trzymała taką wielką lalkę i na niej ćwiczyliśmy. Nigdy nie zapomnę tych dorosłych facetów, jak się pocili przy zmienianiu pieluchy naszej Esmeraldzie.

Rebeka wybuchnęła śmiechem.

– Niesamowite! To jedna z takich opowieści, które z czasem robią się coraz bardziej zabawne.

Filip spoważniał.

– Prawdę mówiąc, nigdy nikomu tego nie opowiadałem. Sam nie wiem, co mi się stało.

– Po prostu chciałeś mnie przekonać, że mogę spokojnie zostawić cię z Joshem – podsumowała szybko, nie dając mu czasu na niewczesne żale.

Swoją drogą ciekawe, dlaczego nigdy o tym nie opowiadał. Czyżby się bał, że ktoś się będzie z niego śmiał?

Dlaczego w takim razie był z nią szczerzy i otwarty? Przecież jej nie lubi.

– Teraz, kiedy już wiem, jaki jesteś wyszkolony – powiedziała żartobliwie – chyba naprawdę pójdę się przebrać w coś suchego. Chyba nie żałujesz, że się tak pochopnie zgłosiłeś do opieki nad tym małym rozrabiaką?

– Nic a nic – zapewnił ją, dziwiąc się w duchu, dlaczego to robi.

Rebeka już miała opuścić łazienkę, ale zatrzymała się w pół drogi.

– Wspomniałeś, że miałeś do czynienia z dziećmi dwa razy. Kim było to drugie? Też sztuczne?

– Nie, to było prawdziwe.

Podwinął rękawy koszuli i przykląkł obok wanny. Nagle zrozumiała, co zaraz powie i zadrżała.

– Pomagałem mamie kąpać Antonia, kiedy wrócili ze szpitala. Miałem wtedy piętnaście lat, a on trzy dni. Nigdy przedtem nie widziałem tak małego dziecka.

Uniósł na nią oczy i dostrzegła w nich bezgraniczny ból.

– Przyrzekłem sobie wtedy, że nigdy nie pozwolę go skrzywdzić, ale mi się nie udało. Nie było mnie przy nim, kiedy tego najbardziej potrzebował.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Cały jej gniew nagle gdzieś wyparował. Filip cierpiał z powodu brata i nic nie mogło ukoić jego bólu.

Mogła powiedzieć tylko jedno, i zrobiła to.

– Ważne, że teraz jesteś tutaj. Jestem pewna, że Antonio byłby bardzo zadowolony, gdyby wiedział, że opiekujesz się jego synem.

Szybko opuściła łazienkę, nie czekając na jego słowa. Poszła do sypialni i usiadła na łóżku. Stało się. Przed chwilą upoważniła Filipa do zajęcia w życia Josha bardzo ważnego miejsca. Wiedziała, że zrobiła dobrze, ale bała się konsekwencji. Im bardziej Filip przywiąże się do dziecka, tym bardziej niebezpieczny się stanie.

Przygryzła wargi. Trzeba spojrzeć prawdzie w twarz: jeśli będzie się przejmowała stanem uczuć tego mężczyzny, straci Josha.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Filip wyjął dziecko z wanny i położył je na stoliku do przewijania. Josh patrzył na niego wielkimi, poważnymi oczami. Zupełnie się go nie bał. Może matka przyzwyczaiła go do obcych ludzi? Na przykład do coraz to nowych „wujków”?

Stłumił nawrót złych myśli i skupił się na wycieraniu dziecka ręcznikiem. Przecież przed chwilą Rebeka okazała mu zaufanie i powinien jej być za to wdzięczny. Sięgnął na półkę i wziął jedną z leżących tam pieluch.

Dziecko zaczęło się wiercić i przytrzymał je nieco mocniej.

– Jeśli myślisz, że sobie z tobą nie poradzę, to się mylisz.

Ujął je za nóżki i fachowo założył pieluchę.

– No i wszystko jest jak trzeba, malutki.

Na sąsiedniej półce leżały równo poskładane dziecinne ubranka. Wybrał niebieskie śpioszki.

– W tym kolorze powinno ci być do twarzy... Musiał przyznać, że „stanowisko” było doskonale przygotowane. Wszystko w zasięgu ręki: puder, oliwka, ręczniki. Złapał się na tym, że nieświadomie szuka czegoś, do czego mógłby się przyczepić. Jakiegoś błędu, zaniedbania, czegoś, co mógłby zganić, co by pasowało do obrazu, jaki sobie wyrobił o Rebecę. Nic takiego jednak nie było. Może tylko jedno: ubranka dziecka były wyraźnie używane.

Przyjrzał się im uważnej. Tak, Josh nie miał nic nowego. Wszystkie jego rzeczy nosiły ślady wielokrotnego prania.

Poczuł znajomy przyływ gniewu. Dlaczego tak jest? Antonio zostawił jej tyle pieniędzy, a ona nie może dziecku kupić nowych rzeczy?

– Nawet go ubrałeś? Trzeba było poczekać.

Odwrócił się i przeniósł na nią podejrzliwe spojrzenie. Skoro tak „oszczędza” na dziecku, pewnie sama się stroi.

Nic na to nie wskazywało. Rebeka miała na sobie spłowiałe dzinsy i zwykłą wyblakłą koszulkę.

Pewnie kupuje bardzo drogie buty. Spojrzał na jej bose stopy; były bardzo drobne i tak delikatne, że widać było pod skórą błękitne żyłki.

Nic w wyglądzie tej kobiety nie świadczyło o regularnych wizytach u fryzjera ani w drogich gabinetach kosmetycznych. Nie miała żadnej biżuterii, nic cennego. Wyglądała wręcz na osobę, która się musi liczyć z każdym groszem.

Nic z tego nie rozumiał. Co ona zrobiła z pieniędzmi, skoro nie wydała ich na dziecko ani na siebie?

– Teraz dam mu butelkę i zaraz pójdzie spać. Powiedziała to cicho i niepewnie, spłoszona jego dziwnym wyrazem twarzy.

– Czy coś się stało? – dorzuciła, niepewna czy chce usłyszeć odpowiedź.

– Sama mi to powiedz.

Uśmiechnął się jakoś tak inaczej, nie tak jak wtedy, kiedy opowiadał historię Esmeraldy.

– Nie wiem, o co ci chodzi – szepnęła. Filip rozejrzał się dokoła.

– Antonio zostawił ci dużą sumę... – zaczął, ale mu przerwała.

– Przestań! Ile razy mam ci powtarzać, że o nic go nie prosiłam!

Porwała Josha i przytuliła go do siebie. Nie chciała go przestraszyć podniesionym głosem, ale kiedy Filip zaczynał mówić o pieniądzach, dostawała szału.

– Sam o tym zdecydował – oznajmiła spokojniejszym już głosem. – Nie miałam z tym nic wspólnego.

Filip opanował się i zniżył głos.

– Nie o to chciałem zapytać – powiedział. – Jestem ciekaw, na co je wydałaś. Musiałaś je przecież na coś wydać. Na ubrania albo jakieś inne rzeczy dla siebie i dla dziecka, prawda?

– Tak... – zgodziła się niechętnie.

Skierowała się ku drzwiom, spłoszona kierunkiem, jaki zaczynała przybierać rozmowa.

Musi sobie przygotować odpowiedzi na podobne pytania, ale Filip najwyraźniej nie zamierzał czekać. Wyprostował się i zagroził jej drogę.

– Gdzie są te wszystkie drogie rzeczy? Schowałaś je i wyjmujesz tylko na specjalne okazje?

Obrzucił pogardliwym spojrzeniem ubranka dziecka i przedmioty stojące na stoliku do przewijania.

– Nie widzę tu nic specjalnie kosztownego. Wszystko kupione z drugiej ręki. Powiedz, na co wydałaś te wszystkie pieniądze. Bardzo jestem ciekaw.

Wzięła głęboki oddech. Serce waliło jej jak szalone. Co ma mu powiedzieć? Że wszystko wydała na Tare?

Trzeba jej było płacić, gdy tylko się zgodziła utrzymać ciążę. Najpierw pięćdziesiąt tysięcy gotówką, potem miesięczne „wynagrodzenie”, rachunki telefoniczne, długi, sportowy samochód. Na dodatek pobierała pieniądze na wyprawkę dla dziecka, mimo że nigdy nie zamierzała go zatrzymać. Był to oczywiście tylko pretekst, lecz Antonio, bardzo już chory, nie miał siły walczyć z kłamstwami Tary, a Rebeka wołała się nie wtrącać.

Antonio upoważnił ją do dysponowania jego kontem i w ten sposób nigdy się nie dowiedział, że po wypłaceniu ostatniej raty szantażystce, w chwili jego śmierci świeciło pustkami.

Nie wiedział, że zostawia Rebece i dziecko bez grosza przy duszy. Sam nie zauważył, że jego syn donasza stare rzeczy; Filip natomiast zaraz zwrócił na to uwagę, i na dodatek oczekiwał wyjaśnień.

Spróbowała mu ich dostarczyć.

– Londyn to bardzo drogie miasto – zaczęła. – Czysze są bardzo wysokie, życie również wiele kosztuje. Nie zapominaj, że przez kilka miesięcy nie mogłam pracować.

– Antonio cię utrzymywał? Rozumiem, ale to i tak nie wyjaśnia w pełni tego, co zrobiłaś z wszystkimi jego pieniędzmi.

– Trzeba było opłacić elektryczność, gaz... – wyliczała słabnącym głosem. – Jedzenie...

Przerwał jej zniecierpliwiony.

– Przecież to jasne. Ale musisz prowadzić bardzo wystawne życie, skoro taka fortuna poszła tylko na codzienne wydatki.

Przygryzła wargi. Oczywiście, Filip nie wierzy w ani jedno jej słowo, i nie w tym dziwnego. Brzmiało to głupio i niewiarygodnie, ale przecież nie może wyznać mu prawdy. Była pewna, że jak tylko się dowie, że nie jest matką Josha, postara się ją pozbawić prawa do dziecka.

– Miałam... długi – szepnęła z desperacją, zdając sobie sprawę, że w ten sposób, z powodu dziwnej ironii losu, wchodzi w rolę rozrzutnej, cynicznej Tary, tak samo jak przedtem weszła w jej rolę matki.

– Długi? – Filip zmarszczył czoło. – Chcesz przez to powiedzieć, że kupowałaś rzeczy, za które nie byłaś w stanie płacić?

– Tak. – Skinęła głową, brnąc dalej. – Pensja pielęgniarki nie jest wysoka, musiałam spłacić kredyt za samochód, różne rachunki z kart kredytowych, i tak dalej.

Przełknęła ślinę, niepewna, czy Filip jej uwierzy. Czy uważa ją za osobę zdolną do takiego trybu życia?

Pogarda w jego głosie przekonała ją jednak, że tak właśnie jest.

– Rozumiem – wycedził. – To wiele wyjaśnia. Prócz ulgi uczuła żal. Bardzo ją zabolęła jego opinia. Ciężko opadł na kanapę, a Rebeka szybko poszła do kuchni po butelkę dla Josha. Wzięła dziecko do sypialni i usiadła w fotelu, by je nakarmić.

Patrzyła na jego spokojną, szczęśliwą buzię, przysięgając sobie w duchu, że zrobi wszystko, by nic nie zakłóciło jego życia. Nie ma wyboru, musi kłamać i oszukiwać Filipa. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak odkryć przed nim prawdę, ale tego jednego nie mogła zrobić. Wszystko wskazuje na to, że Filip nigdy by nie zrozumiał powodów, które nią kierowały.

Czekał na nią i czuł, że zbliża się migrena. Przez chwilę masował skronie, by oddalić nieuchronny atak. Dwa ostatnie dni przeżył w dużym stresie, a to, co właśnie usłyszał, wprowadziło go w taki stan, że nerwy zaczęły odmawiać mu posłuszeństwa.

Znał swój organizm i wiedział, że reakcją będzie potworny ból głowy. Wiedział, że Rebeka go okłamała. Nie jest osobą zdolną do robienia długów, życia na kredyt i szastania pieniędzmi. Tajemnica polega na czym innym, ale na czym?

Musi naprawdę być straszna, skoro Rebeka woli się uciekać do takich wykrętów.

Czuł się kompletnie rozbity. Gdyby go ktoś z kolegów zobaczył w takim stanie, nie poznałby go. Filip Valdez uchodził za człowieka zimnego i opanowanego i dobrze sobie na taką opinię zasłużył. Teraz przestał być sobą. Ta kobieta swoimi kłamstwami wyprowadziła go z równowagi. Dlaczego tak kręci? Z jakiego powodu nie mówi mu prawdy? I dlaczego on tak bardzo się boi, że stoi za tym coś rzeczywiście bardzo złego?

Tak jak się spodziewał, nadszedł bezlitosny atak migreny. Tak ciężkiego nie miewał od lat i uznał za przekleństwo losu, że musiało się to stać właśnie w takiej sytuacji.

Rebeka wróciła do pokoju, a on z ogromnym trudem podniósł powieki.

– Josh zasnął – oznajmiła i zapaliła lampy. Filip obronnym gestem zasłonił oczy.

– Co ci jest? – spytała z niepokojem.

– Nic, nic...

Za żadną cenę nie chciał teraz okazać słabości; nie teraz, kiedy ma przed sobą wroga.

Nie, nie wroga, poprawił się w myślach. Ma przed sobą osobę, która coś przed nim ukrywa i nie wie, że gdyby mu powiedziała prawdę, może mógłby jakoś jej pomóc.

Rebeka zgasiła lampę stojącą najbliżej niego.

– Marnie wyglądasz...

– Mną się nie przejmuj – powiedział szybko, zanim zrozumiał swoją niekonsekwencję. Jak ma ją skłonić do szczerości, skoro sam bez przerwy się przed nią zamyka?

Ból głowy narastał z taką siłą i szybkością, że w chwilę później stracił chęć do analizowania swoich zachowań. Poczul znajome sensacje żołądkowe i zrozumiał, że nie zostanie mu oszczędzona kolejna faza ataku migreny. Wstał i zachwiał się.

– Pomogę ci. – Rebeka objęła go i zaprowadziła do łazienki.

Otarł pot z czoła i ciężko oparł się o umywalkę. Przed oczami miał jej współczujące, pełne troski spojrzenie. Napotkał je znowu, kiedy wrócił do saloniku.

– Mam nadzieję, że trochę ci lepiej? – Rebeka znowu objęła go w talii i zaprowadziła na kanapę.

Czuł jej drobną dłoń przez cienki materiał koszuli. Marynarkę zdjął w czasie kąpieli Josha i był teraz podwójnie bezbronny. Z ręki Rebeki emanowała dziwna siła;

zrozumiał, że ta krucha i pozornie słaba istota ma w sobie jakąś moc, która, gdy zechce, pozwoli jej przewyciężyć wszystkie przeszkody.

Czy z tą właśnie siłą walczyła o Antonia? Czy to ta siła sprawiła, że robiła dla niego wszystko? Ze miała z nim dziecko?

Kiedy wyznała, że to dzięki dziecku Antonio godnie przeżył ostatnie tygodnie swego życia, uwierzył jej bez zastrzeżeń. Może postanowiła mieć dziecko nie dla pieniędzy, ale żeby Antonio miał dla kogo żyć. Chciała mu pomóc, pomogła mu, nie jest z gruntu złą osobą...

Błyskawica bólu przeszła mu skronie i pozwolił się posadzić na kanapie. Rebeka zgasiła wszystkie światła i położyła mu nogi na małym stołeczku.

– Posiedź tak spokojnie, a ja ci przygotuję ziołową herbatę. Doskonale robi na migrenę.

– Dziękuję. – Przymknął oczy.

Co on sobie znowu wymyślił? Chyba oszalał. Nie ma żadnego dowodu na to, że miała dziecko z jego bratem, bo chciała mu pomóc. Wzruszył się jej troską i znowu dał się wyprowadzić w pole. Rebeka tak się niby przejmuje jego migreną, bo chce, żeby zmienił o niej zdanie.

Wkrótce wróciła z filiżanką parujących ziółek, którą postawiła na stoliku obok.

– Musi trochę ostygnąć...

Nie otworzył oczu, tak jest lepiej. W ciemności czuł się bezpieczniej, a i ból jakby nieco zaczął się zmniejszać.

Drgnął, czując na czole jej chłodną dłoń. Otworzył oczy i spojrzał z przestrawieniem na pochylającą się nad nim kobietę.

– Co robisz?

– Chciałam ci pomasażować głowę. Robimy tak z małymi dziećmi. Zwykle ból wtedy się

zmniejsza. Jest spowodowany napięciem i kiedy napięcie ustępuje...

Przerwał jej. Tylko tego brakuje, żeby go dotykała.

– Dziękuję, ale to niepotrzebne.

– Pewnie nie, ale dlaczego masz cierpieć, skoro mogę ci pomóc? – rzekła łagodnie.

Przestał protestować. Znowu przymknął oczy i poddał się delikatnym ruchom jej ręki. Poczuł wówczas jakiś dziwny zapach.

– Co tak pachnie? – zapytał.

– Taka mieszanka, olejek lawendowy i kilka kropli migdałowego – odparta, lekko nacierając mu skronie.

– Myślisz, że to pomoże? – spytał z trudem, bo magiczny efekt jej dotyku jeszcze bardziej go rozkojarzył.

Ból zmniejszył się powoli, lecz wyraźnie, a całe ciało zapadało w przyjemne odrętwienie.

– Oczywiście – szepnęła Rebeka. – Leczenie zapachami jest bardzo skuteczne. Liczne badania wykazały dobroczynne działanie tego typu olejków.

Skrzywił się sceptycznie.

– A jak to niby działa?

– Niektóre olejki mają silne działanie antyseptyczne, często je wykorzystujemy na intensywnej terapii. Dzieci po ciężkich zabiegach operacyjnych są bardzo podatne na rozmaite infekcje. Stosujemy, na przykład, olejek z drzewa herbacianego. Jest naprawdę bardzo skuteczny.

Mimo wszystko zaciekało go to.

– To nie są żadne przesady – ciągnęła. – Ludzie stosowali olejki od tysięcy lat. Dlaczego my dzisiaj nie możemy czerpać z przeszłości tego, co dla nas dobre? Poczuł jej drobne, silne palce masujące mu czaszkę.

– Zajmowałaś się tym bliżej? – zapytał. – Mówisz o tym z takim przekonaniem...

– Chodziłam na specjalny kurs aromaterapii, zawsze interesowałam się medycyną naturalną, ziołami, olejkami. W dzień studiowałam, a nocami pracowałam, żeby opłacić studia.

Znowu pomyślał, że taki tryb życia w żaden sposób nie pasuje do osoby, która w ciągu krótkiego czasu potrafi wydać fortunę, i znowu poczuł się oszukany.

„ – Jak się czujesz? Trochę lepiej? – usłyszał i otworzył oczy.

Rebeka skończyła masaż. Ból ćmił lekko gdzieś pod czaszką, wycofujący się i ujarzmiony.

– O wiele lepiej, prawie całkiem dobrze – odrzekł, a ona wstała, żeby mu podać herbatę.

– Wypij to, będzie jeszcze lepiej – poleciła. Delikatnie spróbował gorącego napoju i skrzywił się, a Rebeka roześmiała się głośno, dźwięcznie.

– Wyglądasz zupełnie jak Josh, kiedy mu daję coś nowego do spróbowania. Bądź grzeczny i wypij, przysięgam, że cię nie otruję.

– Chociaż pewnie gdybyś się mnie pozbyła, twoje kłopoty by zniknęły – zasugerował i ponowił próbę wypicia ziółek.

Rebeka westchnęła.

– Życie nie jest proste, czasem trzeba iść na kompromis – zauważyła filozoficznie.

Odstawił filiżankę. Zanosił się nareszcie na poważną rozmowę. Rebeka wytarta ręce po olejku w ręcznik i nie spojrzała na Filipa, mimo że czuła jego wzrok.

Jej twarz w półmroku była gładka i blada i nic z niej nie można było wyczytać. Nie miał siły na dalszą konfrontację, nie chciał już zadawać żadnych pytań i wysłuchiwać żadnych absurdalnych odpowiedzi.

– Też tak uważam – odparł. – A zatem kompromis. Skinęła głową.

– Dlatego zdecydowałam się przenieść na Majorkę, jak prosiłeś. Pod jednym warunkiem...

Zdrętwiał, ale nie pozwolił tego po sobie poznać.

– Tak? Słucham – oświadczył obojętnym tonem.

– Do mnie będzie należało ostatnie słowo w sprawach dotyczących dziecka. Wiem, że jesteś stanowczy i bardzo pewny siebie, możesz chcieć o wielu sprawach decydować. Ja jednak lepiej od ciebie wiem, co jest dla Josha dobre, a co nie. Cieszę się, że będziesz uczestniczył w jego życiu, ale... na moich warunkach. Jesteś jego stryjem, a nie ojcem. – W jej głosie była powaga i siła. – Wiem, czego dla Josha pragnął Antonio i zrobię wszystko, aby jego życzenie zostało spełnione.

– Sądzisz, że zrobiłbym coś wbrew woli mojego brata? – spytał z goryczą.

– Nie, nie świadomie, nie znasz jednak jego woli. Wiem, że bardzo go kochałeś i że cierpisz, bo nie mogłeś mu pomóc. Nie wolno ci jednak traktować Josha jako kompensaty za nieudane stosunki z bratem. Josh to żywy człowiek, ma przed sobą swoje własne życie i musisz to uszanować.

Nie wiedział, co powiedzieć. Czy ona ma rację? Czy rzeczywiście mógłby chcieć przejąć kontrolę nad życiem Josha, by powetować sobie śmierć brata? Nie znał odpowiedzi na te pytania i to było najgorsze. Niepewność stanowiła w jego życiu wielką nowość.

Wstał; potrzebował czasu, by sobie przemyśleć wydarzenia tego wieczoru. Rebeka nie zatrzymała go, tylko odprowadziła do korytarza i otworzyła drzwi.

– Jutro omówimy wszystkie szczegóły – oświadczyła, a on skinął głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

Nagle wspięła się na palce i poczuł na policzku muśnięcie jej ust. Po raz pierwszy dotknęła go z własnej woli i zrozumiał, że to raz na zawsze wszystko zmieni. Nic już nie będzie takie samo jak do tej pory. Ten pocałunek oznaczał nowy etap ich znajomości.

Musiał mieć dziwnie zasepioną minę, bo Rebeka uśmiechnęła się uspokajająco.

– Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Musimy tylko chcieć.

Odwrócił się i powoli zszedł po schodach. Poczuł łyzy w oczach i ogromne wzruszenie na myśl, że Rebeka troszczy się o niego, wie o jego lękach i przejmuje się nim. Gdyby to tylko była prawda...

Tak bardzo chciał jej wierzyć, że aż się tego przestraszył. Zrozumiał, że jej urok działa na niego tak samo jak działał na Antonia. A to może się okazać bardzo groźne w skutkach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Oczywiście w tej sprawie będzie przeprowadzone śledztwo. Rodzice dziewczynki są zrozpaczeni, co jest zupełnie zrozumiałe. Taka straszna tragedia... Najpierw im się mówi, że operacja świetnie się udała, a w chwilę później dziecko umiera z powodu czyjegóż karygodnego niedbalstwa.

Rebeka z westchnieniem rozejrzała się po obecnych. W pokoju panowała martwa cisza. W nocy, mimo wysiłków lekarzy, mała Rosie Stokes, której przetoczono niewłaściwą krew, zmarła. Na domiar złego dyrekcja szpitala Świętej Ady, gdzie uprzednio leczono dziewczynkę, stanowczo oświadczyła, że transfuzji dokonano już na oddziale intensywnej terapii, a zatem nie ponosi żadnej odpowiedzialności za zaistniałą sytuację.

– Brakuje nam tu tylko śledztwa – dodała smętnym głosem Karen.

Wyszły z pokoju lekarskiego, w ostatniej chwili unikając zderzenia z doktorem Wattsem. Ordynator był wściekły. Podobna tragedia nigdy nie miała miejsca na jego oddziale i zamierzał „zrobić tu porządek”.

Rebeka umknęła na oddział, machnąwszy po drodze ręką Simonowi. Nie miała ochoty z nim rozmawiać; nie chciała widzieć jego współczującego, pytającego spojrzenia i nie czuła się na siłach, by mu cokolwiek wyjaśniać.

Samej sobie natomiast musiała wyjaśnić sprawę tamtego feralnego pocałunku. Zrobiła to spontanicznie i bez żadnych ubocznych myśli, i dopiero dźwięk zatraskiwanych drzwi przywołał ją do porządku i uzmysłowił, że Filip źle zrozumiał jej gest.

Przecież chciała go tylko pocieszyć... Powtarzała to sobie przez całą długą, bezseną noc, ale bezskutecznie. Coraz wyraźniej docierało do niej, że jej stosunek do Filipa niebezpiecznie się zmienił.

– Nie wierzysz im, prawda?

Uniosła zdumione spojrzenie na Karen. Zupełnie nie słyszała, co mówi do niej koleżanka.

– Przepraszam, komu?

– Pytałam, czy wierzysz w te zapewnienia lekarzy od Świętej Ady, że to nie u nich zrobiono tę transfuzję. Co się z tobą dzisiaj dzieje? Jesteś zupełnie nieprzytomna.

~ Może się tylko zamyśliłam... – Rebeka uznała, że nadeszła okazja, by poinformować Karen o swoich planach. – W moim życiu mają zajść pewne zmiany. Pod koniec miesiąca przeprowadzam się na Majorkę.

Karen nie kryła zdziwienia.

– Simon coś mi wspominał, ale mu nie wierzyłam. Nic mi nie mówiłaś... – powiedziała z wyraźnym wyrzutem.

– Nie miałam okazji, stale byłyśmy takie zajęte... – Rebeka próbowała ją udobruchać. – Simon wie tylko dlatego, że spotkaliśmy się podczas lunchu.

Karen uśmiechnęła się.

– A już myślałam, że może jesteś z nim bardziej zaprzyjaźniona niż ze mną. Nic w tym zresztą nie byłoby dziwnego...

Sięgnęła po kartę małego Danny'ego Epsteina i naniósła na nią nowe dane. Chłopiec po udanej operacji serca szybko wracał do zdrowia.

Rebeka uśmiechnęła się.

– Dzielny malec, prawda?. Jak dobrze, że się udało. Koleżanka nie dała się jednak odwieść od tematu.

– Mówiliśmy o kimś innym. O Simonie i o tobie. Słucham, co masz do powiedzenia?

– Ja? – Rebeka uniosła oczy do sufitu. – Nie ma o czym mówić. Wbrew temu, co sugerujesz, między mną a Simonem nic nie ma. Przyjaźnimy się, to wszystko.

– Coś mi się wydaje – zaczęła domyślnie Karen – że Simon nie miałby nic przeciwko temu, żeby was łączyło coś więcej.

– To nie wchodzi w rachubę – ucięła Rebeka. – Nie mam czasu na żadne inne związki. Ciężko pracuję, opiekuję się dzieckiem i to mi całkowicie wystarcza.

Koleżanka na chwilę zamilkła.

– Na Majorce pewnie będzie ci łatwiej – odezwała się po chwili. – Może to i dobry pomysł z tą przeprowadzką. Rodzina to zawsze rodzina. Stryj Josha na pewno ci pomoże.

Rebeka szybko przytaknęła, chcąc jak najszybciej skończyć rozmowę. Nie była tak bardzo przekonana co do rodzaju pomocy Filipa...

Reszta dnia upłynęła jej na wytężonej pracy i nie miała czasu na rozpamiętywanie swoich prywatnych spraw.

Na oddziale rozpętało się piekło. Ordynator Watts przeprowadził wewnętrzne śledztwo, w wyniku czego okazało się, że krew przetoczona dziewczynce pochodziła z zasobów szpitala Świętego Leonarda. Nad zespołem intensywnej terapii zawisła czarna chmura...

Rebeka przy samej transfuzji nie była obecna; małą Rosie zajmowały się Karen i pomagająca jej Debbie. W pewnej chwili jednak Karen odwołano do innych zajęć i praktykantka została sama.

Przesłuchano ją i zrozpaczona dziewczyna stanowczo zaprzeczyła, jakoby to ona podawała krew. Rosie przywieziono już podłączoną do kroplówki i nie było takiej potrzeby. Pozostawało tajemnicą, w jaki sposób do żyły dziecka trafiła niewłaściwa krew z zasobów ich szpitala.

Do końca dnia nie mówiono o niczym innym. Rebeka opuściła oddział o szóstej wieczorem z niejasnym przeczuciem, że będzie na nią czekał Filip. Tak się jednak nie stało. Poszła po Josha, wróciła z nim do domu i przygotowała dziecku kąpiel, czekając na telefon. Nakarmiony malec zasnął, a telefon w dalszym ciągu milczał. Zrezygnowana przygotowała sobie coś do zjedzenia i wtedy zapukano do drzwi.

Serce zabiło jej mocno i pobiegła otworzyć.

Na progu stał... sąsiad z niewielką paczuszką. Otworzyła ją drżącymi rękami. Ujrzała dwa bilety lotnicze pierwszej klasy i kopertę z czekiem na dwadzieścia tysięcy funtów.

Nic poza tym. Ani słowa.

Filip przesłał jej tylko to co najpotrzebniejsze. Nie przyszło mu do głowy, by napisać jej stówko otuchy. Filip Valdez jest najwyraźniej bardzo wrażliwy, ale... tylko wtedy, gdy w grę wchodzi jego własna osoba.

Problem w tym, że to tylko ona widziała w nim czującego i myślącego człowieka; ona dla Filipa w dalszym ciągu pozostaje wrogiem, któremu nie okazuje się nic prócz pogardy.

Jej uczucia w stosunku do Filipa uległy wielkiej zmianie, dlatego go wtedy pocałowała. Tym samym naraziła na szwank dobro dziecka. Jak może walczyć z kimś, czyim losem przejmuje się i komu próbuje pomóc?

Potrzebna jest przede wszystkim Joshowi i tylko o nim powinna myśleć. Nic jednak nie mogła poradzić na to, że coraz częściej i z coraz większą troską myślała o jego stryju.

– Pan doktor! Co za niespodzianka!

W głosie Dominga Santiago zabrzmiało zdumienie i lekki niepokój. Niespodziewane zjawienie się doktora Valdeza w szpitalu o tej porze nie wróżyło nic dobrego. Powinien przecież być w Londynie.

– Przyjechałem prosto z lotniska zobaczyć, co tu u nas słychać – wyjaśnił spokojnie Filip, nie dodając przy tym, że nie był w stanie wracać do pustego domu. – Mamy nowych pacjentów?

Udał się za młodym lekarzem, próbując wrócić do rzeczywistości i zapomnieć o swoich niedawnych przeżyciach. Nie było to łatwe: stale czuł na policzku dotyk ust Rebeki, a przed oczami miał jej piękną, smutną twarz. Ogromne zielone oczy patrzyły na niego tajemniczo i czaił się w nich niezrozumiały lęk...

– Tak, niestety, i to w poważnym stanie. – Głos doktora Santiago dobiegł go jak zza szklanej ściany i Filip z wysiłkiem powrócił na ziemię.

– Dziś rano był groźny w skutkach wypadek w zatoce. Jakiś facet przewrócił się na skuterze wodnym, miał ze sobą synka. Dlaczego ludzie nie mogą pojąć, że to bardzo niebezpieczny sport i że przy takiej szybkości zderzyć się z powierzchnią wody to tak, jakby wpaść na kamienny mur?

– W jakim są stanie? – przerwał mu Filip.

– Ojciec ma złamane kręgi szyjne, a syn doznał poważnych obrażeń głowy. Musiałem go operować.

Zdenerwowany zaprowadził szefa na oddział dziecięcy.

– Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu – poprosił Filip – chciałbym zerknąć okiem na pańskiego pacjenta.

Zdumienie rysujące się na twarzy młodszego kolegi uświadomiło mu, że nigdy dotąd w pracy do nikogo nie zwracał się w ten sposób.

– Oczywiście, bardzo proszę.

Filip uśmiechnął się do siebie. Chyba naprawdę musi w przyszłości zmienić swój stosunek do pracowników...

Jeszcze kilka dni temu nie przysłoby mu to do głowy. Czyżby to wpływ Rebeki? Czy spotkanie z tą kobietą wywarło aż tak wielki wpływ na jego życie?

Zbliżyli się do łóżka dziecka; siedzieli przy nim rodzice, a łzy spływające po twarzy matki mówiły więcej niż słowa rozpaczy.

Doktor Valdez położył dłoń na ramieniu kobiety i cichym głosem zaczął ją pocieszać. Coś dławilo go w gardle, był wyraźnie wzruszony cudzym nieszczęściem i... znowu nie

poznawał samego siebie.

Kiedy odeszli od łóżka dziecka, doktor Santiago popatrzył na niego z niekłamanym podziwem.

– Bardzo im pan pomógł, panie doktorze – odezwał się z szacunkiem. – Próbowałem przedtem z nimi rozmawiać, ale nic do nich nie trafiało, a pan... pan tak od razu znalazł właściwe słowa... i w ogóle.

– Dziękuję, ale pańskie zasługi są w tym przypadku o wiele większe. – Filip poklepał go po ramieniu. – Operacja została przeprowadzona na najwyższym poziomie, nikt nie zrobiłby tego lepiej.

Domingo Santiago zaczerwienił się po same uszy. Nigdy jeszcze nie słyszał pochwały od szefa i nie bardzo wiedział, jak na nią zareagować. Na szczęście zadzwonił pager i młody lekarz z ulgą udał się do swoich zajęć.

Filip powędrował do gabinetu. Zamknął za sobą drzwi i rozejrzał się. Wszystko było tak jak przed wyjazdem. W tym pomieszczeniu od lat nic się nie zmieniło, a jednak widział je jakoś inaczej, tak jakby to on się odmienił.

Zaprzagnął nagle czegoś więcej niż zwykle, unormowane życie, jakie dotąd prowadził. Obraz Rebeki napłynął nieubłaganie; znowu ujrzał jej drobne, delikatne stopy, szczupłą dziewczęcą sylwetkę, owal prześlicznej twarzy, a na policzku poczuł lekkie muśnięcie jej warg...

Serce zabiło mu mocno i całe jego ciało dało mu do zrozumienia, jaki rodzaj uczuć wzbudza w nim jej osoba. Pożądał jej tak silnie, jak tylko mężczyzna pożądać może kobietę. Usiadł w fotelu i ukrył twarz w dłoniach.

Może to tylko zwykła frustracja; od dawna nie miał nikogo i... Odrzucił to wyjaśnienie. Widywał bardzo piękne i atrakcyjne kobiety, ale żadna z nich nigdy nie podniecała go tak bardzo jak Rebeka.

Dlatego właśnie opuścił Londyn bez pożegnania. Bał się, że Rebeka zorientuje się, jakie wrażenie zrobił na nim jej pocałunek, i wykorzysta to. Nie dowierzał jej; nie zaufa jej, dopóki mu nie powie, co naprawdę zrobiła z pieniędzmi.

Chciał jej ufać i nie chciał jej nienawidzić, po prostu bał się prawdy.

Dźwięk telefonu wyrwał go z zamyślenia. Sięgnął po słuchawkę i przez chwilę słuchał szybkiej relacji doktora Santiago.

– Proszę zawieść pacjenta na salę operacyjną – rzucił potem. – Zaraz będę.

Uczuł ulgę, że może się zająć czymś konkretnym, wrócić do pracy, do normalnego życia i zapanować nad sytuacją.

W czasie podróży Josh strasznie marudził. Zwykle zachowywał się bardzo grzecznie, ale tym razem zamienił lot na Majorkę w prawdziwy koszmar. Kiedy wylądowali, Rebeka była kompletnie wyczerpana.

Ostatnie trzy tygodnie spędzone na przygotowaniach wystarczająco dały jej się we znaki. Z wdzięcznością przyjęła pomoc podróżujących wraz z nią osób, które pomogły jej załadować bagaż na wózek i wydostać się do hali przylotów.

Wysłała do kliniki faks potwierdzający przyjazd i miała nadzieję, że Filip wyśle po nią

taksówkę. Zdziwiła się, widząc wśród oczekujących znajomą sylwetkę.

Doktor Valdez sam pofatygował się na lotnisko?

Miał na sobie ciemnozielony garnitur i bardzo korzystnie wyróżniał się wśród tłumu swobodnie ubranych turystów.

– Czy Josh się źle czuje? – zapytał bez wstępów. – Słyszałem jego płacz.

– Po prostu pierwszy raz w życiu leciał samolotem – wyjaśniła, usiłując zachować spokój.
– Dlatego jest taki nieswój.

Ona też była kompletnie wytrącona z równowagi. Nie widziała Filipa od trzech tygodni i teraz widok tego niezwykle przystojnego i wytwornego mężczyzny zrobił na niej wielkie wrażenie.

– Na pewno nie jest chory? – Filip z niepokojem dotknął czoła dziecka. – Chyba trochę gorączkuje.

Przerzuciła malca na drugie biodro.

– Nie, po prostu jest zgrzany. Przez całą drogę strasznie rozrabiał, zupełnie jakby nie mógł sobie znaleźć miejsca.

– Doskonale go rozumiem – mruknął Filip jakoś dziwnie i nie bardzo pojmowała sens jego wypowiedzi.

Spojrzała na niego pytająco i spostrzegła, że się zaczerwienił, po czym w milczeniu przejął od niej wózek z bagażami.

– Udało mi się zaparkować tuż obok wyjścia, więc nie będziemy musieli daleko iść – poinformował obojętnym tonem.

Podążyła za nim, w dalszym ciągu zastanawiając się nad znaczeniem jego słów. Czyżby chciał powiedzieć, że on też nie może sobie znaleźć miejsca?

Dlaczego? Czy powodem jest ten pocałunek, który ją kosztował tyle bezsennych nocy? Jak to możliwe, żeby takie niewinne cmoknięcie w policzek spowodowało podobne perturbacje?

Na zewnątrz świeciło oślepiające słońce i Josh wybuchnął płaczem, wtulając buzię w jej ramię. Filip szybko podszedł do samochodu i otworzył drzwi.

– Może jest głodny albo chce mu się pić? – zapytał.

– Pewnie tak – potwierdziła. – W samolocie nic nie wziął do ust, zaraz dam mu butelkę z sokiem.

Spróbowała sięgnąć do przewieszanej przez ramię torby, ale nie udało jej się. Filip wziął od niej dziecko i zaczął z nim gawędzić. Rebeka ze wzruszeniem słyszała, jak zabawia Josha, chcąc, by przestał płakać.

– Zaraz będziesz w domu, maleńki – powtarzał czule. – Dostaniesz jeść i pić. Wsiądź do środka – zwrócił się do Rebeki – a ja ci go podam. Kazałem zainstalować specjalny fotelik, będzie mu wygodniej niż na kolanach.

Zrobiła, o co prosił, zapięła Josha w foteliku i podała mu butelkę. Dziecko natychmiast się uspokoiło i zaczęło łapczywie pić. Filip wsiadł do samochodu i włączył klimatyzację. Wewnątrz zapanował przyjemny chłód.

Rebeka pochyliła się nad dzieckiem.

– Lepiej, małeństwo, prawda?

Pocałowała mały, rozgrzany policzek i zaraz potem, w lusterku, zauważyła spojrzenie Filipa. Przypomniała sobie tamten pocałunek i zrozumiała, że on myśli o tym samym.

Opuścili parking i wyjechali na zatłoczoną autostradę wiodącą do miasta. Zapatrzyła się w okno. Tak niedawno jechała tędy w przeciwnym kierunku, po nieudanym spotkaniu w klinice. Nigdy by nie przypuszczała, że tutaj wróci, i to w takich warunkach. Ogarnęły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjmując propozycję Filipa.

Uspokoiła się: nie miała wyjścia. Tara nie dałaby jej spokoju. Teraz, kiedy wpłaciła pieniądze na jej konto i wyjechała, nie zostawiając adresu, może liczyć na kilka miesięcy spokoju. Tara może oczywiście pójść do szpitala i dowiedzieć się, dokąd wyjechali, ale to potrwa. Na razie zadowolili się otrzymaną kwotą.

– Trochę się uspokoił.

Znowu spostrzegła jego wzrok w lusterku i drgnęła.

– Tak. Teraz chyba zaśnie – potwierdziła. Filip zwrócił spojrzenie na szosę.

– Biedne małeństwo, będzie się musiał przyzwyczaić do zupełnie nowych warunków – zauważył. – Na pewno nie będzie mu łatwo.

Rebeka delikatnie wyjęła butelkę z rączki dziecka; jego powieki opadły i małeć pogрузił się we śnie.

– Zawsze był taki grzeczniutki, dopiero teraz tak się rozhulał – szepnęła.

– Tak? – spytał wyraźnie zaintrygowany.

– Chyba wyczuwał, że jego tatuś jest bardzo chory – ciągnęła Rebeka. – I starał się nie sprawiać mu kłopotu.

Przez chwilę w samochodzie panowała cisza.

– Naprawdę myślisz, że to możliwe? – zapytał potem Filip tak napiętym głosem, że zrozumiała, że wcale jej nie podejrzewa o nadwrażliwość czy histerię. – Sądysz, że małe dziecko jest w stanie wyczuć takie sprawy?

– Tak – odparła z powagą. – Małe dzieci wyczuwają bardzo wiele rzeczy. Zupełnie wyraźnie reagują na złość i na radość, dlaczego miałyby nie reagować na inne uczucia? One swoich nie kryją, dopiero z wiekiem uczą się je tłumić.

Odpowiedziało jej równie poważne spojrzenie w lusterku.

– Może dlatego, że uczymy się, że łatwo nas zranić, kiedy jesteśmy szczerzy. Ktoś zawsze może wykorzystać naszą słabość.

Uniosła ze zdziwieniem brwi.

– Naprawdę sądysz, że okazywanie uczuć jest słabością?

A ponieważ milczał, zapytała:

– Czy ktoś kiedyś wykorzystał twoją szczerłość, Filipie? Dlatego tak trzymasz wszystkich na dystans?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Filip milczał, choć wiedział, że Rebeka czeka na odpowiedź. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Sprawa Teresy należała do najtrudniejszych spraw w jego życiu i wolał o niej nie wspominać.

Kiedy się dowiedział, że narzeczona ma romans z jego najlepszym przyjacielem, przeżył szok, chociaż częściowo była to jego własna wina. Wiecznie zajęty i zaferowany pracą, zaniedbywał Teresę. Miał zresztą Antonia i interesował się głównie jego życiem. Nic dziwnego, że Teresa w końcu kogoś sobie znalazła.

Od tamtej pory nie wiązał się z żadną kobietą i pragnął, by tak pozostało na zawsze. Postanowił już nigdy nie dać się oszukać ani skrzywdzić. Dlatego prowadził taki tryb życia i stronił od bliższych związków. Miał pracę, własny szpital i to mu wystarczało.

Rebeka zrozumiała swój nietakt.

– Przepraszam, nie powinnam była cię o to pytać.

W jej głosie brzmiał tak szczery żal, że przez chwilę się zastanawiał, czy nie opowiedzieć jej tej historii. Na pewno by go zrozumiała... Nagle jednak taksówka zajęczała im drogę i musiał raptownie hamować. Rebeka krzyknęła, a przestraszony Josh rozplakał się.

Filip zjechał na pobocze. Rebeka czule objęła malca i zaczęła go uspokajać. Widok był naprawdę wzruszający: troskliwa, czuła, idealna matka, dla której dziecko zawsze jest najważniejsze.

Obraz Rebeki pocieszającej Josha poruszył Filipa tak bardzo, że kiedy w końcu podniosła na niego oczy, szybko odwrócił wzrok, nie chcąc, by w nich wyczytała, co dzieje się w duszy nieprzystępnego doktora Valdeza.

– Już dobrze – powiedziała, nie przestając pieszczotliwie głaskać Josha. – Najadł się trochę strachu, ale teraz po wszystkim. Prawda, kochanie?

Połaskotała go w brzusek i chłopczyk wybuchnął śmiechem.

– Zaraz będziemy na miejscu i wujek Filip pokaże ci swój piękny szpital – mówiła dalej, jakby dziecko rozumiało każde słowo, a Josh wtórował jej rozkosznym gaworzeniem.

Skoro jest tak wspaniałą matką i tak szlachetną osobą, na jaką wygląda, medytował w tym czasie obserwujący ich Filip, to dlaczego nie chce mi powiedzieć prawdy? Musi to być istotnie straszna tajemnica, skoro tak starannie ją ukrywa.

Trzeba za wszelką cenę poznać prawdę i on zrobi to, bo tylko w ten sposób będzie mógł Rebecę pomóc.

Wyprowadził samochód na drogę, w dalszym ciągu pogrążony w myślach. Musiał ostatnio naprawdę bardzo się zmienić: chce pomóc tej kobiecie, a jeszcze trzy tygodnie temu zamierzał ją zniszczyć. Wówczas nienawidził jej, a teraz...

Postanowił nie kończyć tej myśli, bo gdyby to uczynił, tylko pogorszyłby sytuację.

Wkrótce dotarli do posiadłości Valdezów i Filip zaparkował przed domem. Wyjął dziecko z fotelika; Rebeka wysiadła i rozejrzała się dokoła.

– Tutaj mieszkasz? – zapytała.

Głęboko odetchnęła, a jej drobne piersi zarysowały się pod obcisłą koszulką.

– Jak tutaj pięknie! Niesamowite! Czy my z Joshem zamieszkamy niedaleko? Byłoby wspaniale zaraz po przebudzeniu mieć taki cudowny widok na zatokę.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko.

– Przecież zamieszkacie razem ze mną, w tym domu. Zaraz ci pokażę wasze pokoje.

Ujął ją pod ramię i nie zdążył poczuć jej ciepła, bo gwałtownym ruchem mu się wyrwała.

– Jak to? Mamy mieszkać z tobą? Nic o tym wcześniej nie mówiłeś.

W jej oczach dostrzegł zdumienie i złość. Najwyraźniej zamierzała jeszcze coś dodać, ale przerwała jej starsza kobieta, która niespodziewanie zbiegła ze schodów i chwyciła dziecko w objęcia. Pognała z nim do domu i Rebeka musiała pójść w jej ślady.

Znalazła się w przyjemnie chłodnym wnętrzu obszernej willi urządzonej w stylu starych hiszpańskich domostw. Rozejrzała się i zaraz wróciła wzrokiem do Filipa. Nie da się rozkojarzyć wytwornym wnętrzem pełnym starych mebli i obrazów; ma z właścicielem tego wszystkiego pewną pilną sprawę do załatwienia.

– Nie uprzedziłeś mnie, że mamy mieszkać razem – powtórzyła stanowczo.

Filip odstawił walizki i wyprostował się.

– Bardzo cię przepraszam, ale nie przyszło mi do głowy, że to może być dla ciebie problem. Dom jest wystarczająco duży.

Spojrzał na kobietę, czekającą, aż ją przedstawi.

– To moja gospodyni, Maria. Jak widzisz, uwielbia dzieci. Jest u nas od zawsze, bardzo kochała Antonia. Opiekowała się nim w dzieciństwie.

Rebeka z uśmiechem ujęła dłoń Marii. Nie chciała, by służąca pomyślała, że ma coś przeciwko niej.

– Witaj, Mario – odezwała się. – Bardzo się cieszę, że mogłam cię poznać.

Kobieta odpowiedziała coś szybko po hiszpańsku i Rebeka jej nie zrozumiała.

– Mówi, że bardzo chętnie pomoże ci przy dziecku – przetłumaczył Filip.

– *Gracias* – odparła Rebeka, nieco oszołomiona tempem rozwoju wypadków.

Maria zaniósł Josha do kuchni, obiecując, że go nakarmi, a Filip jeszcze raz przeprosił Rebeke za nieporozumienie.

– Bardzo mi przykro, nie chciałem ci sprawić przykrości. ...

Słyszając jego szczerą skruchę, nieco się rozpogodziła.

– Mam nadzieję, że wytrzymacie ze mną przez jakiś czas – ciągnął Filip – zanim wam czegoś nie znajdę. Teraz mogą być z tym problemy, bo jest sezon i większość domów jest wynajęta.

Pewnie rzeczywiście nie chciał jej zrobić przykrości, ale wizja, że miałyby spędzać dni i... noce pod jednym dachem z nim była zbyt bulwersująca.

– Dobrze – odparła szybko – tylko nie chciałabym, żeby to trwało zbyt długo. Wolalabym, żebyśmy mieszkali sami, tobie też na pewno zależy na prywatności.

Filip zmienił się na twarzy.

– Rozumiem – odezwał się chłodniejszym już tonem. – Muszę cię zapewnić, że nawet mieszkając tutaj, będziesz mogła prowadzić życie towarzyskie. To, że jesteście u mnie, nie

będzie w tym żadną przeszkodą.

Zrozumiała, co ma na myśli, i odparowała ostro:

– Nie o to mi chodzi! Nie zamierzam, jak to eufemistycznie określiłeś, prowadzić towarzyskiego życia. Josh całkowicie mi wystarczy. Zależy mi tylko na jego bezpieczeństwie i szczęściu.

Jej rozmówca lekko się skłonił.

– W takim razie przyświecają nam wspólne cele. Wziął jej walizki i poprowadził ją korytarzem. Otworzył jakieś drzwi i przepuścił ją przodem.

Weszła do cudownego, ogromnego pokoju, którego okna wychodziły na zalane słońcem wody zatoki.

– Jest piękny – stwierdziła tylko.

Odwróciła wzrok od ogromnego łóża pod baldachimem i przeszła do łazienki.

– Dalej jest pokój dziecienny. – Filip otworzył przed nią drugie drzwi i znalazła się w pokoju pełnym zabawek i sprzętów przygotowanych na przyjęcie małego lokatora.

– O wszystkim pomyślałeś... – Nie mogła ukryć podziwu. – Nie wiem, co powiedziec, naprawdę...

Otworzyła szafę i ujrzała stosy kolorowych ubranek.

– Nie spodziewałam się...

– Miło mi, że jesteś zadowolona.

Zwróciła ku niemu głowę i ujrzała, że Filip patrzy na nią z wielką czułością...

Maria, która w tej samej chwili weszła do pokoju z drzemającym Joshem w ramionach, szczęśliwie wybawiła ją z kłopotu.

Wzięła dziecko z rąk gospodyni.

– Jeśli pozwolisz, to go położę. Powinien się teraz przespać.

Filip zerknął na zegarek.

– Na mnie już czas. Muszę zajrzeć do szpitala. Może do mnie wpadniesz, jak Josh zaśnie? Maria z przyjemnością go przypilnuje. Zobaczysz, jak u nas jest, zanim przystąpisz do pracy.

Czyżby jej przypominał, że nie zamierza jej utrzymywać i że powinna zabrać się do roboty? Co innego łóżenie na Josha, a co innego na jego matkę...

– Zaraz do ciebie przyjdę – powiedziała, panując nad sobą i osaczającymi ją znowu niedobrymi myślami.

Na chwilę zapomniała, gdzie się znajduje i z kim ma do czynienia, ale szybko przywołano ją do porządku.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc zmiany jej nastroju. Spuściła oczy. Tak bardzo pragnęła, by przestał w niej widzieć tylko złą kobietę, która opętała i wykorzystała jego brata...

Nie chciała znać powodów, dlaczego tak jej na tym zależy, bo przeczuwała, że kiedy je pozna, jej kłopoty tylko się powiększą.

– Pacjent został przyjęty wczoraj. Skoczył na płytką wodę w basenie i doznał uszkodzenia kręgosłupa. Odczyt radiologiczny nie jest jednoznaczny i stale mamy nadzieję, że nie doszło do przerwania rdzenia kręgowego. Podeszli do łóżka, na którym leżał młody człowiek w kołnierzu usztywniającym szyję i głowę.

– Jak się pan dzisiaj czuje?

Młodzieniec uniósł na Filipa nieobecne spojrzenie.

– Jak na kogoś, kto właśnie sobie skręcił kark, wcale nieźle – odparł lakonicznie.

Rebeka roześmiała się i podeszła bliżej.

– Grunt, że humor dopisuje – rzuciła lekko. – Na przyszły raz radzę przed skokiem sprawdzić, ile tam w dole jest wody.

Richard Jeffries spojrział na nią z zainteresowaniem. Miał dwadzieścia jeden lat i na Majorkę przyleciał ze Szkocji.

– Teraz mi to pani mówi! – westchnął. – Trzeba mi to było przypomnieć przedtem, zanim skoczyłem. Chociaż gdyby tam pani była, nie skakałbym jak głupi do tego basenu.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

– Zawsze będzie jeszcze ten następny raz, doświadczenie na pewno się przyda.

Filip patrzył na błysk w oku młodzieńca, wyczuwał nawiązującą się między „młodymi” nić porozumienia i wcale nie czuł się dobrze w tym towarzystwie. Zupełnie jakby nie istniał.

Richard jednak wkrótce posmutniał.

– Następnego razu chyba nie będzie... – odezwał się markotnie. – Jeśli sobie uszkodziłem rdzeń, to zostanę na tym łóżku do końca życia.

Rebeka ujęła jego rękę.

– Proszę tak nie myśleć – odezwała się łagodnie. – Doktor Valdez mówił, że być może nie ma pan czasowo władzy w nogach z powodu silnego urazu, a nie przerwania rdzenia kręgowego.

Oczy pacjenta zaszklily się łzami.

– Tak tylko się mówi, żeby pocieszyć... Filip uśmiechem dodał mu odwagi.

– To prawda, są duże szanse. Zdjęcie rentgenowskie nie jest jednoznaczne i mamy nadzieję, że wkrótce zacznie pan chodzić.

W sumie był zadowolony, że Rebeka uspokoiła pacjenta. W przeciwnym razie biedny chłopak leżałby tak i zamartwiał się na śmierć.

Odeszli od łóżka i skierowali się w stronę oddziału dziecięcego. Szli obok siebie i Rebeka od czasu do czasu muskała go ramieniem.

Na końcu korytarza, za szklanymi drzwiami, znajdowała się sala operacyjna i Filip nagle gorąco zapragnął znaleźć się tam ze swym zespołem. Wiedział, że Domingo i Sylwia doskonale sobie radzą bez niego, ale jak nigdy potrzebował czegoś znanego i pewnego. Tam przy stole operacyjnym był na właściwym miejscu, nic mu nie zagrażało, świat tkwił w swoich posadach i nie groziło mu trzęsienie ziemi.

– Filipie?

Głos Rebeki, bliski i łagodny, sprowadził go szybko na ziemię.

– To już niedaleko – uprzedził jej pytanie. – Oddział, na którym będziesz pracowała, jest niżej.

Zeszli na parter.

– Macie tutaj oddział intensywnej terapii? – zapytała i w tej samej chwili pośliznęła się i omal nie upadła.

Chwycił ją za ramię i drgnął, dotknąwszy jedwabistej skóry. Złociste włosy Rebeki musnęły go ciepłą falą i szybko się odsunął.

– Przepraszam! Moja wina! Powinna była włożyć jakieś solidniejsze buty, a nie te sandaalki! – Roześmiała się jakby nigdy nic i zrozumiał, że praca z nią będzie niemożliwa.

Skoro ta kobieta byle dotknięciem wyprowadza go z równowagi, nie może się oszukiwać, że kiedykolwiek mogą między nimi zapanować normalne stosunki.

Próbował przywołać na pomoc wszystkie zarzuty i oskarżenia, jakie kiedykolwiek do niej kierował, ale bezskutecznie. Zdążył ją już poznać, a zresztą jego ciało ciągnęło go ku niej z nieodpartą siłą, mącąc myśli i wykluczając trzeźwość spojrzenia.

Wyczuła jego napięcie i przez chwilę trzymała się z tyłu.

– Doktorze, niech pan powie, czy on się obudzi?

Przy łóżku kolejnego pacjenta siedzieli zatrwożeni rodzice. Na ich twarzach malowała się mieszanina rozpaczy, gniewu i poczucia winy, którą Rebeka często widywała w szpitalnych salach.

– Niestety, na razie nie mogę państwu na to odpowiedzieć. – Głos Filipa był poważny i całkowicie opanowany. – W takich przypadkach pozostaje tylko cierpliwie czekać.

Odwrócił się ku Rebecie i przedstawił ją państwu Palmer.

– To jest siostra Rebeka Williams – oznajmił. – Przez następne kilka tygodni będzie się opiekowała państwa synem. Przyjechała do nas z Londynu, gdzie pracowała na intensywnej terapii w szpitalu Świętego Leonarda. Ma duże doświadczenie i bardzo się cieszymy, że podzieli się nim z nami.

Rebeka ukryła zaskoczenie, jakie jej sprawił jego pochwalny hymn. Nie spodziewała się tyłu komplementów. Może Filip mówił tak tylko dlatego, że chciał wzbudzić zaufanie rodziny pacjenta, ale i tak było jej bardzo miło, że docenia ją chociaż jako pielęgniarkę.

Wymieniono uściski dłoni, Rebeka przysunęła sobie krzesło i przysiadła obok państwa Palmer. Wiedziała, że zupełnie inaczej rozmawia się, jeśli się znajduje na tym samym poziomie.

– Jak to się stało? – zapytała.

Przeglądała historię choroby i dobrze wiedziała, jak doszło do wypadku Ryana, ale doświadczenie ją nauczyło, że rodzicom mówienie o tym, co spotkało ich dziecko, przynosi w stresie chwilową ulgę. Tim Palmer zaczął jej opowiadać wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, a po jego twarzy popłynęły łzy. Pozwoliła mu się opanować i zwróciła się z kolei do Diany, matki chłopca.

– Próbowałam wszystkiego – urywanym głosem zaczęła Diana. – Mówiłam do niego, puszczałam mu muzykę, nawet nagrałam transmisję meczu jego ulubionej drużyny, ale nic... Nawet nie podniósł powieki, nie drgnął... nic... Zupełnie jakby...

Rebeka nie bardzo wiedziała, czy może jej powiedzieć, co o tym sądzi. Uniosła spojrzenie na Filipa, ale doktor Valdez stał nieruchomo jak posąg, z założonymi rękami.

– Moim zdaniem – zaczęła nieśmiało – w takich przypadkach nie należy zbyt wcześnie starać się wybudzać dziecka. Jego mózg musi dojść do siebie po przeżytym wstrząsie. Potrzebny jest okres zastoju i uspokojenia. Nie należy teraz bombardować Ryana bodźcami,

trzeba mu dać czas.

Diana nie wyglądała na przekonaną.

– Naprawdę? – Uniosła brwi. – Zawsze czytałam i widziałam na filmach, że tak się robi. Opowiada się choremu różne historie, on sobie przypomina i... i wraca do życia.

W jej oczach również ukazały się łzy i Rebeka serdecznie ujęła jej dłonie.

– Niech pani siedzi przy nim i trzyma go za rękę – poradziła. – Trzeba dużo czasu i cierpliwości.

– A co pan o tym myśli, doktorze? – Diana Palmer uniosła załzawione oczy na Filipa.

Rebeka wstrzymała oddech. Wiedziała, że jej teoria ma tyłuż zwolenników, co przeciwników. Ciekawe, czyją stronę weźmie Filip?

– Sądzę, że siostra Williams ma sporo racji. Wielu neurologów jest zdania, że mózg po przebytym szoku musi się uspokoić i nie powinno się w tym czasie nadmiernie stymulować pacjenta. Co nie znaczy, że druga metoda nie ma zwolenników.

Rebeka odetchnęła z ulgą. Widać Filip naprawdę docenia jej zawodowe umiejętności. Zawsze to lepsze niż nic...

Zostawili rodziców Ryana zawzięcie dyskutujących o tym, jaką metodę wybrać, i zakończyli zwiedzanie szpitala.

Radość Rebeki powoli gasła. Cóż z tego, że Filip ceni jej profesjonalizm? W dalszym ciągu widzi w niej osobę, której moralność pozostawia wiele do życzenia.

Ogarnęła ją pokusa, by mu powiedzieć całą prawdę. O Tarze, szantażu, układzie i umowie. Niech sam oceni, czy postąpiła słusznie, oddając wszystkie pieniądze tamtej kobiecie.

Powstrzymało ją tylko jedno: jeśli teraz mu wszystko powie, będzie musiała przyznać, że przedtem go okłamała. A kto raz kłamał, zawsze może kłamać znowu...

Filip jej nie uwierzy i może postanowi odebrać dziecko osobie, do której nie ma zaufania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minął tydzień i Filip nie mógł się nadziwić, z jaką łatwością Rebeka dawała sobie radę w nowej pracy, bez względu na stres, w jakim żyła.

Był to jeden z najgorętszych okresów w dziejach kliniki; większość pacjentów stanowiły dzieci. Rebeka była pielęgniarką idealną: zawsze jednakowo opanowana, profesjonalna i uśmiechnięta.

Nieraz się zastanawiał, jak to możliwe do pogodzenia z tym, co o niej wiedział, a raczej – czego o niej nie wiedział, a co przed nim kryła. Myślał o niej bez przerwy; najgorsze były jednak noce.

Kiedy wracał z pracy do domu, słyszał jej głos, jak gawędziła z Marią, potem dobiegały go tony piosenki, którą śpiewała Joshowi, wreszcie w jej pokojach zapadała cisza.

Próbował znaleźć dla niej jakiś dom, ale zgodnie z jego przewidywaniami wszystko było już wynajęte. Musiał czekać na koniec sezonu, co oznaczało życie z Rebeką pod jednym dachem przez co najmniej kilka tygodni.

Pewnego wieczoru wrócił później niż zwykle po bardzo ciężkim dniu. Starszy człowiek, który przyleciał na wakacje na wyspę, dostał w samolocie zawału. Przewieziony do kliniki umarł mimo wysiłków lekarzy i prób reanimacji.

Filip pragnął zamknąć się w swoim pokoju i wypić kieliszek czegoś mocniejszego. Czekala go jednak kolacja z Rebeką i musiał jakoś przez to przebrnąć.

Odwrócił się na dźwięk jej kroków i przestraszył go wyraz jej twarzy. Była bardzo blada i zatroskana.

– Co się stało? Coś z Joshem? – rzucił się ku niej, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

– Nie, z Joshem wszystko w porządku – odparła, kierując wzrok na wchodzącą do jadalni Marię.

Podeszła i objęła ją. Filip ujrzał na twarzy gospodyni ślady łez.

– Syn Marii miał wypadek – wyjaśniła Rebeka. – Wezwałam taksówkę, żeby ją odwiozła na lotnisko, chciałabym z nią pojechać. Maria nigdy nie leciała samolotem i trochę się boi.

– *Claroque si!* – Filip z trudem przypomniał sobie, co wie o synu gospodyni. Miał chyba na imię Jose i jakiś czas temu pojechał do Hiszpanii do pracy.

Maria wyszła, by się przygotować. Filip pytająco spojrzął na Rebeke.

– Jej syn stale jeszcze mieszka w Hiszpanii?

– Tak. Miał wrócić dwa tygodnie temu, ale musiał dokończyć pracę przy budowie jakiegoś hotelu. Postanowił w zimie pracować w Hiszpanii, a na lato wracać na Majorkę i zatrudniać się jako kelner. Maria tak na niego czekała...

Skąd ona to wszystko wie? Maria pracuje w jego domu od wielu lat, a on nie ma pojęcia, w jaki sposób jej syn zarabia na życie. Nigdy o to nie pytał, bo go to nie interesowało.

Zrobiło mu się przykro.

– Co z biletem na samolot? Oczywiście za niego zapłacę – powiedział szybko, żeby ukryć zmieszanie.

– Wszystko już załatwione. – Rebeka zwróciła się ku wchodzącej Marii, objęła ją i zaprowadziła do czekającej przed domem taksówki.

Filip im towarzyszył. Poprosiła go, żeby w czasie jej nieobecności zajął się Joshem. Przystał na to bez najmniejszych oporów.

Pożegnał się z Marią i wrócił do domu. W całej scenie, której był świadkiem, dodatkowo zdziwiło go to, w jaki sposób Maria, zwykle pełna rezerwy, odnosi się do Rebeki.

A swoją drogą, która inna młoda kobieta zaopiekowałaby się starą służącą i pomyślała o tym, żeby towarzyszyć jej na lotnisko, bo tamta boi się lotu?

Wszystko byłoby takie proste, gdyby nie ta przekłeta tajemnica... Może on i Rebeka mają ze sobą więcej wspólnego niż Josh? Szybko przywołał się do porządku; to nie były dobre myśli, a już na pewno nie przyczyniały się do ładu w jego duszy.

Zamyślony udał się do pokoju dziecinnego; Josh siedział w kojcu i gaworzył. Na widok stryja podniósł się i wyciągnął do niego rączki. Filip wyjął dziecko i zaniósł je do kuchni, żeby sobie zrobić coś do zjedzenia.

Josh na widok kurczaka łakomie otworzył buzię i Filip roześmiał się.

– Mama nie byłaby chyba z nas zadowolona, gdybym ci pozwolił to zjeść. Poczekaj, poszukamy czegoś innego.

Otworzył lodówkę i zobaczył koszyczek z truskawkami.

~ To coś dla ciebie, malutki. Chodź, pójdziemy do salonu, usiądziemy sobie wygodnie i podjemy. Tylko ani słowa mamie, bo na mnie nakrzyczy, że cię rozpuszczam.

Włożył w małą rączkę dorodną truskawkę i zaniósł dziecko do salonu. Rozsiedli się na kanapie i tak długo raczyli się truskawkami, aż w koszyczku zaświeciło dno. Umazani sokiem, ale szczęśliwi, przymknęli oczy. Wokół panował spokój 4 niczym niezmacona cisza. Filip miał za sobą długi dzień... Zapadł w sen chyba przed Joshem.

Rebeka weszła do domu i cicho zamknęła drzwi. Z pokoju dziecinnego nie dochodził żaden dźwięk i pomyślała, że Josh zasnął. Filip pewnie jest w gabinecie. Zwykle wieczorem długo pracował. Zupełnie jakby jej unikał. Była pewnie bardzo kłopotliwym gościem.

Poszła do kuchni i zjadła kawałek sera przy blacie. Maria nie zdążyła zrobić kolacji; ciekawe, jak Filip sam dał sobie radę. Nie chciała, żeby po całym dniu ciężkiej pracy szedł spać głodny. Poszła do gabinetu, by zapytać, czy chce, czy może mu zrobić omlet, ale nikogo nie zastała. Udała się do salonu i... stanęła w progu jak wryta. Miała przed sobą bardzo dziwny widok.

Filip z Joshem leżeli na kanapie i głęboko spali. Koszulę jednego i piżamkę drugiego znaczyły wielkie plamy czerwonego soku. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Z kłopotu wybawił ją Filip, otwierając jedno oko. Potem szybko usiadł, mrugając powiekami.

– Chyba się zdrzemnąłem – przemówił niepewnym głosem.

– Widzę – odparła cicho. Wyglądał cudownie i nie chciała spłoszyć tego widoku. – Ale przedtem nieźle narozrabialiście – dodała z udaną naganą.

Filip spojrzał na umorusane dziecko, a potem przeniósł wzrok na swoją koszulę. Zaczerwienił się jak mały chłopiec, który coś przeszkrobał i został złapany na gorącym uczynku.

Miała ochotę podejść i rzucić mu się na szyję.

Komicznie uderzył się w piersi.

– Najlepiej będzie, jak się sam do wszystkiego przyznam. Moja wina.

Rebeka zrobiła srogą minę.

– Nie musisz do niczego się przyznawać. Sama widzę. Zrobiliście sobie truskawkową ucztę, prawda?

Jeszcze raz uderzył się w piersi.

– Moja wina – powtórzył. – Ale nie nagrzeszyłem sam, . namówił mnie twój syn. I to on zjadł wszystkie truskawki, ja się tylko przyglądałem i nie zrobiłem nic, żeby zapobiec przestępstwu.

Rebeka roześmiała się.

– Przestępstwu? Jak możesz oskarżać dziewięciomiesięcznego malca o taką zbrodnię! Żeby jej dokonać, musiał chyba mieć współnika?

– Może Josh jest nad wiek rozwinięty – podsunął chytrze Filip.

– Na to wygląda... Chcesz mi powiedzieć, że sam wy dostał się z kojca, otworzył lodówkę, wyjął truskawki...

– No, może trochę mu pomogłem – żartobliwie przyznał Filip. – Nie wiedziałem, że jest taki pojętny i tak szybko się uczy nowych rzeczy.

– Zwłaszcza jak ma tak dobrego nauczyciela. – Przymrużyła oczy. – Boję się, że możesz sprowadzić go na złą drogę.

– Ja? – zapytał niewinnie i mniej niewinne skojarzenie sprawiło, że teraz z kolei ona się zarumieniła.

– Dajmy już temu spokój – zasugerowała, bo rozmowa zaczynała przybierać niezbyt miły obrót.

Filip też to zauważył.

– Nie chciałem... – zaczął, ale mu przerwała.

– Nie ma o czym mówić, nic się nie stało. Wzięła Josha, mocno go do siebie przytuliła i niemal wybiegła z pokoju.

Umyła mu rączki i ułożyła go w łóżeczku. Przebudzone na chwilę dziecko znowu zaraz zapadło w sen.

Zaczęła porządkować jego rzeczy, a kiedy przypadkiem zerknęła w lustro stojące na toalecie, ujrzała swoją twarz zalaną łzami. Filip jej nienawidzi, gardzi nią i nienawidzi, a co gorsze uważa, że ma zły wpływ na jego bratanka.

– Nie płacz, kochanie. Proszę nie płacz, to było głupie nieporozumienie.

Nie słyszała, kiedy wszedł i drgnęła na dźwięk jego głosu. Uczuła jego dłonie na ramionach. Filip zwrócił ją ku sobie i przymknęła oczy, by nie dojrzał w nich rozpacz. Jeśli się dowie, że może tak bardzo ją zranić, na pewno to wykorzysta...

– Bardzo cię przepraszam – usłyszała. – Jest mi strasznie przykro, nie chciałem sprawić ci przykrości.

Objął ją, przytulił, poczuła jego rękę na plecach. Gładził ją, nie przestając mówić. Zadrzała, a on na chwilę znieruchomiał, aby po chwili kontynuować to, co teraz stało się

pieszczotą. Otworzyła oczy. To, co ujrzała, poraziło ją. Filip pożerał ją wzrokiem; przestraszyła się... i nagle zrozumiała, że przez całe życie czekała na tę chwilę.

– Rebeko...

Jego pełen tłumionej namiętności szept poruszył każdą tkankę jej ciała i ich usta spotkały się, jakby przyciągnięte niewidzialnym magnesem.

Czuła jego ciało, a zapach truskawek mieszał się z zapachem mężczyzny. Słyszała jego przyspieszony oddech i pulsowanie krwi w jego żyłach. Przyłgnęła do Filipa, zapominając o wszystkim i pragnąc tylko stopić się z nim w jedno.

Takiego podniecenia nie czuła nigdy, kiedy była z Antoniem. Każdy pocałunek i każde dotknięcie Filipa wzniewało w niej pożar, którego rozmiarów nie mogła ogarnąć.

Kochała Antonia, ale Filip budził w niej o wiele bardziej skomplikowane uczucia. Namiętność, pożądanie, niepokój i... strach. Ten mężczyzna mógł z nią zrobić wszystko.

Musiał wyczuć jej napięcie i targające nią emocje. Jego dłonie znieruchomiały, usta oderwały się od jej ust.

– Przepraszam cię, Rebeko. Nie wiem, jak mogłem się tak zachować.

Odsunął się, opuścił ramiona. Wyszedł z pokoju powolnym krokiem i cicho zamknął za sobą drzwi. Rebeka stała przez chwilę nieruchomo, czując, jak wzniesiony przez Filipa pożar z wolna wygasa w jej ciele.

Jej oczy znowu napelniły się łzami. Filip na pewno szczerze żałuje tego, co zrobił. Ma wyrzuty sumienia, a jej ma za złe, że doprowadziła go do utraty panowania nad swoimi reakcjami. Z tego powodu pewnie nie lubi jej jeszcze bardziej i będzie starał się jej unikać.

Sytuacja dotąd tylko trudna i nieprzyjemna, po tym, co przed chwilą zaszło, stała się nie do zniesienia.

Jak mógł zrobić coś podobnego! Jak mógł się tak zachować!

Chodził nerwowo po gabinecie, nie wierząc, że przed chwilą trzymał Rebeke w ramionach. Przecież mało brakowało, a zaczęliby się kochać, tam w pokoju Josha...

Właściwie nie ma co ukrywać, kochali się. Pieścił ją w tak intymny sposób, że nawet jeśli nie doszło między nimi do zbliżenia, to można uznać, że się kochali. Rebeka dostarczyła mu więcej doznań w ciągu tych kilku minut, niż inne kobiety podczas całej długiej miłosnej nocy.

Nawet z Teresą nie było mu tak dobrze. Gdyby nie to, że wyczuł wahanie i niepokój Rebeki, nie powstrzymałby się, bo jego ciało by mu na to nie pozwoliło. Skąd to jej dziwne zachowanie w trakcie najbardziej wyrafinowanej pieszczoty? Czyżby wspomnienie Antonia? Czy zawstydzila się i doszła do wniosku, że popelnia zdradę?

Był zbyt doświadczonym kochankiem, by nie wyczuć, że przez cały czas całą sobą dotrzymywała mu kroku. Odpowiadała na każde jego dotknięcie... A on? Jakim prawem doprowadzał ją do takiego stanu? Ją, matkę syna swojego brata, kobietę, którą Antonio kochał i z którą się kochał?

Osaczyło go poczucie winy. Próbował je przezwyciężyć i jakoś się usprawiedliwić, choćby tylko we własnych oczach.

Rebeka jest młoda i ma przed sobą całe życie. Nawet jeśli bardzo kochała Antonia, to nie może na zawsze żyć wspomnieniami. Antonio tego by nie chciał. Kochał ją i pragnąłby, żeby

była szczęśliwa.

Ten ostatni argument zmniejszył jego wyrzuty sumienia i Filip poczuł się nieco pewniej. Przecież pragnął tylko jednego: opiekować się Rebeką i Joshem i sprawić, by byli szczęśliwi. Pytanie tylko, czy Rebeka mu na to pozwoli. Czy pozwoli sobie pomóc, zaufa mu i powie, co ją tak przeraża.

Może zrobi to, jeśli on otworzy się przed nią i zdobędzie na szczerość. Roześmiał się wobec prostoty podobnego rozwiązania. Dlaczego dotąd na to nie wpadł? Przecież w głębi duszy od początku wiedział, że nie wykorzystwała jego brata dla pieniędzy. Chyba najwyższy czas powiedzieć jej to wprost.

Serce mocno mu zabiło. Zaraz jutro rano wszystko jej powie i poprosi, by wyznała mu całą prawdę. Bez względu na to, co przed nim ukrywa, pomoże jej. Razem dadzą sobie radę i przezwyciężą wszystkie trudności.

Razem.

Wstała przed szóstą, umyła i przebrała Josha i pozwoliła mu raczkować po podłodze w kuchni. Sama wzięła się do przygotowywania mu jedzenia.

Dziecko poruszało się jeszcze bardzo nieporadnie i niepewnie, ale z każdym dniem robiło postępy. Za kilka miesięcy będzie z niego już całkiem duży chłopiec...

Miała nadzieję, że będzie przy nim, kiedy to się stanie. Chociaż po wydarzeniach poprzedniego wieczora nie była już tego taka pewna. Poczula podchodzący do gardła szloch i siłą go stłumiła. Łzy nic tu nie pomogą. Musi stawić czoło sytuacji i próbować jakoś naprawić to, co zepsuła.

Podniosła Josha i posadziła go w wysokim krzeselku. Zaczęła karmić chłopca łyżeczką i po chwili miała sporą porcję kaszki na podłodze. Filip wszedł po cichu i stanął obok malca. Pogłaskał go po główce.

– *Buenos dias* – pozdrowił ją.

– Dzień dobry – odrzekła zmienionym głosem. Starannie wytarła podłogę i podeszła do zlewu przepłukać ścierkę. Filip stanął bardzo blisko i zaczął parzyć kawę.

– Napijesz się? – zapytał tym swoim denerwująco opanowanym głosem.

– Bardzo proszę – odparła równie chłodno i zauważyła, że się uśmiechnął.

Umyła ręce, wytarła je i dała dziecku banana.

– Zjesz grzankę? – przerwał po chwili milczenie Filip. Rzuciła mu spłoszone spojrzenie.

– Powinnaś coś zjeść – mówił dalej. – Nie jadłaś wczoraj kolacji, musisz być głodna.

– W takim razie poproszę – zgodziła się, nie chcąc dopuścić do dalszej rozmowy na temat ubiegłego wieczoru. I tak zbyt dobrze pamiętała jego zapach, dotyk jego rąk i ust.

Josh upuścił talerzyk na podłogę i podskoczyła. Kucnęła i drżącymi rękami niezręcznie zaczęła zbierać resztki.

– Pozwól, ja to zrobię.

Filip pomógł jej podnieść się z podłogi i sam wszystko posprzątał. Stała z boku, niepotrzebna i oszołomiona. Postawił na blacie kubek kawy i grzanki i Rebeka automatycznie opadła na krzesło. Usiadł obok niej.

Atmosfera w kuchni zrobiła się nie do zniesienia. Niemal było ją można kroić nożem.

– To, co wydarzyło się wczoraj – zaczął Filip – było zupełnie niezamierzone.

Powiedział to tak spokojnie, że nie od razu zrozumiała, o czym mówi.

– Ale dobrze, że do tego doszło – ciągnął Filip – bo pozwoliło mi to lepiej zrozumieć sytuację.

Spojrzała na niego zdumiona.

– Co to znaczy?

– Pomyliłem się w stosunku do ciebie. – W jego głosie zabrzmiała jakaś nowa nuta; przestał być już taki spokojny i opanowany. – Niewłaściwie cię oceniłem.

– Nie bardzo rozumiem. Wyrobiłeś sobie o mnie opinię, zanim jeszcze mnie poznałeś – rzekła bezradnie.

Skinął głową.

– Tak, i teraz wiem, że popełniłem błąd. Zwróciła ku niemu oczy.

– W głębi duszy od razu wiedziałem, że nie jesteś chciwa ani pazerna. Przepraszam, że w ogóle mi to przyszło do głowy.

Leciutko dotknął jej policzka, poruszając falę wspomnień. Z wysiłkiem skoncentrowała się na znaczeniu jego słów.

– Jesteś troskliwą, kochającą matką, doskonałą pielęgniarzką i wspaniałą kobietą. Bardzo się myliłem w ocenie twojej osoby. Jednego tylko nie rozumiem. Dlaczego pozwoliłaś mi na tę pomyłkę, zamiast od razu powiedzieć prawdę? Bo przecież coś ukrywasz. Co to takiego?

Przerwał i czekał, niepewny, czy Rebeka otworzy przed nim serce i wyzna mu tak starannie ukrywany sekret. Przecież tylko wtedy będzie mógł jej pomóc.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odrzekła z trudem. – Nie mam pojęcia...

Widział, jak strasznie się męczy i nie mógł nic na to poradzić. Uczynił pierwszy krok, ale następny musi zrobić ona sama.

– Cieszę się, że rozumiałaś, że nie wyrządziłam krzywdy twojemu bratu – wyjąkała. – Ja... ja bardzo go kochałam.

Serce Filipa ścisnęło się z bólu. Stłumił zazdrość o nieżyjącego brata.

– On też bardzo cię kochał – szepnął. – Pisał mi o tym w swoim ostatnim liście. Próbowałem o tym zapomnieć, bo zbyt się przywiązałem do swoich własnych wyobrażeń o rzeczywistości, ale teraz jestem gotów na każdą prawdę. Czego mi dotąd nie powiedziałaś? Czy to dotyczy Josha?

W jej oczach pojawiło się przerażenie. W dalszym ciągu nic nie rozumiał. Przecież chłopiec jest synem Antonia, o co zatem może chodzić?

Rebeka nagłym ruchem odsunęła krzesło. Złapała Josha i przytulając go do siebie konwulsyjnie, spojrzała Filipowi prosto w oczy.

– Wymyślasz sobie nieistniejące rzeczy – oznajmiła z determinacją. – Niczego przed tobą nie ukrywałam i nie ukrywam.

Zrozumiał, że niczego się od niej nie dowie. Patrząc na spiętą, drobną postać i widząc niemal dzikie spojrzenie Rebeki, zrozumiał, że do niczego jej nie zmusi i nic z niej nie wyciągnie. Jest zbyt przerażona, mimo tego wszystkiego, co zaszło między nimi wczoraj wieczorem...

A może właśnie dlatego. Może żałuje tego, co się stało, t dlatego teraz tak się zachowuje.

Poczuł ukłucie bólu. Za nic nie chciał zrobić jej krzywdy, nie chciał, by z jego powodu dodatkowo cierpiała. Rebecce potrzebny jest czas, by się uporać ze wspomnieniami i jakoś się pogodzić z odejściem Antonia.

– W takim razie nie ma o czym mówić – podsumował łagodnie i uśmiechnął się do niej, mimo że szalała w nim burza.

A już sobie, głupiec, wyobrażał, że ona podziela jego uczucia. A ona po prostu tak strasznie tęskniła za Antoniem, że przez chwilę dała się zwieść rodzinnemu podobieństwu. Pewnie przez cały czas wyobrażała sobie, że to Antonio trzyma ją w ramionach i całuje...

– Jeśli pod nieobecność Marii będziesz się musiała zająć Joshem – powiedział takim samym dobrotliwym tonem – powiem w pracy, żeby dziś na ciebie nie czekali.

Przecząco pokręciła głową.

– Nie rób tego – poprosiła. – Zaniosę go do szpitalnego żłobka. Dobrze mu zrobi dla odmiany towarzystwo innych dzieci.

– Będzie miał dobrą opiekę, pracują tam naprawdę fachowe osoby – poparł ją Filip.

– Jak wszyscy zatrudnieni w twoim szpitalu – podsumowała zamyślona. – Bardzo o to dbasz.

– Po prostu zależy mi na tym, żeby wszystko było na najwyższym poziomie. Pracownicy, wyposażenie, opieka.

Jej spojrzenie złagodniało, zabarwiło się szczerym podziwem.

– Stworzyłeś wspaniały szpital – powiedziała. – Musiało cię to kosztować wiele wysiłku.

– Tak. – Skinął głową. – Ale uważam, że było warto. To znaczy, uważał tak jeszcze do niedawna. Teraz nie był już pewien, czy czegoś po drodze nie utracił...

– Zawsze marzyłem o własnym szpitalu – wyznał. – Osiągnąłem to, ale chyba kosztem prywatnego życia.

– I teraz tego żałujesz? – zapytała wcale nie zdawkowo, tak jakby naprawdę zależało jej na jego odpowiedzi.

– Tak. Gdybym mniej czasu poświęcał na pracę, miałbym teraz rodzinę, żonę i dzieci.

– Teraz masz Josha – wpadła mu w słowo. Zabolął ją ból brzmiący w jego głosie, a jego bardzo wzruszyła jej troska.

– Tylko tak długo, jak długo zechcesz tu pozostać – powiedział smutno. – Kiedy postanowisz stąd wyjechać, nie będę mógł cię zatrzymać. Przecież to ty jesteś jego matką.

– Tak. To ja jestem jego matką.

Stanowczości w jej głosie zadawała kłam niepewność jej spojrzenia. Było w nim coś więcej niż niepewność; migotał w nim strach.

Wyszła, unosząc w ramionach dziecko, a on pozostał sam na sam z jej nie wyznaną tajemnicą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Otworzył oczy i powiedział „mamo, pić”! Nie do wiary!
– Strasznie się cieszę! – Rebeka ucałowała Dianę i Tima Palmerów i roześmiała się przez łzy.

– Nie wiem, dlaczego płaczymy zamiast się śmiać – dodała, ocierając oczy. – Powinniśmy przecież skakać z radości.

Tego ranka Ryan odzyskał przytomność.

– Będziemy go mogli zabrać do domu? – zapytała matka.

– Już niedługo – odparła Rebeka – ale na razie zostanieie jeszcze trochę u nas. Musimy zrobić dodatkowe badania.

Państwo Palmer od wypadku mieszkali w doskonale wyposażonym dwupokojowym apartamencie przylegającym do oddziału dziecięcego i Rebeka po raz kolejny doceniła troskę Filipa. W Klinice Valdeza doprawdy pomyślano o wszystkim...

Przypomniała sobie smutek, z jakim rano mówił o swoim życiu, i ogarnęło ją wielkie współczucie i sympatia. Przypomniała sobie jego pocałunki i to, o co ją zapytał. Chciała powiedzieć mu prawdę, ale ryzyko było zbyt duże.

Filip wyznał, że się pomylił, i wyraził skruchę. Jak jednak zareaguje na wiadomość, że nie jest matką Josha? Może znowu zmienić zdanie, a wtedy na ratunek będzie już za późno.

Spokojnie zreferowała Filipowi wyniki ostatnich badań i aktualny stan pacjenta, a rodzice Ryana chłonęli każde jej słowo, od czasu do czasu przerywając pytaniami.

– Ryan częściowo odzyskał przytomność, co nie znaczy, że jego mózg całkowicie przejął swoje funkcje – zwrócił się Filip do rodziców chłopca. – Wszystko jest na dobrej drodze, ale musimy jeszcze poczekać.

Tim i Diana odetchnęli z ulgą, a Filip serdecznie się do nich uśmiechnął.

Dawniej się tak nie uśmiechał. Jego uśmiech był dotąd zdawkowy albo drapieżny. Od kiedy tak się zmienił? I patrzy na nią tak jakoś... Od kiedy tak na nią spogląda? Od tamtego wieczoru? Może on wcale nie żałuje tego, co wtedy zaszło?

Po wyjściu państwa Palmerów Filip podziękował Rebecę za to, że towarzyszyła rodzicom chłopca w ciężkich chwilach oczekiwania na ostatnie wyniki badań.

– Za to mi przecież płacą – odparła, nie dodając, że sama jako matka bywała już w tak trudnych sytuacjach, że łatwo wczuwa się w sytuacji innych rodziców.

Filip uważnie się jej przyjrzał.

– Nie, płacą ci za opiekę nad chorym dzieckiem, a nie za podtrzymywanie na duchu jego rodziców. Robisz to z dobroci serca.

Głęboko westchnęła.

– Nie przepuszczałam, że sądzisz, że w ogóle mam serce.

– Przecież dziś rano przyznałem się, że się pomyliłem.

– Zaraz potem zmienił temat. – A jak się zachowywał Josh, kiedy go zostawiał w żłobku?

– Doskonale. Był szczęśliwy, jak zobaczył inne dzieci. Odwróciła głowę, by nie zobaczył jej uśmiechu; nie chciała, by wiedział, jaką jej to sprawiło ulgę.

– Nawet chyba nie zauważył, kiedy odeszłam.

– To też twoja zasługa. Czuje się dobrze wśród obcych, bo zapewniłaś mu poczucie bezpieczeństwa.

Naprawdę ją wzruszył, – Dziękuję ci. Wszystko co robię, robię dla jego dobra.

– Wiem. Jesteś dla synka Antonia idealną matką. Skoro Filip tak sądzi, może jednak wyznać mu prawdę?

– Naprawdę tak myślisz?

Przytaknął, ale w jego głosie dosłyszała pewne „ale”.

– Nie jesteś jednak tak zupełnie pewien?

– Może... Nieraz robimy pewne rzeczy w dobrej wierze, a potem wynikają z tego problemy. Mam nadzieję, że w tym przypadku tak się nie stało. – Filip oderwał od niej wzrok i zapatrzył się przed siebie.

– Zrobiłam to, co zrobić należało – powiedziała twardo – i teraz zrobiłabym to samo.

Nigdy nie żałowała powziętych wówczas decyzji.

– Dlatego mam nadzieję, że kiedyś mi wszystko opowiesz. Podobnie jak tobie, mnie również chodzi tylko o dobro Josha.

A ponieważ milczała, zakończył rozmowę:

– Na razie to odłożymy, to nie jest najlepsze miejsce...

– I na odchodnym dodał: – Wieczorem nie będzie mnie w domu. Zaprosiłem doktora Menendeza na kolację.

– Dobrze, że mnie uprzedziłeś. Pod nieobecność Marii miałam coś przygotować dla nas obojga.

– Nie musisz mi gotować, nie oczekiwałem tego.

– Wcale tak nie myślałam. Po prostu musimy coś jeść. Zaczerwieniła się. On chyba nie sądzi, że zamierza dotrzeć do jego serca przez żołądek?

– Przepraszam, że tak to zabrzmiało, nie to miałem na myśli – wyjaśnił szybko Filip. – Po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich sytuacji.

Uśmiechnęła się.

– Nieźle ci wszystko popsulałam... Przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

– Nic nie popsulaś, przeciwnie. Po prostu mi uświadomiłaś, że moje życie jest puste. Żałuję, że nie spotkałem cię wcześniej.

To znaczy przed Antoniem.

Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich żal i to samo, co widziała w nich poprzedniego wieczoru.

Filip pożąda jej wciąż tak samo jak wtedy. To nie było przelotne zapomnienie...

Przestał być jej wrogiem. Tym trudniej będzie ukryć przed nim tajemnicę. Czy można kogoś kochać i kryć przed nim ważną część swojego życia?

Kochać? Czy to znaczy, że ona go kocha? Że zakochała się w Filipie? Gorąco chciała zaprzeczyć, ale po wydarzeniach ostatniego wieczoru to było niemożliwe.

Po co to powiedział?

Poszedł do gabinetu i ciężko oparł się o biurko. Machinalnie przerzucił jakieś papiery położone do podpisu przez sekretarkę. Stale słyszał swój głos mówiący, że żałuje iż nie spotkał jej przed Antoniem.

Wstał i zaczął niespokojnie krążyć po pokoju. Nie wypowiedział co prawda imienia brata, ale i tak w jej oczach dostrzegł zdumienie. Było w nich jednak jeszcze coś, co pozwalało mu mieć nadzieję, że Rebeka... pragnie tego samego co on.

Nic już nie rozumiał. Skoro tak jest, dlaczego w takim razie tak uporczywie milczy? Co strasznego kryje się za tym milczeniem?

Musi się tego dowiedzieć, bo zwariuje. I dowie się, nie ma wyboru. Skoro Rebeka nie chce mu wyjawiać prawdy, odkryje ją sam. Ktoś przecież mu pomoże.

Sięgnął po telefon i wystukał numer biura prawnego zajmującego się sprawami Antonia. Od pogrzebu nie miał z nimi kontaktu, ale to był jedyny ślad. Adwokat Antonia przebywał właśnie w sądzie i Filip zostawił dla niego wiadomość z prośbą o natychmiastowy kontakt.

Spróbował skupić się nad listami, które miał podpisać, ale nie mógł. Z przestрахem zrozumiał, że sprawa Rebeki jest dla niego ważniejsza niż zarządzanie szpitalem.

Stracił grunt pod nogami. Widział przed sobą tylko jeden cel: poznać sekret Rebeki. Nie znając go, nie może nic planować, a jego plany na przyszłość są ściśle związane z Rebeką.

Popołudnie było ciężkie. Na oddział przywieziono czteroletniego chłopca z porażeniem słonecznym. Dziecko przez kilka godzin bawiło się na słońcu i miało silnie poparzone ramiona i plecy.

Udzielwszy mu pierwszej pomocy, Rebeka poszła porozmawiać z jego rodzicami.

– Temperatura zaczęła spadać, ale dziecko w dalszym ciągu bardzo cierpi. Zawinęliśmy je w mokre prześcieradła i podajemy kroplówkę, bo jest bardzo odwodnione.

– Ale nic mu nie będzie, prawda? – zapytała matka, Elaine Thomas. – Nie zauważyliśmy, że mu coś jest. Dopiero ktoś z hotelu zwrócił nam uwagę.

Tego Rebeka się nie spodziewała.

– Nie był z państwem? – spytała zaskoczona.

– Nie – oznajmił ojciec dziecka, Michael Thomas. – Był w dziecięcym klubiku. Przecież na wakacjach trzeba trochę odpocząć, nie można sobie cały czas zawracać głowy dzieciakiem. Siedzieliśmy właśnie w barze, kiedy ta dziewczyna z klubiku do nas przyszła.

– To państwo nawet nie – wiedzą, jak długo Chris przebywał na słońcu? – pytała dalej zdziwiona.

– Jakież dwie godziny – wyjaśnił Michael. – Oddaliśmy go zaraz po śniadaniu, a potem w czasie lunchu poszliśmy do baru. Nie chcieliśmy go brać, bo zawsze strasznie marudzi. Bez przerwy tylko pyta, czy może się iść bawić. – Skrzywił się i złożył zażalenie. – Wszystko to wina hotelowej obsługi, po prostu nie dopilnowali dzieciaka. Przecież im za to płacą. Właśnie zamówiliśmy drinki, a tu trzeba wychodzić z baru i jechać do szpitala. Nawet nic nie tknęliśmy. I kto nam za to zwróci?

Rebeka z trudem ukryła niesmak. Nie mogła uwierzyć, że ma przed sobą ojca, któremu bardziej zależy na drinkach niż na zdrowiu własnego dziecka.

– Dobrze, że państwo zaraz go tutaj przywieźli – powiedziała tylko. – Chris był w bardzo złym stanie, mógłby umrzeć, gdyby nie natychmiastowa pomoc.

Zawiesiła głos, dając im czas na przetrwanie tej informacji, w nadziei, że na przyszłość będą bardziej ostrożni. Porażenie słoneczne u dzieci często kończyło się tragicznie.

– Zaraz państwa do niego zaprowadzę – oznajmiła po chwili. – Jest jeszcze nieco oszołomiony, ale jutro na pewno poczuje się lepiej. Zostanie u nas na noc na obserwacji.

– Ale my nie musimy tu siedzieć, prawda? – zapytał Michael. – Od tego są chyba pielęgniarki?

– Oczywiście – uspokoiła go Rebeka. – To największy i najlepszy szpital na wyspie. Ale gdyby państwo chcieli z nim zostać na noc, to jest specjalne pomieszczenie dla rodziców. Żaden problem.

– Może dla pani! – Michael nie krył wzburzenia. – Mamy dziś wieczorem wycieczkę, już jesteśmy zapisani i nikt nam za nią nie zwróci pieniędzy! Człowiek cały rok haruje, oszczędza, a potem... Nie będziemy chyba tu siedzieć, co, Elaine?

Żona zawahała się, a potem słabo uśmiechnęła.

– Skoro pani mówi, że syn będzie miał dobrą opiekę...

– Na pewno. – Rebeka zacisnęła usta, by nie dodać nic więcej. Zaprowadziła ich do dziecka i szybko opuściła pokój. Nie mogła uwierzyć, że ludzie mogą być tak małostkowi. Chociaż bez trudności mogła sobie wyobrazić Tarę zostawiającą Josha w szpitalu i idącą sobie spokojnie na bankiet.

Jak dobrze, że zdecydowała się tu przyjechać. Na Majorce Josh jest bezpieczny. Do czasu...

Serce ścisnęło jej się na myśl, co się stanie, kiedy Filip odkryje prawdę i odwróci się od niej.

Pod koniec dnia zabrała Josha ze złołka i wróciła z nim do pustego domu. Zwykle witała ją Maria, opowiadając, jak upłynął dzień i co Josh robił, podczas gdy Rebeka była w pracy.

Wzięła go do kuchni, dała mu kilka drewnianych łyżek do zabawy, a sama zabrała się za przygotowanie posiłku.

Sobie zrobiła omlęt, a Joshowi grzanki. Na deser podała świeże truskawki.

– Weselej było wczoraj, jak cię karmił wujek Filip, co, kochanie? – zapytała.

Dziecko podskoczyło wesoło na dźwięk znajomego imienia, a może to tylko w niej serce zabiło z radości.

Wykąpała Josha i ułożyła go w łóżeczku, a sama poszła do salonu. Nie wiedziała, co robić w pustym, dziwnie cichym domu. Filip zwykle zaraz po kolacji szedł do siebie, ale już świadomość, że jest tak blisko, sprawiała, że Rebeka nie czuła się samotna.

Wyszła na taras i pomyślała o kąpieli w basenie, ale szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Nie chciała zbyt się oddalać od pokoju Josha; gdyby zaczął płakać, nie usłyszałaby go.

Już miała wrócić, kiedy nagle usłyszała czyjeś kroki. Odwróciła się i ujrzała... Filipa.

– Co ty tutaj robisz? – Nie kryła zdziwienia. – Miałeś przecież zjeść kolację w mieście.

– Tak, miałem takie plany – przyznał – ale doktor Menendez odwołał spotkanie. Musiał

nagle wracać do Madrytu.

Skłamał; to nie Ramon Menendez odwołał spotkanie, tylko on. Myśl, że mógłby nie widzieć Rebeki przez dwie godziny, sprawiła, że pod pretekstem pilnej operacji zmienił plany.

– Szkoda! – wykrzyknęła z żalem Rebeka. – Tak się z tego cieszyłeś.

– Trudno. Takie rzeczy się zdarzają – stwierdził lakonicznie. – Nie ma się czym przejmować.

– W takim razie musisz być głodny. – Rebeka skierowała się w stronę kuchni, ale powstrzymał ją.

– Nie, mam raczej ochotę popływać.

– Też o tym myślałam – przyznała. – Zrezygnowałam, bo boję się, że nie usłyszę płaczu Josha.

Filip natychmiast znalazł wyjście.

– Przecież można znieść na patio elektroniczną nianię. Będiesz mogła słyszeć wszystko, co dzieje się w pokoju dziecka.

Rebeka roześmiała się.

– Nie przyszło mi to do głowy – przyznała. – Nie byłam do tego przyzwyczajona. Zwykle mieszkalam z Joshem w jednym pokoju i nie było takiej potrzeby.

– W takim razie załatwione.

Poszli się przebrać. Filip pierwszy wyszedł ze swojego pokoju i nie czekając na Rebeke, wskoczył do wody.

Kiedy nadeszła, już pływał. Podpłynął do brzegu i uśmiechnął się do niej szeroko.

– Woda jest świetna, nie za zimna, nie za gorąca... Odwzajemniła jego uśmiech, czując na sobie jego uważne spojrzenie. Szybkim ruchem ściągnęła koszulkę i rzuciła ją na trawę. Przysiadła na brzegu basenu w swoim spranym kostiumie kąpielowym kupionym na wyprzedży i zanurzyła stopę w lazurowej wodzie.

– Ale zimna!

Filip objął wzrokiem całą jej postać. Zasługiwała na coś lepszego niż ten ubożuchny kostium kąpielowy.

– Nie woda jest zimna, tylko ty masz takie rozgrzane ciało – powiedział. – Dzisiaj przecież był straszny upał.

Wśliznęła się do wody, chcąc się ukryć przed jego spojrzeniem i... pokryła się gęsią skórką. Woda naprawdę była chłodna.

– Cała się trzęsiesz – zaniepokoił się Filip. – Jeszcze się przeziębisz. Zrobimy wyścigi, rozgrzejesz się.

Ruszyła przed siebie, jak umiała najszybciej i po chwili zorientowała się, że Filip płynie tuż obok, wcale nie próbując jej wyprzedzić.

– Dajesz mi fory. W każdej chwili mógłbyś mnie wyprzedzić, gdybyś zechciał – odezwała się do niego z wyrzutem.

Roześmiał się.

– Może, ale tak w każdym razie się rozgrzejesz. Zanurkował i szybko popłynął na drugi

kraniec basenu. Zwolniła i zaczęła płynąć w swoim własnym rytmie.

rozmyślając nad tym, co się dookoła niej działo. Filip bardzo się zmienił; teraz rozumiał ją i wyczuwał zmiany jej nastroju. Potrafi! być czuły i uważny, ale czy to wystarczy? Czy może mu powiedzieć całą prawdę o Joshu? Bardzo tego pragnęła, ale bała się ryzykować.

Zrobiło się ciemno i niebo przybrało granatowy odcień. Podświetlona woda w basenie mieniła się zielonkawo. Rebeka zaczęła się odprężyć. Może nie trzeba wszystkiego tak komplikować? Może trzeba po prostu dać się nieść fali? Może powinna zaufać intuicji...

– Wychodzimy, zrobiło się chłodno.

Filip ukazał się obok niej tak nagle, że przestraszona zrobiła gwałtowny ruch i zaczęła tonąć. Rozpaczliwie próbowała sięgnąć gruntu, ale pod stopami poczuła pustkę. Filip złapał ją i podtrzymał.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Z trudem łapała oddech.

– Zapomniałam, że jestem na głębokiej wodzie... Filip ruchami nóg utrzymywał ich na powierzchni i czuła na sobie dotknięcie jego ud. Każdy jego ruch wprawiał jej ciało w wibrację i wiedziała, że długo tego nie znieśie.

– Filipie...

– Nic nie mów. – Nie dopuścił jej do głosu. – Rozumiem, co czujesz. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Jego uśmiech był czuły i trochę niepewny. Wzruszyło ją, że ten tak bardzo pewny siebie mężczyzna może być tak wrażliwy. Chciała go zapewnić, że nie chce go ranić swoim milczeniem, ale nie może mu powiedzieć prawdy, po prostu nie może.

To była jej ostatnia myśl, zanim objęła go za szyję i pocałowała. Wiedziała, że Filip czuje teraz przyspieszone bicie jej serca i nic na to nie mogła poradzić.

Tkwili tak złączeni ustami pośród delikatnie opływającej ich ciała wody, w zielonkawej poświacie podświetlonego basenu.

Filip objął ją mocniej i nieco unióś nad powierzchnię wody. Poczowała jego wargi na piersiach i żar ogarnął całe jej ciało. Po chwili odsunął się od niej i zajął w oczy.

– Bardzo cię pragnę, Rebeko, ale jeśli chcesz, żebym przestał, po prostu to powiedz.

– Nie... – wyszeptała ledwo dosłyszalnym głosem. – Wcale nie chcę, żebyś przestał.

Przytulił ją bardzo mocno i przylgnęła do niego całym ciałem. Nie od razu zrozumiała, co do niej powiedział.

– Co mówisz?

– Josh płacze, słyszysz?

Z ustawionego na patio głośniczka dobiegł ją płacz dziecka. Wysunęła się z ramion Filipa.

– Dopłyniesz do schodków sama? – zapytał jeszcze.

– Tak, tak, dam sobie radę.

Z wysiłkiem wydostała się z basenu, wciągnęła koszulkę na mokre ciało i pobiegła do pokoju dzieciennego.

Josh był zgrzany i chciał pić. Przewinęła go i napoiła. Zaniósła do swojej sypialni i położyła na łóżku, a sama zdjęła mokry kostium i włożyła koszulkę nocną.

Potem z dzieckiem na ręku podeszła do okna, skąd widać było ogród i pływalnię. Filip właśnie wychodził z wody. Przez chwilę stał w zielonkawym świetle, wysoki, zgrabny i bardzo przystojny.

Pragnęła go tak bardzo, że krew w jej żyłach przypominała gorącą lawę. Chciała do niego biec i opowiedzieć mu całą historię, którą dotąd tak przed nim ukrywała. Filip ją zrozumie i będą żyć długo i szczęśliwie.

Chciała mu wszystko wyznać, ale... nie miała odwagi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dzwoniono z kliniki Rosada, panie doktorze. Dyrektor czekał wczoraj na pański telefon w sprawie tej konferencji.

– Zupełnie zapomniałem... – Filip ujrzał zdumienie w oczach sekretarki.

Nic dziwnego; nigdy dotąd nie zdarzyło mu się zapomnieć o czymś, co miało związek z pracą. Po prostu jego myśli całkowicie wypełniała Rebeka i nie mógł się skoncentrować na niczym innym.

– Proszę zadzwonić do jego sekretarki i umówić mnie na rozmowę telefoniczną, dziś po południu około trzeciej. Powinienem już skończyć operować. Proszę też sprawdzić, czy zostały wysłane listy do uczestników tej konferencji.

– Wczoraj położyłam je panu na biurku do podpisu – przypomniała mu sekretarka nieśmiało.

– Rzeczywiście, dziękuję, zaraz się tym zajmę. Poszedł do siebie i stanął przy oknie. Gdyby wczoraj Josh nie zaczął płakać, między nim a Rebeką zaszłoby coś nieodwracalnego. Rano niemal uciekł z domu, by uniknąć spotkania z nią. Wiedział, że się nie opanuje i weźmie ją w ramiona, a nie chciał tego zrobić. Najpierw musi porozmawiać z londyńskim prawnikiem. Kiedy już wszystko się wyjaśni, zostaną razem na zawsze.

Niczego więcej nie pragnął. Zakochał się w Rebecie i chciał z nią spędzić resztę życia. Wiedział, że ona odwzajemnia jego uczucia.

Zadzwonił telefon i Filip podszedł do biurka. Sekretarka informowała go, że dzwonią do niego z Londynu. Z uśmiechem poprosił, by go połączyła.

Zaraz dowie się wszystkiego i będzie mógł zaplanować nowy etap życia. Dla siebie, Josha i Rebeki.

– Powinni teraz państwo iść do biura i załatwić sprawy związane z ubezpieczeniem. Dzisiaj Chris może już wrócić do hotelu. – Rebeka z uśmiechem zwróciła się do chłopca. – Czujesz się teraz znacznie lepiej, prawda, kochanie?

Dziecko odpowiedziało jej słabym uśmiechem. Było nieco onieśmiałe i przestraszone pobytem w obcym miejscu i mimo że pielęgniarki starały się otoczyć je wyjątkowo troskliwą opieką, bardzo tęskniło za kimś bliskim.

– Przecież jesteśmy na terenie Unii Europejskiej – oświadczył wyniośle ojciec dziecka. – Opieka lekarska jest bezpłatna.

– Tak, ale obejmuje tylko określone sytuacje – wyjaśniła mu Rebeka. – U nas w biurze wszystko panu wyjaśnią. Proszę wziąć ze sobą kopię polisy ubezpieczeniowej. Na pewno ubezpieczył się pan w biurze podróży, zanim opuścił pan Anglię.

– Nie wykupiliśmy ubezpieczenia przez biuro podróży, było zbyt drogie.

Mężczyzna był wyraźnie oburzony, zupełnie jakby wymagała od niego czegoś nadzwyczajnego.

– W takim razie pewnie mają państwo ubezpieczenie indywidualne, z tego też można pokryć koszty leczenia dziecka – oświadczyła Rebeka, chcąc się go jak najszybciej pozbyć.

Obrzucił ją wrogim spojrzeniem.

– Nie wykupiliśmy żadnego ubezpieczenia – oznajmił. – Nie ma sensu bez potrzeby wydawać pieniędzy.

Rebeka głęboko westchnęła.

– W takim razie obawiam się, że będzie pan musiał pokryć koszty leczenia sam. Ma pan kartę kredytową, prawda? Zapraszam pana do naszego biura.

Zakończyła i szybko odeszła. Cała ta rozmowa tylko ją zdenerwowała. Gdyby chodziło o kogoś innego, może by się przejęła, ale ludzie, którzy tak traktują swoje dziecko, nie zasługują na współczucie.

Poszła do pokoju pielęgniarek, zrobiła sobie kawę i wyszła z kubkiem na taras. Usiadła w kąci, żeby raz jeszcze sobie wszystko przemyśleć.

Nie zdążyła, bo niemal natychmiast zjawił się Filip.

– To ty! Właśnie o tobie myślałam! – wykrzyknęła radośnie.

– Tak? I co nowego knułaś? Na krótką chwilę zaniemówiła.

– Jak to „knułam”?

Stał przed nią zimny i wyniosły; obcy człowiek, zupełnie jak tamtego pierwszego pamiętnego dnia.

– Co się stało? – Nic nie rozumiała. – O co ci chodzi? Dlaczego tak na mnie patrzysz, po tym...

Przerwała, a on lodowatym tonem dokończył za nią.

– Po tym, co między nami zaszło, czy tak? Dlaczego nie chcesz o tym mówić? Wczoraj nie byłaś taka nieśmiała! Pozwoliłaś mi na bardzo wiele, bo chciałaś, żebym stracił głowę i stał się całkiem bezwolny. Tego chciałaś, prawda?

Spuściła oczy, nie mogąc znieść jego spojrzenia.

– Nie obrażaj mnie, nie zamierzam...

– Nie chcę cię obrażać. Proszę tylko, żebyś mi coś wyjaśniła.

– Nie rozumiem...

– Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie: dlaczego podawałaś się za matkę Josha, chociaż nią nie jesteś?

Rebeka zbladła. Wyglądała jak ktoś, kto właśnie otrzymał śmiertelny cios. Filip nie podbiegł do niej i nie podtrzymał jej. Wszystkie uczucia wygasły w nim, kiedy usłyszał wyjaśnienia adwokata.

– Skąd wiesz? – zapytała martwym głosem. Machnął ręką.

– Nieważne skąd. Ważne co. Dowiedziałem się, że Josh jest synem Antonia i niejakiej Tary Lewis. Jej imię i nazwisko znajduje się na metryce dziecka. Adwokat Antonia przesłał mi kopię tego dokumentu.

Rebeka stała nieruchomo, nie mogąc wymówić słowa.

– Tara Lewis urodziła Josha – mówił Filip – i zaraz potem ona i Antonio wyznaczyli ciebie prawną opiekunką dziecka. Dlaczego tak się stało? Tylko to mnie teraz interesuje.

Poruszyła wargami, ale początkowo nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Ponieważ Antonio wiedział, że zaopiekuję się Joshem – wyszeptała potem.

– Dlaczego ty, a nie jego prawdziwa matka? Przecież to jej obowiązek. Ty byłaś tylko obcą osobą.

– Nie! – zawołała. – Nie! Kochałam Antonia i on kochał mnie. Wiedział, że może mi zaufać i powierzyć mi dziecko.

– A Tara? Jej nie ufał?

Nawet teraz, kiedy było już za późno, Filip czuł dojmujący ból na myśl, że kochała jego brata.

– Nie! Nie miał do niej zaufania! Ona nigdy nie chciała dziecka. Kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży, chciała ją usunąć. Przyszła do Antonia po pieniądze na zabieg.

Słowa wydobywały się z niej teraz jak lawina, której już nie można było powstrzymać. Chciał ją wziąć w ramiona i powiedzieć, że wszystko rozumie i bardzo ją kocha, ale nie mógł. Nie mógł ufać kobiecie, która już raz go okłamała.

– Antonio wpadł w rozpacz na wiadomość o aborcji – ciągnęła z desperacją Rebeka. – Rozstał się z Tarą jakiś czas wcześniej, byliśmy już razem i... zupełnie się wtedy załamał.

Ukryła twarz w dłoniach. Filip odczekał chwilę.

– Dlaczego? Był dorosłym mężczyzną i mógł chyba stawić czoło sytuacji – powiedział potem.

Ponownie na niego spojrzała.

– Właśnie wtedy dowiedział się, że ma raka. Lekarze powiedzieli mu, że po kuracji będzie bezpłodny i już nigdy nie będzie mógł mieć dzieci. Wówczas jeszcze sądziliśmy, że uda mu się przezwyciężyć chorobę...

Tak, to musiało być straszne. Filip nigdy nie pragnął mieć potomstwa, ale myśl, że mógłby zostać skazany na bezpłodność, wydała mu się monstrualną niesprawiedliwością.

– Wtedy wpadłam na pomysł, że możemy zapłacić Tarze za dziecko.

– Ach, to był twój pomysł? – W głosie Filipa zabrzmiała ironia. – Co jeszcze wymyśliłaś, prócz tego, żeby odsunąć tę kobietę od jej dziecka? Jestem pewien, że więcej na tym zyskałaś niż ona. Tara była tylko ofiarą. Kiedy urodziła Josha, pozbyłaś się jej.

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Ty nic nie rozumiesz! Ona zrobiła to wyłącznie dla pieniędzy! Nie potrzebowałam tych dwudziestu tysięcy funtów dla siebie! Przyszła do mnie i powiedziała, że jak jej ich nie dam, zezna, że została zmuszona do podpisania aktu zrzeczenia się dziecka. Dostała już wszystkie pieniądze ze spadku Antonia i nie miałam grosza. Próbowałam jej tłumaczyć, że jak zaczniemy się procesować, Josh może trafić do domu dziecka, ale roześmiała mi się w nos i powiedziała, że nic jej to nie obchodzi i że zależy jej tylko na pieniądzach.

Brzmiało to bardzo prawdziwie i szczerze, ale Filip nie wierzył w ani jedno jej słowo: przecież to niemożliwe, żeby kobieta miała taki stosunek do swojego własnego dziecka. Nie ma na świecie takich potworów.

Wiedział tylko jedno: w tej chwili waży się los Josha, tylko to jest ważne.

Rebeka też to wyczuła.

– Co zamierzasz teraz zrobić – zapytała cicho – z... Joshem?

– Jeszcze nie wiem. Zastanowię się. ‘

– Obiecałam jego ojcu, że nigdy go nie opuszczę – ciągnęła cicho i bezradnie. – Nawet jeśli mnie nienawidzisz, nie zabieraj mi go... Nie potrafię bez niego żyć.

Starał się nie dostrzegać jej rozpaczy.

– Trzeba było o tym pomyśleć wcześniej – oświadczył z goryczą. – Nic nie mów. Muszę się zastanowić. Teraz Josh jest najważniejszy, on i jego przyszłość.

– Zamierzasz... zostać jego prawnym opiekunem?

– Nie mogę tego wykluczyć. Oczywiście jego prawdziwa matka też musi mieć w tym swój udział.

Po twarzy Rebeki popłynęły łzy.

– Przecież już ci mówiłam, że jej na nim wcale nie zależy!

– Mówiłaś mi wiele rzeczy, Rebeko. Jedne były prawdziwe, a inne nie.

– Ja naprawdę chciałam powiedzieć ci prawdę, tylko... Wzruszył ramionami.

– Teraz to już nieważne. Nic nie jest ważne oprócz Josha.

Tak, Joshowi poświęci całe swoje życie. Bez Rebeki będzie ono bardzo puste i ponure, ale to z jej winy tak się stało. Miał już dosyć tej rozmowy; chciał tylko odejść i znaleźć się jak najdalej od kobiety, która o mało go nie zniszczyła.

Oddalił się wolnym krokiem, a potem na krótką chwilę obejrzał się za siebie. Popatrzył na Rebekeę podszedł, tym razem już na zawsze.

Nad jego światem zapadła ciemna noc. Noc bez Rebeki.

Patrzyła w ślad za Filipem, chcąc się poruszyć, ale nie mogła. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i tkwiła w miejscu nieruchomo, sparaliżowana bólem.

Wszystkie jej marzenia legły w gruzach. Już nigdy nie będzie z Filipem; marzenia się rozwiały, stało się to, czego obawiała się najbardziej: jej rola w życiu Josha mogła lada chwila się skończyć.

W gardle dławiły ją łzy, ale oczy miała suche. Jak automat wróciła na oddział i przez całe przedpołudnie pracowała, nie myśląc o tym, co robi. Podawała leki, mierzyła ciśnienie, nanosiła nowe dane na karty pacjentów, rozmawiała z nimi i z ich rodzicami – a wszystko to wiedzona doświadczeniem i rutyną, całą sobą przebywając gdzie indziej.

W porze lunchu skierowała się do stołówki i dopiero wtedy miała chwilę czasu, by się zastanowić nad tym, co zaszło. Musi wyjechać z Majorki, nie może dłużej mieszkać pod jednym dachem z Filipem, musi uciekać, zabierze Josha i ukryje się gdzieś, gdzie nikt jej nie znajdzie...

– Rebeko!

Dziwnie znajomy głos napłynął nagle i wyrwał ją z zamyślenia. W rudowłosym mężczyźnie ze zdumieniem rozpoznała... Simona Montague.

– Co ty tu robisz? – zapytała słabym głosem.

– Przyjechałem do kuzyna. Przypominasz sobie tego chłopaka, co skoczył do wody i uszkodził sobie kręgosłup? Richie Jeffries. Mówi, że cię poznał, pamiętasz go?

– Tak, tylko... nie wiedziałam, że to twoja rodzina. Próbowала zachowywać się normalnie, ale jej się nie udało i Simon wyraźnie się zaniepokoił.

– Co się dzieje? Nie chciałem cię przestraszyć. Zresztą powiem ci prawdę. Wiedziałem,

że tu pracujesz i skorzystałem z pierwszego lepszego pretekstu, żeby cię odwiedzić. Nie chciałem... zrobić ci przykrości.

Przygryzła usta, żeby nie wybuchnąć płaczem.

– To nie ty... po prostu mam dziś zły dzień. Simon rozejrzał się po korytarzu i odciągnął ją na bok.

– Strasznie tu dużo ludzi. Musimy spokojnie porozmawiać – powiedział przejętym głosem. – Widzę, że dzieje się z tobą coś niedobrego. Czy to ten Valdez cię skrzywdził?

– To nie takie proste – odparła wymijająco, nie chcąc go wprowadzać w swoje sprawy.

Simon popatrzył na nią spod oka.

– Tak łatwo mnie nie spławisz – oświadczył. – Jesteśmy przyjaciółmi i chcę ci pomóc.

Jej oczy napełniły się łzami.

– Mam straszne kłopoty – wyznała wreszcie. – Nigdy nie przypuszczałam... Wszystko zrobiłam dla Antonia i jego synka.

Nagle cała skomplikowana historia wydobyła się z niej i wszystko mu zrelacjonowała. Simon słuchał uważnie, nie przerywając mimo zdumienia, jakie w nim wywołała jej opowieść. Potem podał jej chusteczkę i Rebeka wytarła oczy.

– Nieźle się wpakowałam, prawda? – zapytała urywanym głosem.

– Po prostu zachowałam się bardzo szlachetnie. Zrobiłaś coś zupełnie niezwykłego.

Jego słowa bardzo ją wzruszyły; nie spodziewała się ich, i spojrzała na Simona z wdzięcznością. Objął ją delikatnie przytulił. Potem puścił i odezwał się poważnym głosem:

– Nie możesz tu zostać. Wrócisz ze mną do Londynu.

– Nie mam pieniędzy na podróż, a zresztą... nie mam ani pracy, ani mieszkania.

Simon natomiast miał już gotowe rozwiązanie.

– Wiem, ale się nie martw. Zapłacę za wasz przelot, a zamieszkać możecie u mnie, potem sobie coś znajdziesz. Co do pracy... w naszym szpitalu powitają cię z otwartymi ramionami. Nie przyjęli nikogo na twoje miejsce, bo nie znaleźli takiej dobrej pielęgniarki.

Rebeka zawahała się.

– Nie mogę wziąć od ciebie tych pieniędzy i nie mogę u ciebie zamieszkać...

Ujął jej dłonie i uściskał je.

– Zastanów się, przecież to nic takiego. Chcę ci po prostu pomóc, nic się za tym nie kryje. Przecież się przyjaźnimy. Już zrozumiałem, że to tak musi zostać.

Po policzku Rebeki znowu spłynęła łza.

– Nie wiem, co powiedzieć. Jesteś dla mnie taki dobry... Przerwała na widok zbliżającego się Filipa. Minał ich z kamienną twarzą i zrozumiała, że to naprawdę koniec. Wzięła głęboki oddech jak przed skokiem do głębokiej wody.

– Bardzo ci dziękuję za to, co dla mnie robisz.

– Nie ma za co. Cieszę się, że mogę ci pomóc – odparł Simon, patrząc w ślad za oddalającym się Filipem.

Myślała, że coś powie na jego temat, ale Simon wrócił do przerwanej rozmowy.

– Zamówię ci bilet lotniczy. Kiedy chcesz lecieć? Zdażysz przygotować się na dzisiaj?

Nie chciała czekać ani chwili dłużej.

– Tak. Im szybciej stąd wyjadę, tym lepiej.

Zabrała Josha ze szpitalnego łóżka i udała się do willi. Spakowała rzeczy, z którymi przyjechali na Majorkę, zostawiając wszystkie kosztowne ubranka i zabawki zakupione przez Filipa.

Łzy płynęły jej po twarzy, ale działała szybko i zdecydowanie. Potem wzięła Josha w objęcia i mocno go do siebie przytuliła.

Jak długo jeszcze będzie go miała przy sobie? Cokolwiek się stanie, nigdy nie dopuści, by dziecko dostało się Tarze. Tara na pewno w dalszym ciągu go nie chce, ale jak się dowie, że można coś wyciągnąć od Filipa, może zmienić zdanie i udać, że jej zależy na dziecku.

Jeśli dojdzie do procesu, Rebeka zrobi wszystko, by Josh trafił pod opiekę Filipa. Przynajmniej będzie mu u niego dobrze. A o to tylko jej chodzi, o dobro dziecka.

Filip całą miłość, którą nie może obdarzyć jej, skieruje na dziecko swojego brata.

Za chwilę miał wejść do sali operacyjnej i czuł, jak trzęsą mu się ręce. Czekał na go operacja była łatwa i prosta, zwyczajne wycięcie migdałków, które robił już setki razy, a jednak czuł się nieswojo.

Widok Rebeki w towarzystwie innego mężczyzny kompletnie wyprowadził go z równowagi.

Głęboko westchnął i myjący obok ręce Domingo Santiago spojrzał na niego z niepokojem.

– Dobrze się pan czuje, panie doktorze? – zapytał.

– Tak – odparł, wycierając ręce w sterylny materiał, który podała mu pielęgniarka.

Przed oczami miał stale Rebeke w ramionach tamtego mężczyzny, opierającą głowę na jego piersi. Zrozumiał, że w tym stanie nie będzie mógł operować.

– Proszę wezwać doktor Ramirez, niech mnie zastąpi – rzucił zdumionej pielęgniarence i opuścił salę, nie czekając na reakcję Dominga.

Wypadł na schody i pobiegł ku wyjściu. Nie obchodziły go zdziwione spojrzenia mijanych osób ani aluzje do jego ubioru. Miał na sobie strój, jaki chirurdzy wkładali do operacji, i w niczym nie przypominał zwykle odpowiednio ubranego doktora Valdeza.

W głowie kłębiły mu się różne myśli. Musi znaleźć Rebeke i dowiedzieć się, co ją łączy z tym facetem! Skąd on się tutaj wziął i czego chce! Czy już znalazła sobie innego kozła ofiarnego, którego będzie mogła do woli okłamywać?!

Zazdrość opanowała go bez reszty i przyprawiała o utratę przytomności. Opuścił szpital i skierował się w stronę domu. Czuł, że ona tam jest. Miał nadzieję, że nie zastanie u niej tego rudzielca, bo nie odpowiadał za własne czyny.

Rebeke spotkał w holu. Obrzucił zdumionym spojrzeniem walizkę i torbę wyładowaną rzeczami Josha. Poczul rozdzierający ból i z trudem wykrztusił:

– Dokąd się wybierasz?

– Wracam do Londynu.

Jej głos drżał, trzęsły się ręce. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, utulić i zatrzymać przy sobie na zawsze. Nie mógł jednak pozwolić sobie na to, bo Rebeka zrobiła to, co zrobiła: szukała go.

– Mogę cię nie puścić – powiedział z pogroźką.

– Nie zatrzymasz mnie – odparła łamiącym się głosem. – Jestem prawną opiekunką dziecka i na razie mogę mieszkać z nim, gdzie zechcę. Skończyłam pracę w twoim szpitalu i mogę robić, co chcę.

Czyli nic jej nie obchodzi; nie kocha go i ma za nic jego uczucia.

– Czy wiesz, że mogę ci odebrać prawo do opieki nad dzieckiem?

– Tak – odparła cichym głosem. – Możesz to zrobić, a ja uczynię wszystko, żeby to tobie właśnie je przyznano, skoro nie może być ze mną. Nigdy nie pozwolę tylko na jedno: żeby zabrała je Tara.

Delikatnie pocałowała Josha w czubek głowy.

– Nigdzie nie uciekamy. Nie zamierzam go ukryć przed tobą. Miałam taki zamiar, ale zmieniłam zdanie. Kochasz go i zrobisz wszystko, żeby syn twojego brata był szczęśliwy.

Nie wiedział, jak zareagować. Nie przypuszczał, że nie będzie z nim walczyć o dziecko.

Jej wspaniałomyślność sprawiła, że grunt usunął mu się spod nóg. Czyżby znowu się mylił? Przecież powody jej milczenia są jasne: tak bardzo się bała, że straci Josha, że ryzykowała nienawiść Filipa i wszystkie inne możliwe komplikacje. Zawsze chodziło jej tylko i wyłącznie o dobro syna Antonia.

Rebeka sięgnęła po walizkę.

– Taksówka przyjechała. Na mnie czas. Nie wspominaj mnie źle, Filipie, ja naprawdę zrobiłam to dla Josha.

Poszła ku drzwiom i cicho mu podziękowała za otwarcie ich i za wszystko.

Patrzył, jak wsiada do taksówki, czule podtrzymując dziecko, i jak troskliwie sadowi je obok siebie. Łzy zasłoniły mu widok i nie widział, jak odjeżdżają. Może to i lepiej. Może teraz nareszcie się uspokoje i wróci do normalnego życia.

Może...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Jak dobrze, że znowu jesteś! Nareszcie ktoś, kto się zna na rzeczy i wie, co robić!

Karen rzuciła się na nią i serdecznie ucałowała.

Rebeka roześmiała się. Był to jej pierwszy dzień pracy u Świętego Leonarda i cieszyła się, że od razu w windzie natknęła się na Karen.

Simon zapewnił ją, że nikt nie zna powodów jej nagłego powrotu z wyspy i wiedziała, że może mu zaufać. Bardzo jej pomógł; najpierw udostępnił swoje mieszkanie, a potem znalazł i pożyczył pieniądze na wynajęcie własnego.

Zamieszkała z Joshem obok ich dawnego domu i mogła zostawiać chłopczyka u tej samej opiekunki.

Zgodnie z przewidywaniami Simona, w szpitalu przyjęto ją z otwartymi ramionami i pozostało jej tylko opowiadać wszystkim, że wróciła do Anglii z tęsknoty za ojczyzną.

Filip na razie nie skontaktował się z nią, mimo że przesłała mu swój nowy adres. Zamierzała dotrzymać słowa i w razie rozprawy sądowej zrobić wszystko, żeby mu przyznano opiekę nad dzieckiem.

– Simon mówił, że szukaliście kogoś na zastępstwo za mnie, ale bezskutecznie – powiedziała do Karen, kiedy wysiadły z windy.

Koleżanka westchnęła.

– Owszem, ale łatwiej znaleźć złoto w Tamizie niż wykwalifikowaną pielęgniarkę do pracy na intensywnej terapii, zwłaszcza dziecięcej. Po twoim wyjeździe praktycznie nie opuszczałam szpitala, stale musiałam brać nocne dyżury. A jak ci tam było na tej Majorce? – Karen zmrużyła oczy. – Mam nadzieję, że stryj Josha zbytnio ci nie nadokuczał?

– Co masz na myśli? – Serce Rebeki zabiło mocno. Czyżby jednak coś wiedziała?

– Chyba nie był zbyt zadowolony z twojego wyjazdu, skoro wszystko już sobie zaplanował. Nie wygląda na faceta, który lubi zmieniać zdanie.

– To prawda – przyznała Rebeka. Ujrzała oczami duszy twarz Filipa i serce załomotało jej w piersi.

Bardzo za nim tęskniła.. Z każdym dniem bardziej! Gdyby pozwolił jej wytłumaczyć, dlaczego tak długo nie mówiła mu prawdy! Gdyby mogła chociaż wierzyć, że teraz jej nie nienawidzi... Byłoby jej trochę lżej.

– Wszystko w porządku? – Karen przyjrzała jej się z niepokojem. – Czy powiedziałam coś nie tak? Simon jest taki małowówny, że nic z niego nie mogłam wyciągnąć.

Rebeka uśmiechnęła się smutno.

– Nie ma co wyciągać. Po prostu bardzo się stęskniłam za naszym starym, dobrym Londynem. Koniec, kropka. Ale co tu u was słyhać? Jak się skończyła ta straszna historia z Rosie Stokes?

– Okazało się, że wina leży jednak po stronie szpitala Świętej Ady – zatrajkotała Karen. – Tak jak mówiłam, zabrakło im krwi i pożyczyci trochę od nas, to dlatego oznaczenia były nasze.

Weszły do pokoju pielęgniarek i Rebeka zapytała:

– A kto podał dziecku złą grupę krwi?

– Też oni – prychnęła jej rozmówczyni. – Kazali zrobić transfuzję jakiejś swojej praktykantce i ta biedaczka wszystko pomyliła. Na szczęście ten pacjent, któremu dali grupę Rosie, wyszedł z tego cało, bo ktoś z personelu zauważył, że coś jest nie tak.

– Straszne! – wykrzyknęła Rebeka. – Jak można nie dopilnować praktykantki! Wyobrażam sobie, co musiała przeżyć biedna Debbie, kiedy to na nią padło podejrzenie.

– Na szczęście matka tego chłopca, pamiętasz Danny’ego Epsteina? No, to właśnie jego matka widziała Debbie przy łóżku Rosie i zaświadczyła, że to nie ona dawała małej kroplówkę. A że jest prawnikiem, to określiła to bardzo precyzyjnie.

Rebeka bardzo się ucieszyła.

– Jak dobrze. Tak się bałam, że Debbie się załamie i poprosi o przeniesienie.

– Stało się zupełnie inaczej – triumfalnie oświadczyła Karen. – Zrobiła się teraz bardziej pewna siebie. Jak to trudności nieraz człowieka wzmacniają.

Rebeka skinęła głową, ale myślami odeszła daleko stąd. Czy trudności związane z procesem o opiekę nad Joshem ją wzmocnią? Czy przeżyje jego utratę? Czy da sobie radę w kompletnej pustce, bez Filipa i bez Josha?

Filip wziął sobie krótki urlop, bo nie był w stanie pracować. Koledzy nie mogli w to uwierzyć, bo zdarzało się to po raz pierwszy.

Wyzaczył na swojego zastępcę jednego z najbardziej doświadczonych lekarzy i postanowił wrócić, dopiero kiedy uporządkuje sprawy ważniejsze niż szpital.

Innymi słowy, nastąpi. to wówczas, kiedy pogodzi się z utratą Rebeki albo...

To „albo” zakłócało mu sen i sprawiało, że nie potrafił się skupić nad żadnym zajęciem. Bardzo za nią tęsknił. Za jej śmiechem i jej milczeniem, za jej krokami i ciszą panującą w jej sypialni. Za wszystkim, co miało z nią związek.

Czuł, że zwariuje, jeśli czegoś z tym nie zrobi.

W trzy tygodnie po jej wyjeździe zaszło coś, co sprawiło, że przestał biernie oczekiwać na rozwój wypadków.

Siedział apatycznie przed telewizorem, kiedy reporter doniósł o pożarze w londyńskim szpitalu Świętego Leonarda. Na ekranie ujrzał płonący budynek i personel medyczny wynoszący pacjentów. Z komentarza dowiedział się, że wśród poszkodowanych są ciężko ranni.

Zrozumiał, że może ją stracić i zerwał się z miejsca. Myśl była nie do wytrzymania. Rebeka ranna, cierpiąca, może umierająca...

Nagle wszystko stało się jasne. Jej wina związana z kłamstwem w sprawie Josha stopniała jak góra lodu. Okłamała go, podając się za matkę Josha, bo nie chciała stracić dziecka. Nie chciała stracić jedynej osoby, którą kochała nad życie. Dopiero teraz ją zrozumiał. On też nie chciał stracić takiej osoby.

Wszystko, co robiła, robiła dla Josha. Dla niego przyjechała tu wtedy po pieniądze, dla niego zносиła wszelkie upokorzenia, dla jego dobra była skłonna powierzyć go Filipowi, jeśli znajdzie taka potrzeba. Nigdy nie myślała o sobie, ona się nie liczyła: liczył się tylko syn

Antonia.

Nareszcie to zrozumiał i teraz umierał ze strachu, że stało się to za późno. Może już nigdy nie będzie miał okazji poprosić o wybaczenie i wyznać jej miłości.

Zadzwoił na lotnisko i zamówił bilet do Londynu. Miał przesiadkę w Madrycie i kilka godzin na modlitwę, żeby zastał Reбекę żywą.

Pożar rozpoczął się w pralni i rozprzestrzenił tak szybko, że zanim go opanowano, zdążył zniszczyć już dwa piętra.

Ewakuacja pacjentów przebiegała w trudnych warunkach; wyprowadzano ich i wynoszono w kłębach czarnego dymu. Szczęśliwie udało się uniknąć paniki, mimo że wśród personelu było kilkoro rannych. Trzy pielęgniarki zatruty się czadem, a jeden lekarz został ciężko ranny, kiedy starał się wydostać spod gruzu pacjentkę.

Dzieci z oddziału intensywnej terapii przetransportowano do szpitala Świętej Ady, co, wzięwszy pod uwagę tragiczny wypadek z małą Rosie, było dość paradoksalne.

Akcję zakończono dopiero wieczorem i Rebeca późno odebrała Josha od opiekunki. Po powrocie do domu zrzuciła cuchnące spalenizną ubranie i zrobiła sobie kąpiel. Wzięła dziecko do wanny i przez dłuższą chwilę bawili się w chlapanie pianą.

Zabawa ta przypominała jej Filipa i jego zabawną opowieść o lalce Esmeraldzie. Łzy stanęły jej w oczach.

Tamte szczęśliwe dni odeszły raz na zawsze i nigdy już nie wrócą...

Zanim się zorientowała, że płacze, łzy jedna za drugą płynęły jej po policzkach. Przestraszony Josh zaczął pochlipywać i siłą zmusiła się do uśmiechu.

– Już dobrze, kochanie, mamusia nie płacze... – zapewniła malucha.

Z trudem go uspokoiła. Po kąpeli dała dziecku butelkę z mlekiem i zanuciła kołysankę. Ledwo zdążyło zasnąć, rozległ się dzwonek u drzwi.

Wstała i poszła otworzyć; spodziewała się na progu zobaczyć Simona przynoszącego ostatnie nowiny.

Przez chwilę miała wrażenie, że doznała halucynacji. Przed sobą miała... Filipa.

– Czego chcesz? – zapytała drżącym głosem.

– Chciałem zobaczyć, czy wszystko w porządku. Dowiedziałem się o pożarze i... bardzo się przestraszyłem – powiedział urywanym głosem, a w jego oczach dostrzegła lęk. – Musiałem przyjechać, żeby cię zobaczyć, bo bardzo się o ciebie bałem – dodał Filip i poczuła, że lada chwila zemdleje.

Miała za sobą naprawdę ciężki dzień i znacznie zmniejszoną odporność na kolejny stres.

– Bałeś się o mnie? Chyba nie sądzisz, że uwierzę... Zabolało go to tym bardziej, że rozumiał, iż sam ponosi winę za taki stan rzeczy.

– Masz rację, zachowałem się okropnie. Mogę cię tylko przeprosić i prosić o przebaczenie – rzekł cicho i pokornie.

– Nienawidzisz mnie, bo cię okłamałam, i nic tego nie zmieni. – W jej głosie zabrzmiała rezygnacja.

– Nie mógłbym cię nienawidzić! – zawołał. – Nigdy nie mógłbym, bo... bo ja cię kocham.

Nareszcie znalazł słowo, którego od tak dawna szukał. Teraz już się nie powstrzyma i

powie jej wszystko.

– Kocham cię z całego serca i błagam, zacznijmy wszystko od nowa. Jeśli oboje będziemy tego pragnęli, uda nam się, zobaczysz.

Rebeka zamknęła oczy.

– Ty mnie kochasz? Próbujesz mnie oszukać...

– Przestań! Kocham cię tak jak nikogo jeszcze nie kochałem. Moje życie bez ciebie jest puste i bez sensu. Przyjechałem tutaj, żeby zobaczyć, czy nic ci się nie stało. Bo gdyby coś ci się stało, nie chciałbym dłużej żyć. Nie mogę i nie chcę istnieć bez ciebie.

Odwrócił się, by odejść, nie słysząc jej odpowiedzi. I byłby to zrobił, gdyby nie jej cichutkie słowa:

– Nie odchodź. Zostań, proszę. Znieruchomiał i stał na klatce schodowej jak sparaliżowany, czekając na wyrok.

Podeszła do niego cichutko.

– Kochasz mnie? Naprawdę mnie kochasz? Usłyszał w jej głosie nadzieję i taka sama nadzieja rozkwitła w jego sercu.

Zwrócił się ku niej i ujrzał na jej twarzy odbicie swoich własnych uczuć.

– Tak, kocham cię – powtórzył uroczyście. – Kocham cię, Rebeko.

Rozplakała się, a potem zaczęła się śmiać. Objęła go rozpaczliwie i zamknął ją w ramionach, wiedząc, że nigdy nie pozwoli jej odejść.

Zanim zaczął ją całować, usłyszał jeszcze jej słowa:

– Kocham cię, Filipie.

Przyłgnęli do siebie i dopiero kiedy usłyszeli na schodach kroki, zrozumieli, że w każdej chwili ktoś może zakłócić ich intymność.

– Może lepiej wejdziemy do środka – zaproponowała Rebeka.

Pocałował ją jeszcze raz, po czym przestąpili próg i znaleźli się w pomieszczeniu, które pełniło rolę salonu, sypialni i pokoju dzieciennego. Filip rozejrzał się.

– Chciałbym, żebyś mi opowiedziała wszystko od początku – poprosił, kryjąc zdziwienie na widok warunków, w jakich żyła Rebeka z Joshem.

Skinęła głową.

– Dobrze. Antonia poznałam w miejskiej pralni. Władował właśnie białe koszule razem z kolorowymi koszulkami do pralki i wszystko zafarbował. Stał z bardzo nieszczęśliwą miną, nie wiedząc, co robić, bo jak mi potem wyznał, robił to po raz pierwszy w życiu.

Filip przerwał jej z uśmiechem.

– W domu zawsze opierała nas Maria.

– Czuł się samotny – ciągnęła Rebeka – bo właśnie rozstał się z Tarą, a ja też byłam sama, bo kilka tygodni wcześniej umarła moja mama. Ojca straciłam dawno i byliśmy z mamą bardzo zżyte. Pokochaliśmy się.

Spojrzała w oczy Filipa i ujrzała w nich ból. Ujęła jego dłonie.

– Kochałam Antonia – przyznała – ale zupełnie inaczej kocham ciebie. Był taki łagodny, delikatny, nigdy nie znałam nikogo takiego.

Ucałował jej dłoń.

– Dziękuję ci za to, że byłaś przy nim, kiedy tak bardzo tego potrzebował. Dziękuję ci, że dzięki tobie czuł się potrzebny i kochany. Dziękuję ci za to, że byłaś przy nim w chwili śmierci.

W jego oczach ukazały się łzy. Rebeka oparła głowę na jego piersi.

– Chciałam mu tylko pomóc. Wszystko, co robiłam, robiłam dla niego i dla Josha.

– Wiem. Powiedz, co było dalej.

– Wiadomość, że Tara spodziewa się dziecka, spadła na niego jak grom z jasnego nieba – ciągnęła ze smutkiem Rebeka. – Znał ją i wiedział, że zależy jej tylko na pieniądzu i dobrej zabawie. Myśl, że mógłby przez jej egoizm stracić dziecko, bardzo go zabolęła. Tym bardziej że właśnie się dowiedział, że nie będzie już mógł mieć więcej dzieci.

– I wtedy wpadłaś na pomysł... – wtrącił Filip.

– Tak, powiedziałam, że moglibyśmy jej zapłacić za dziecko. Może ci się to wydać szalone, ale Antonio był w depresji i musiałam coś z tym zrobić. Miał raka i świadomość, że jego dni są policzone. Rozpaczliwie łaknął pocieszenia.

Zamilkła i przez dłuższą chwilę w pokoju panowała cisza.

– Boli cię, że nie zwrócił się do ciebie, rozumiem – podjęła potem Rebeka. – Nieraz o tym rozmawialiśmy... On bardzo cię kochał, Filipie, ale bał się, że nigdy się nie zgodzisz na to, żeby przerwał leczenie, a nie chciał z tobą walczyć, bo nie miał już siły.

Filip pokiwał głową.

– Miał rację, tak właśnie by było. Próbowałbym go przekonać, że powinien zostać w szpitalu. Teraz widzę, że wcale nie miałem racji.

Uścisnęła jego dłoń, a on dodał z wielkim smutkiem:

– Zastanawiam się, czy ta kobieta, Tara, od razu się zgodziła na waszą propozycję. Czy życie albo śmierć dziecka zależały w jej przypadku tylko od pieniędzy...

– Tak. Zgodziła się, zażądała pięćdziesiąt tysięcy funtów od razu i pięć tysięcy za każdy miesiąc ciąży. Ponadto trzeba było pospłacać jej długi, raty i kredyty. Zażądała też pewnej sumy na wyprawkę, której zresztą potem nigdy nie kupiła.

Filip milczał i Rebeka mówiła dalej:

– Ostatnie pięćdziesiąt tysięcy otrzymała po urodzeniu Josha. Antonio jej nie dowierzał, dlatego tę kwotę przekazał jej, dopiero kiedy dziecko przyszło na świat. Nie dowiedział się, że zanim umarł, wyciągnęła ode mnie wszystko, co było na koncie, i że zostaliśmy z Joshem praktycznie bez grosza.

Filip mruknął coś pod nosem i domyśliła się, że to jakieś hiszpańskie przekleństwo.

– Nie wiem, jak tacy ludzie mogą chodzić po ziemi...

– Potem przez jakiś czas jej nie widziałam. Zjawiła się dopiero kilka tygodni temu. Zażądała dwudziestu tysięcy i zaczęła mnie szantażować...

Filip uroczyście położył rękę na piersi.

– Przysięgam na wszystko, co jest mi drogie, że ta kobieta już nigdy, przenigdy nie zakłóci spokoju naszego dziecka...

Pocałowała go w usta i nie pozwolił jej szybko skończyć tego pocałunku.

– Czy już ci mówiłam, że cię kocham? – zapytała potem.

– Tak, ale możesz mi to powtarzać bez przerwy, nie znudzę się – odparł. – Tak mi przykro, że musiałaś przez to wszystko przejść. Gdyby Antonio mnie zawiadomił... przecież bym zrozumiał i pomógł.

W jego głosie brzmiał głęboki żal.

– Wiedział to, ale nie chciał komplikować ci życia swoimi sprawami – wyjaśniła. – Otwierałaś szpital i miałaś mnóstwo własnych problemów.

– Tak, on mnie rozumiał – westchnął Filip. – Zawsze był bardzo wrażliwy. Wyrzucał sobie, że to z jego powodu zerwałem zaręczyny. Niesłusznie, moja narzeczona, Teresa, miała romans z moim przyjacielem i to był prawdziwy powód. Chciała mieć kogoś, kogo bardziej interesuje ona niż praca.

– A ty całe dni spędzałaś w szpitalu...

– Tak – przytaknął. – Realizowałem coś, co uważałem za swoje marzenia. Teraz wiem, że wiele straciłem.

– Masz na myśli Teresę? – zapytała z lękiem i sprawiło mu to przyjemność.

– Nie – roześmiał się. – Rozstanie z Teresą przebolewałem dość łatwo, to była tylko urażona duma. Chodzi mi o to, co ludzie nazywają radością życia. Ja tego nie miałem, miałem tylko pracę.

Wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

– Dostarczę ci takiej radości życia, że całkiem zapomnisz o pracy.

Filip zrobił zgorzowaną minę.

– Czy to ładnie kpić sobie z człowieka, który dopiero co miał takie straszne przeżycia...

Wtuliła się w jego ramiona.

– Jakie miałeś przeżycia? Opowiedz.

– Bałem się, że mogę cię stracić.

– Nigdy mnie nie stracisz – obiecała solennie. – Zostanę z tobą na zawsze, bo cię kocham.

– Ja też cię kocham. Myślałem, że oszaleję, jak cię zobaczyłem z tym Simonem, wtedy w szpitalu. Miałem ochotę mu przyłożyć.

Rebeka pogroziła mu palcem.

– Simon bardzo mi pomógł i masz się z nim zaprzyjaźnić.

Filip westchnął z rezygnacją.

– Spróbuję... w każdym razie się postaram. Zastanówmy się teraz nad czym innym. Co nam może grozić ze strony Tary?

Rebeka zmarszczyła brwi.

– Jest zdolna do wszystkiego. Może zażądać pieniędzy i zagrozić nam sądem.

Pocałował ją znowu. Teraz, kiedy wiedział, że Rebeka go kocha i że są razem, czuł się silny i potężny i nic nie mogło tego zmienić.

– O nic się nie martw, kochanie, wszystko będzie dobrze – zapewnił i szybko zmienił temat. – Czy nie sądzisz, że niepotrzebnie marnujemy czas na rozmowę? Jest tyle innych przyjemniejszych rzeczy...

– Naprawdę pan tak sądzi, doktorze Valdez?

– Chyba będę musiał cię przekonać...

Zadanie okazało się niezbyt trudne. Przeniósł ją na łóżko i przez chwilę rozkoszował się widokiem jej nagiego ciała. W panującym półmroku lśniło perłową bielą jak kamea. Nagle Rebeka wydała mu się krucha i delikatna jak figurka z najcenniejszej porcelany. Prawie bał się jej dotknąć. Dopiero kiedy poczuł silny uścisk jej ramion, zrozumiał, że ma przed sobą kobietę z krwi i kości.

– Kochaj mnie, Filipie... kochaj mnie...

– Będę cię kochał zawsze.

Wiedział, że oto złożył najbardziej uroczyste przyrzeczenie w życiu i że go dotrzyma.

Sześć miesięcy później...

– Czy to list od adwokata?

W głosie Rebeki zabrzmiał niepokój. Weszła do gabinetu Filipa dokładnie w chwili, kiedy otwierał poranną pocztę.

Mieli za sobą kilka bardzo szczęśliwych miesięcy. Pobrali się w urzędzie stanu cywilnego w Londynie i zaraz potem wrócili na Majorkę. Podał jej list z angielskim znaczkiem i pocałował ją.

Przed opuszczeniem Londynu złożyli formalny wniosek o przyznanie opieki nad Joshem. Teraz nadeszło oficjalne potwierdzenie.

Rebeka otworzyła kopertę i odetchnęła z ulgą.

– Teraz już nawet w obliczu prawa jesteśmy rodzicami Josha – oznajmił uroczyście Filip.

– Tak bardzo się bałam, że w ostatniej chwili coś się stanie... A okazało się, że Tara nawet nie zjawiała się na ostatniej rozprawie, bo jej się nie chciało przylecieć z Nowego Jorku. – Rebeka zapatrzyła się w wody zatoki. Filip roześmiał się.

– Podobno znalazła sobie jakiegoś milionera. Nareszcie ma te swoje ukochane pieniądze. A my możemy na zawsze o niej zapomnieć i zacząć snuć nasze własne plany.

Przytuliła się, a potem uniosła na niego zaciekawione spojrzenie.

– Jakie plany? – zapytała.

– Rozmawiałem z naszym proboszczem i powiedział, że bardzo chętnie pobłogosławi nasz związek. A potem urządzimy wielkie przyjęcie na cześć naszą i naszego synka, którego już nikt nigdy nam nie odbierze.

W tej samej chwili w drzwiach gabinetu ukazał się Josh i Rebeka wzięła go za rękę. i wróciła na kolana Filipa. Gorąco ucałował dziecko i poczuł, że jest szczęśliwy. Miał Rebeke i miał syna. Niczego więcej nie pragnął.